



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 36-37 (126-127)

NIEDZIELA, 5 LISTOPADA 1944 R.

CENA 15 LIRÓW

STANISŁAW GIERAT

W ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Wolne narody wybierają sobie dzień w roku, najbardziej odzwierciedlający wspólność przeżyć, czy dzień wszystkich grup społecznych i ten dzień nazywają świętem narodowym. Jest to dzień wesela i radości z dokonanych czynów dla wszystkich klas społecznych. Równocześnie jest okazją do corocznego przeglądu narastającego dorobku pracy całego narodu.

Polacy nie byli zdecydowani, który dzień wybrać na swoje święto narodowe: 3 maj, jako symbol uchwalenia konstytucji, umożliwiającej odrodzenie ducha wolności i walki ze złymi sąsiadami, czy też 11 listopada — symbol rozkładania się państw zabobnych i wyzwolenia się Polski do wolnego życia.

Młode pokolenie, mniej albo wcale nie zaangażowane w walkę czynną przy rozbrajaniu wojsk zabobnych, nie mając przeżyć P.O.W., czy walk legionowych, nie przywiązuje większej wagi do wyboru święta narodowego. Wydawało się wielu z nas tak naturalne i oczywiste, że naród wolny musi się rozwijać w ramach własnego państwa! Nie przywiązaliśmy więc wagi do samej daty święta. Przecież to wszystko jedno, czy ujrzymy przegląd wojska i jego dorobek w maju, czy w listopadzie. Zgodnie z tradycją Święto Narodowe zostało 3 maja. 11 listopada obchodzimy Święto Niepodległości.

Młode pokolenie, wyrastające w wolnej ojczyźnie, nie miało żadnej obawy, by ktoś na świecie mógł kwestionować nasze prawa do wolności, lub rościć sobie pretensje do zagrabienia ziem, w skład państwa polskiego wchodzących. Utrzymanie państwa i rządzenie nim wydawało nam się wówczas tak łatwe i naturalne, że ze zdziwieniem i niezadowoleniem patrzyliśmy jedynie na opanoszczone i słabe, naszym zdaniem, wyniki ogólnego dorobku przy corocznym przeglądzie.

Przecież kraj nasz posiadał wielorakie sukcesy i paki o nieagresji, więc mieliśmy pewność, że wojna nie spadnie na nas osamotnionych i dlatego nie będzie ona straszna, ani groźna. Poza tym nikt nie ośmieliłby się przypuszczać, że jest jakiś Polak, któremu trzeba przypominać o niepodległości, któremu trzeba by jeszcze wpaść wiarę, że Polski nie dała nam w

przeczenie zwycięska koalicja, ale zdobył ją i utrwalił naród własną siłą.

Nikt nie dałby w owych latach wiary, że mogą przyjąć czas, kiedy własny rząd będzie nieraz w praktyce rezygnował z prawa reprezentowania całości swego narodu i zamieniał go w terytorium. Nikt nie dałby wiary, że zespół ludzi rząd tworzących może wątpić czy naród polski ma prawo do wolnego i niezależnego bytu.

Nikt nie dałby wiary, że własny rząd będzie obchodził konstytucję i tłumaczył się przed światem, iż właściwie ta konstytucja obowiązuje tylko formalnie.

dziś rozumiemy, że lekceważąc dzień Święta Niepodległości popełnialiśmy błąd. Przecież ta niepodległość nie weszła, jak się okazuje, w serca, w życie i w krew wielu przywódców politycznym, a po niektórych spłynęła jak deszcz majowy po rynnie — nie zostawiając śladu. Niektórzy bowiem — mając wiary — szukają pretekstu, jak ludzkiej zapuściła pewność, że nikt niko-

bez umy na służbę obcą się zgłosił, by nie było za późno: a już posady czy stanowiska okazały się już obsadzone. Dla innych konstytucja stała się świstkiem papieru, zużyтым i niepotrzebnym. Inni jeszcze liczą tylko na łaskę mocarstw.

Okazuje się dopiero dzisiaj, jak wielką wagę należało przykładać do Święta Narodowego i Święta Niepodległości. Jak wielką treść wychowawczą należało w nie wprowadzić. Może wówczas byłoby więcej hartu ducha, więcej woli walki o wolność, więcej wiary w słuszność zwycięstwa polskiej racji stanu i polskich celów tej wojny. Może przeżywalibyśmy mniejsze rządy i represje do ludzi, zarówno tych, którzy reprezentują legalne władze, jak i tych, którzy usępują już przed obcą mocą ułatwiają jej pogrzebanie naszej niepodległości i przekreślenie konstytucji.

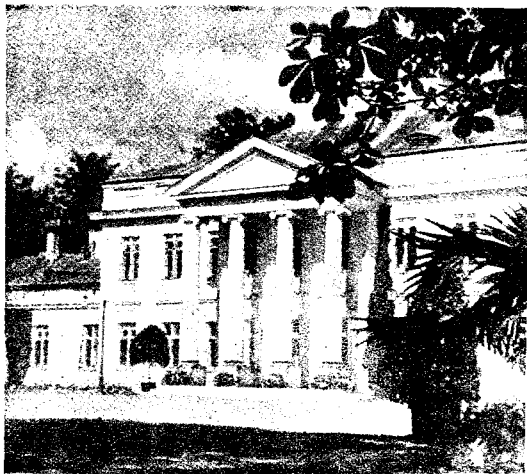
Gdyby głębsze korzenie do świadomości — mając wiary — szukają pretekstu, jak ludzkiej zapuściła pewność, że nikt niko-

mu nie zrobi z wolności prezentu, że na niepodległość trzeba samemu zapracować, to mniej liczonejby na dobroć i łaskawą opiekę sprzymierzeńców, więcej na własny charakter i nieustępliwość wobec przeciwności. Przecież w czasie poprzedniej wojny naród przeżywał również głębokie zwątpienia i kryzysy wewnętrzne. Przecież i wtedy wyznaczano Polakom „siedzibę narodową”, jeszcze rozdieraną traktatem brzeskim. Przecież ówczesna rada regencyjna, urzędująca z łaski Niemiec i Austrii, była bezradna. Zdawało się, że rozplynęły się nadzieje wolności i niepodległości dla narodu polskiego. Nawet legion Piłsudskiego, jedyny bezkompromisowy piastun idei niepodległej Polski, musiał przejść do mniej jawnych form działania.

A jednak pod wpływem nowych sił nastąpiły takie ruchy społeczne, że obrócili w nieważ plany wielkich wózków i polityków, zaskakując swoich skutkami największych optymistów.

Nadszedł dzień 11 listopada, w którym spod ziemi wyrosły siły bojowników o niepodległość, wymioliły najprzód zastrzażone wojska zabobnych, a później wszystkich tych, co im służyli.

Ten dzień należy święcić w tym roku w naszych sercach i duszach tym uroczystej, im więcej jest zwątpień, im bardziej czarne chmury przysłaniają nam cel niepodległości. Należy rozpaść wiarę w jego nadszedł dzień 11 listopada, w którym spod ziemi wyrosły siły bojowników o niepodległość, wymioliły najprzód zastrzażone wojska zabobnych, a później wszystkich tych, co im służyli.



Belweder w Warszawie

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

To nie są wiersze, poematy
I półonczy karmazynów:
To biblia, w której polskie świąty
Z ojców przenoszą się na synów.

„Ziady”, „Irydion”, „Pan Tadeusz”
Lub „Kordian” — półonczy owe dzieła
I na pokoleni śpiew je przędź —
Co w nich ci zagra? — Nie zginią.

Sułkowski, który padł w Kairze,
Dlatego znów się śnił piechurom
W Tobruku nocą. On tam krzyże
Ustawiał swoim sobowótrom.

Dlatego żadnej skazy nie ma
W Norwida twardym, dumnym łuku,
Pod którym przeszedł pogrzeb Bema
I rytmem grzmiał, jak w armat huku.
Dlatego oczy napelnione
Dziecięcym i anielskim żalem
W ojczystą obracają stronę
Eloe maria za Uralem.

Sybirski jeniec żył udręką,
By na wolność z krwi i dymu
Światu zyciel się podać ręką
Z Monte Cassino klucz do Rzymu.

Dlatego nie ma w tym fantazji,
To nie poezja i dramaty —
Cała Europa, trochę Azji,
Ach, jakże nasze, polskie świąty!

Żołnierz z nich sobie tekst wybierał,
Gdy dla ojczyzny lata młode
Na froncie wszystkich łądów sterał,
Albo z okrytym szedł pod wodę.

Bo żołnierz powstał z biblii starej
I sercem ją ogarnął bystrem,
I poowijał ją w sztandary,
I z takim szedł się bic turnistem.

Więc to nie wiersze, ani słowa,
Relikwie marzeń i pamiątek:
Tak jak w Genezis tam się chowa
Naszych od Boga sił początek.

Wystarczy zdjąć z nich znak symboli,
Jak okiennice z okien domu,
A ujrzyś wszystko, co cię boli,
Co kochasz, pieścisz pó kryjomu.

I w burzy, która śmiercią wieje,
Która porwała cię za młodość,
Zobaczysz wolność i nadzieję
Z tych ksiąg pielgrzymstwa i narodość.

DR TADEUSZ FELSZTYN

BITWA O LINIE „GOTÓW” (II)

Około g. 13 kompania por. C. otrzymuje niezwykle silny ogień z wszystkich stron. Śmiercionośne pociski przykuwają kompanię do ziemi. Na pomoc przychodzi artyleria, która — mimo niezmierzonych trudności technicznych — bierze pod swoją ogień lasek i punkt 63. Dzielnie wstrzymuje ją, które podciągają do przodu, jak daleko tylko się da oraz działa samobieżnie. Jeden z czołgów wylatuje przy tym na minie, lecz załoga nie opuszcza czołgu i strzela z niego aż do ostatniego pocisku. Działa samobieżne podjeżdżają w niewielką kotłownię i ze stanowisk potężnych ostrzeliwują nieprzyjaciela... Ten nie zostaje dłużny i pociski jego ciężkiej artylerii gęsto padają między nasze działa. Dzielna bateria nie przerywa ognia. Manewrując nieustannie i ciagle przesuwając się z miejsca na miejsce mylą nasze działa obserwację przeciwnika i dzięki tej zręczności mogą stale wspierać piechotę.

Ogień ten robi swoje i natężenie ognia niemieckiego wybitnie maleje. Ale główny przeciwnik — doskonałe zamaskowana kolumna z kmi oraz strzelcy wyborowi, siedzący gdzieś, niewidoczni zupełnie w terenie, nie milkną. Kompania ponosiła już straty. A wszelka próba dalszego wykonywania przebieg w polu minowym kończy się śmiercią każdego, kto tylko próbuje podnieść się z ziemi. Dalszy ruch stał się niemożliwy. Trzeba czekać nocy, lub oczyścić stoki wzgórz 131 przez sąsiednią kompanię lewą.

Tej kompanii powodzi się lepiej. Około g. 12 czołowieg jej grupy szturmowe wykonały ścieżki wśród mni i pułapek i dochodzą do rowu ppanc. Jest to row ziemny, głębokości 25 m szerokości 3 do 4 m. Wypłany z niego ziemia tworzy po naszej stronie wysoki nasyp. Pierwsi żołnierze, którzy przechodzą przez ten nasyp, dostają na samym jego szczycie celne strzały niemieckich strzelców wyborowych, ukrytych w pobliskim doniku ZILLI. Są ranni i zabici. Reszta jednak zrycznie przeczołguje się poprzez nasyp i po chwili kompania osiągnęła row.

Jakież 150 m od rowu, po drugiej stronie szosy biegnącej od niego na północ i ledwo 100 do 150 m od doniku ZILLI, znajduje się gniazdo oporu niemieckiego. Jedna grupa, szturmowa kompanii por. K., szturmuje ten punkt oporu i zajmują go. Ale zwycięstwo triumf nie trwa długo. Niemcy natychmiast skierowują tam ogień swych moździerzy, Nebelwerferów, a nawet podobnych do naszych Piatów Ofenrohrów. Nieszczęsne gniazdo w jednej chwili przemienia się w piekło. Pociski wybuchają przy pocisku, nie ma pudyż ziemi, gdzie by można się było skryć. Zwalczyć tego ognia nie sposób, gdyż najdokuczliwsze jego źródło, domek ZILLI jest tak blisko, że nie można doń strzelać w obawie, by nie raził swoich. Utrzymanie w zdobytym gnieździe staje się niemożliwe. Niedobitki grupy szturmowej odskakują z powrotem do rowu.

I tu również pod celnym ogniem karabinów maszynowych i moździerzy nieprzyjaciela dalszy ruch nie jest możliwy. Trzeba za wszelką cenę unieszkodliwić gniazda nieprzyjaciela w lasku na wzgórz 131 i w punkcie 62. Ale jak? Dochodzą wiadomości, że Kanadyjczycy posunęli się dalej ku lasówce i zostali tam zatrzymani przez potężny ogień niemiecki nie tylko nie ustawa schronów. To jednak nie tylko nie ustawa naszego zadania, ale jest utrudnia, gdyż krępuje jeszcze bardziej ogień naszej artylerii. Jedną więc rolę zostaje możliwość — podciąganie czołgów do pomocy. Na czołgi te wszyscy czekają od rana z utęsknieniem. Ale mają one długą i ciężką drogę poprzez pola minowe, których oczyszczanie pod ogniem nieprzyjaciela idzie powoli i z trudem. Około godziny 14 wreszcie udało się majorowi O., przy ofiarnej pomocy saperów, rozminować dojeżdż do rowu i teraz pozostaje tylko drobnotka — przystosować row do przejeżdżania czołgów. Ale wobec przeciwnika, który panuje ognio nad rowem, drobnotka ta staje się w dzieł zadaniem wręcz nie do wykonania. Każda próbka pracy w rowie ściera na siebie nawały pocisków niemieckich moździerzy, Nebelwerferów i artylerii ciężkiej. Wszelka praca w dzieł staje się zupełnie niemożliwa. Jedynie osłona nocy pozwolił zadanie to wykonać skutecznie.

Tymczasem na lewo od nas, czołgi kanadyjskie nakłamywały się na słabe tylko siły nieprzyjaciela prą daleko w głąb pozycji niemieckich, obszary już wzgórze MONTE

LURO od zachodu i zagrażają poważnie jego tyłom.

Chcąc wykorzystać ten sukces kompanii por. K. raz jeszcze próbuje szczęścia. Około 18.30 rusza do natarcia na domek ZILLI. Był go opomować, a wszystko późniejsze latwiej! Jego to ogień głównie utrudnia pracę nad przebiegiem rowu ppanc.

Kompania rusza trzema grupami szturmowymi, jedna na prawo od donku, druga na lewo, trzecia w odwłocie... Grupa lewej udaje się podpełzną pod sam dom. Kapral Stanisław RYNIĘC ze swym Piątem wpada do głębokiego leja, pozostałego po wczorajszym bombardowaniu, ustawia Piąt w odległości dwudziestu metrów od donku i dwoma celnymi strzałami wywala otwór w jego murach. Trzeciemu niesłychanie udało się dobiec. Celny strzał niemiecki trafia go w czoło, kładąc kres dziełom jego życia.

Prawej grupie powodzi się nieco lepiej. Udało się jej podkraść pod zasieki kolczaste i torpeda bangalore wykonać w nich przejścia. Równocześnie Piąt wybija otwór w ścianie domu. Przez otwór ten patrol szturmowy, trzech dzielnych Karpaczyków, wpada na podwórze donku. Tu jednak czeka ich przykra niespodzianka. Niemcy wybudowali wewnątrz podwórza potężne schronisko betonowe, osłonięte przed naszym wzrokiem z wszystkich stron murami donku, a zupełnie niewidoczne na zdjęciu lotniczym. Gdy nasi wpadają na podwórze, wita ich morderczy ogień Niemców, wychodzący ze schroniska. Dwoch naszych pada na miejscu, trzeci wyczołguje się ciężko ranny. Zdobyć donku się nie udało.

Nieomal jednak równocześnie zaistniała nadzieja z innej strony. Mjr O., nieustannie szukający sposobu przeprowadzenia czołgów przez row, nawijał łączność z Kanadyjczykami i dowiedział się od nich, że saperom kanadyjskim udało się — dzięki ostrożności, jaką stanowiły dla nich walki baonu mjr B. — wykonać przejście przez row ppanc. i rozminować drogę przez BORGÓ S. MARIA. Czołgi nasze będą więc mogły tamdy przejść na drugą stronę rowu. A że droga niedaleka, dziś więc jeszcze przed wieczorem będzie można wraz z nami uderzyć na zachodni stok wzgórz 131 i oszańce nakazany przedmiot.

Czołgi ruszają, ale skoro tylko przeszły na drugą stronę rowu, nakłamy się na drodze na czołg kanadyjski, jedyny czołg, który przed nimi przeszedł, zdawało się — szczęśliwie i kłosem w najwyższym akuracie przyciśniętą spadła gasienicą. Pech, zwykły, ordynarny pech! O obcej nie ma na wiew mowy, teren aż naszpikowany minami. Trzeba czekać aż nadejdą i oddziały ratownicze i usunąć uszkodzony czołg. Zanim to jednak nastąpi, zapadła noc i planowane natarcie wieczorne nie mogło dojść do skutku.

W ten sposób noc zastaje baon w polowie drogi, a wraz z zapadającym zmrokiem ogarnia serce żołnierzy uczucie zawodu. Tyle starań, tyle pracy, tyle strat — na nic!

Nieszczęście. Baon przecież wykonał więcej, niż żądali od niego przełożeni. Miał wejść na teren zdobyty przez sąsiada, a okazało się, że ten to teren zajęty przez nieprzyjaciela i przyszło wywalczyć sobie ciężko drogę poprzez pola minowe pod ogniem z wszystkich stron, bez możliwości skutecznego wsparcia artylerii. A jednak mimo wszystko baon zdołał przegryźć się przez te pola, rozleźć i pełne zdradliwych pułapek, umożliwić nieustępliwą swą walkę i pracę sąsiadom z lewa, saperom kanadyjskim, zdołał przeprowadzić czołgi na drugą stronę, a równocześnie związał znaczne siły niemieckie uwiązując tym samym drogę czołgom kanadyjskim w głąb pozycji niemieckich.

Dzień następny miał przynieść owoce tej ciężkiej i ofiarnej, choć mało na pozór efektywnej pracy żołnierskiej.

W czasie, gdy baon krwawił się wywalczał sobie powoli drogę naprzód, „gora” nie próżnia.

Dowodcy wyzili, czuwający nad bitwą z wysuniętych punktów obserwacyjnych układają już plan na dzień następny. Naberają przeświadczenia, że skoro tylko udało się przeprowadzić czołgi na drugą stronę, baon zdoła bez trudu opomować wzgórze i dalsze działania w głąb pozycji niemieckiej stanie się możliwe.

Nad wieczorem więc ustala się plan działania na dzień następny. Baon majora B. przy wsparciu czołgów dół wieczór, a najpóźniej jutro rano do 8 opuszcza wzgórze 131. Ponieważ jednak będzie on zbyt zmę-

czony na skutek dzisiejszej ciężkiej walki, dalsze zadanie przypadnie baonowi następnemu mjr Cz., który jutro rano o g. 8.15 ruszy do natarcia na wzgórze SAN GERMANO pod potężnym wsparciem kilku-kilku pułków artylerii oraz przy pomocy czołgów ulanów Krechowickich.

Wieczór zajmuje żmudną, choć mało nacechowaną widoczną pracą sztabów. Dowódca brygady, pułk B., ustala z dowódcą artylerii szczegóły ognia na dzień jutrzejszy, omawia działania obu baonów, organizuje przejście w nocy piechoty i czołgów na drugą stronę rzeki i rowu.

Łańkami może się wydawać, że to frazka. Zapuścić silniki, pojechać i konie. Ale kto choć raz widział te wąskie drogi terenowe, natłoczone pojazdami, gdzie jeden defekt zatrzymuje kolumnę na długie godziny, gdzie nie sposób wymyślić się już wyprzedzić, drogi, których zbroca pełne są min i gdzie każdy zjazd ze szlaku grozi wykośnięciem w powietrze, ten zrozumie, że przetrwanie oddziałów na żądane miejsce, i to na czas, jest nieraz zadaniem znacznie trudniejszym niż samo natarcie.

Trzeba dodać, że droga prowadząca przez jedyny szlak komunikacyjny, którym mają się oddziały własne i kanadyjskie, wjeżdżają i zaopatrzona, samechody, czołgi i carryery. Szlak ten prowadził wąską ścieżką wśród rozległych pól minowych, przez zniszczoną wieś BORGÓ SAN MARIA, gdzie poboczne drogi pełne są min i pułapek, przez most Baileya. Jeden utruczoniony czołg, jeden wóz, który nieostrożnie najedzie na minę, to przerywa w ruchu na długie godziny. A do tego nowe, wycięte się i krzyżujące ścieżki, gdzie łatwo drogi zmylić i wjechać w nie rozminowane tereny, to wszystko stwarza warunki niezmierne ciężkie i wymagające bardzo sprawnej pracy dowódców i sztabów.

Praca ta stanła na wysokości zadania. Baon majora Cz. przechodzi na drugą stronę rzeki pieszo biorąc ze sobą tylko carryery i łaziki. Inne wozy pójść później. Ruch, rozpoczęty o północy, kończy się o 4 rano, zostawiając wolną drogę czołgom, którzy z kolej przechodzą i jeszcze przed świtem zajmują stanowiska na zachodnich stokach wzgórz 131.

Mjr Cz. nawijając łączność z dowódcą baonu kanadyjskiego, który przez cały dzień oczyszczał zachodnie stoki wzgórz 131 od południa, zajęł silnie utyfkowany lasek. Kanadyjczyki są już tak zmęczeni, że dowódcy ich baonu kilkakrotnie zasypia w czasie rozmowy.

Nadchodzi świt. Po krótkim przygotowaniu artylerijskim rusza natarcie. Mjr B. wraz z czołgami Krechowickich od południa, Kanadyjczycy od zachodu. O g. 6. a więc nieomal o nakazany czas. Kanadyjczycy zajmują lasek, a o 8.15 — nasze czołgi wchodzi na 63. piechota zajmuje domek ZILLI.

Natarcie to odbywa się przy słabym tylko oporze niemieckim. Widocznie Niemcy, zakłopotani ruchem czołgów kanadyjskich i przekonanymi, dzięki wczorajszej walce, że nieustępliwą piechota polska nie pozwoli im odejść spokojnie, gdy raz już zwrze się z nimi w walce, postanowili uratować, co tylko się da i dali rozkaz do odwrotu.

W związku z tym zmienia się zadanie Karpaczyków. Baon mjr Cz. zamiast natarć na wzgórze SAN GERMANO, przechodzi od razu do pościgu wzdłuż grzbiotu wzgórz 131, a wchodzą obęszy górę MONTE LURO od zachodu i zwrócić się na północny wschód prac jak najszybciej ku morzu dla odcięcia odwrotu Niemcom. Neglżają się nieprzyjaciela siedzącego na południowych stokach SAN GERMANO. Jeżeli jeszcze tam pozostał, niech siedzi. Będzie kogo brać do niewoli. Zresztą dla przekonania się o tym baon mjr B. wraz z czołgami Krechowickich pójdzie na to wzgórze.

Chodzi o półpiech. Im prędzej ruszy pościg, tym więcej uchwyci Niemców. Już w ciągu 45 minut od otrzymania rozkazu mjr Cz. przegrupowuje swoją baon i rusza do pościgu oddział rozpoznawczy, złożony z czołgów, carryerów i saperów. Za nim w pewnej odległości idzie straż przednia, czołgi, piechota i bronie wsparcia. Piechota wsiadają na czołgi. W ten sposób, skoro tylko wywają się opór, będzie można z miejsca przysłać go kombinowanym działaniem piechoty i czołgów. Pomimo niewypananej nocy, mimo dość niedogodnej pozycji na czołgu, widąc wszędzie rozróżniane twarze. Widocznie ta nowa metoda autostopu przypadła Karpaczykom do

gustu. Wymieniają pomiędzy sobą wesołe pogawki i dowcipy. Jednemu, który nieco gadurze się z wejściem na czołg, przytacza kolekcję: „A pójdziesz się Franek, bo wojna tymczasem się skończy!”

Ruszący czołgi z łaskotem, prując gasienicami miłąką glinkę. Za nimi sąnaj laski dowódców, a dalej piechota, częściowo na wozach, częściowo pieszo. Przy silnym natężonych drogach nieraz, ruch pieszo szybszy jest od posuwania się na samochodach. Piechota przypomina znów sobie swoje wycieczki marszowe, jak w owe urzędniowe dni. Ale w jakże odmiennych warunkach! Nie Niemcy nas ścigają, ale my ich, naszą jest przewaga siły, sprzętu, lotnictwa, oni zaś cofają się i kłęczą, jak tropiony zwierz.

Pościg grupy mjr Cz. idzie początkowo zupełnie bez oporu. Już obszedł od wschodu wzg. MONTE LURO i skierował się na prawo, tam gdzie odnoga tego wzgórz łączy się z północnym skrajem wzg. SAN GERMANO; już poszedł kilometr dalej na północny-wschód, na rozwidlenie dróg. Narazie wzgórze BONCIO otrzymuje silny ogień. Strzelają kaemy, moździerze i działa. Jak się później okazało Niemcy mają tam liczne działa 88 mm, ciężką artylerię, Nebelwerfery.

Nie tracąc czasu mjr Cz. rusza do natarcia. Poprzedza je przygotowane ognie przy artylerii, moździerze lekkie i ciężkie. Ogień ten był bardzo celny. Jeden pocisk pada tuż obok Nebelwerfera i powoduje wybuch właśnie załadowanych trzech jego łuf. Uszkodzony moździerz szczyrzy żęby swych rozardzanych komór nabojowych, jako świadek celności naszego ognia. Również i dział 88 zostaje nieszkodliwione celnym pociskiem. Czołgi i artyleria sprzeczą się między sobą, czy to był pocisk.

Do natarcia ruszają czołgi, piechota, carryery. Niemcy stawiają zwycięski opór, lecz czołgi biorą ich natychmiast pod ogień swych dział, a piechota wykaże rozpoznać przez nie dzieło.

Wtem z grupy krzaczków pojawiają się białe chorągwy. Ustaje nasz ogień. Ledwie jednak piechota ruszyła, znów rozlegają się strzały. Tym razem jednak tak ulubiony przez Niemców podstęp nie wyszedł im na zdrowie. Obserwatorzy moździerzy dzięki białym chorągwiom mogli doskonale określić stanowiska Niemców i skierowali na nich ogień tak celny, że gdy piechota dochodzi, nie ma już kogo brać do niewoli.

W ciągu piętnasta dwóch godzin kompleks wzgórze BONCIO w wyniosłym szczytem 187 jest w naszych rękach.

Dowódcy grupy pościgowej baonów mjr Cz. i mjr S. ppik R. wydaje rozkazy do dalszego działania. Baon mjr Cz. prze dołączy ku morzu oczyszczając równocześnie teren od Niemców na północny-zachód, baon mjr S. zagradza Niemcom drogę z tyłu, za baonem mjr Cz. i oczyszcza teren na południowy-wschód.

Mjr Cz. szybko posuwa się naprzód i już o g. 16 patroluje jego piechoty wraz z czołgami ulanów Krechowickich zajmują miejscowości SILGATA, leżącą na szosie nr 16. Tu spotykają się oni z patrolami ulanów Karpaczkich, którzy tymczasem zajęli PESARO i ścigają Niemców wzdłuż szosy nr 16. Szlachetna rywalizacja kawalerii i piechoty i tu znalazła swój wyraz; i długo jeszcze toczy się będą spory między jednymi i drugimi, kto właściwie pierwszy zajął SILGATA.

Miejscowość jest zupełnie pusta. Ani żywej duszy. Po chwili dopiero wychodzi gdzieś spod ziemi młody Włoch i z przeciętną czynną opowiada o przestępstwach, jakich doznał od Niemców. W ciągu nocy pojawiają się inni, a w następne dni ciągną z wszystkich stron dzieci, starcy, kobiety, mężczyźni z workami na plecach, z workami żywności. Za kilka dni więc zajęty dawnym, spokojnym, przedwojennym życiem.

Ale żołnierze nie ma czasu na długie rozmowy. Ciąganie dalej i za półtora godziny grupa mjr Cz. dochodzi do morza zajmując rozległe wzgórze, ciągnące się na północ i południe. Droga odwrotu Niemców została całkowicie odcięta.

Równocześnie baon mjr S. [wsparty czołgami, rozpoczyna pracę oczyszczania. W pobliżu wyjecha z tunceli patrol piechoty i czołgów zauważył ruch Niemców. Podjeżdża bliżej, otwiera ogień. Widząc czołgi Niemcy nie próbują nawet się bronić. Jest ich ponad pół setki, a wśród nich dowódca baonu niemieckiego pułku spadochronowe-

O. I. M. BOCHEŃSKI O.P.

LIST PASTERSKI KS. BISKUPA POŁOWEGO W.P.

W dniu 5. XI. 1944 odczytany został na Wykusie nadobrzeźników katolickich w 2 Koszalicach, a niebawem także w innych oddziałach W.P. oraz w obozach uchodźców polskich z Rosji list pasterski J. E. Ks. Biskupa Połowego Józefa Gawliny, datowany z miejsca postępu w Italii w dniu 29 ub. m. List ten, oficjalne oświadczenie, jednego biskupa polskiego, który posiada w tej chwili wolność i jurysdykcję, a dotyczący najważniejszych współczesnych spraw polskich, stanowi ważny dokument, zastępujący na obszernie omówienie. Będąc wypowiedzeniem się faktycznej głowy Kościoła polskiego na emigracji i poparty wielkim autorytetem, jaki Ks. Biskup Gawlina posiada zarówno w Wojsku Polskim jak i za granicą (zwiększa za Stanach Zjednoczonych), wywrze niewątpliwie wielkie wrażenie na opinii świata i stanowić będzie dokument o historycznej wadze.

We wstępie stawia sobie Autor zadanie: „W chwili tak tragicznej dla Narodu naszego, nie wypadła, aby... biskup polski głuchym milczeniem pomijał wasze pytania, czy „Józ nie będziemy z ksiąg żywota wyjęci?” Ks. Biskup wprowadza więc o twarcie najboleśniejsze dla nas wszystkich zagadnienie. Powiedział od razu, że odpowiedź Autor, jest niezrozumienie optymistyczne. Lista, choć bez o-tonek przedstawia podłość i kłam panujące w świecie, zwłaszcza odnośnie do nas, przeniknięty jest duchem nadziei i kończy się mocnym wezwaniem do otuchy.

Pierwszą część listu poświęca Autor upadkowi Warszawy, o której mówi słowami Jeremiasza:

„Ciążna się dotąd żałoba odkryła nasz Naród, gdy padła Warszawa”.

„Z Prokurii wylamywamy naszą skargę przed Bogiem: Stolica płakała w noc... a nie masz, kto by ją pocieszył”. Wołała „przyjaźnił swoich, a oni ją zawiedli... Nie wolności zapawał nad nami, a nie ma kto by odkupił!” Skarga i oskarżenie o brak pomocy walczącej stolicy, wypowiedziane w tych słowach, podkreślone są wyrażeniami jeszcze w dalszym ciągu tego rozdziału.

„Czemu to, Ojczyzno moja, los twój jest tak ciężko pasmem walk bez pomocy? Jak widać kwiaty spadają z koronnego wieńca, a twoje najlepsze synowie, ugodzeni sierpem nieprzyjaciela. Za późno świat woła „Gloria victis!”

„Czemuż to powtarzają się smutne koleje twych dziejów, a tylko obcy uczestnicy zmieniają swe role? Azja i Germania grają tę samą z tobą grę. Gdy przed 700 laty Azja mongolska wyruszyła przeciwko tobie, byłaś na Lignickich polach osamotniona a Germania przyglądała się twemu konaniu. Gdy dziś walczysz z Germanią, Azja stała bezczynna. „Gdy lud padł od ręki nieprzyjacielskiej a nie było pomocnika, widzieli ją nieprzyjacieli i namierzali się z sabatów jej, z jej opustoszenia”.

„Ta sama myśl rozwinęta jest na początku drugiej części, w której Autor stara się doszukać moralnych przyczyn nieszczęścia. „Zeisto Pan nasz był z braćmi naszymi w ich wacie i śmierci... Lecz czy Pan... był stawszy wszędzie tam, gdzie rozstrzygały się ich losy? Płonienie ginącej Warszawy oświetliły jaskrawo współczesną cywilizację”.

„Wiadomo, że litości się spóźniacie się nie można od ksiąg! Nieprzyjacielskich”, od Niemców. „Toteż walczymy, by... zamiast krzyża połamanego i splugawionego wnieść krzyż prawdziwy”. „Za tę walkę świat nie szczeniś nam pochwał”.

„Ale właśnie do nie-niemieckiego świata zwraca się Biskup z gorzkim wyrzutem. „Niech nie ma nam za złe, że wyrzucamy nasz niepokój. Duszna jest bowiem obecna atmosfera moralna. Sprawa nasza urościła do problemu sumienia”.

„Czemuż to od dwóch lat słyszy się tak mało o „zasadach chrześcijańskich”, w początkach tej wojny tak stanowczo głoszących? Walczymy dalej, i walki, nie zaprzestaniemy, tak jakśmy przysięgli: „do ostatniego tchu w pierściach”. Chcemy nadal wierzyć, że dane słowo, honor, obrona niewinnych i słabych nie przestaly być kamieniami węgielnymi ideału rycerskości. Za św. Atanazym powtarzamy jednak, że „ten kto mógł uchronić człowieka od krzywdy, a nie uchronił go, jest tak samo winnym, jak i krzywdziciel”.

*) Lamentacje Jeremiasza, I, 18.

My sami „walczymy nie tylko o Polskę, ale... również o prawo do życia i niepodległości dla wszystkich narodów, tak wielkich jak małych”, a więc o cele moralne. Tymczasem obiecuję się nam zamiast na etyce opartych stosunków między narodowymi jakimiś mechanicznie „mózg świata”. „Chcienie wyglądamy” tego rodzaju „międzynarodowej instytucji prawnej... Nie samo przecież istnienie między narodowej maszyny jest dla nas najdonioślejsze, lecz to, co ją w ruch wprowadza”.

„Ostatecznie bowiem kanony rządzenia są kanonami moralnymi... Problem jest w samym założeniu problemem wolności, moralności i ducha”. Niestety, nawet terminologia obecnie używana staje się coraz bardziej dwuznaczna: „Może już nie mamy wszyscy tego samego na myśli, gdy mówimy „wolność i niepodległość”, gdy wamy o sprawiedliwość i pokój?” Pytanie jest oczywiście retoryczne i Ks. Biskup Połowy przechodzi zaraz do ostrego napaściowania krzywdy, jaką się Polsce zamierza wyrządzić pod pozorami sprawiedliwości i pokoju:

„Byłoby sprawiedliwością, mimo poświęcenia się Warszawy i w zamiar za to, żesmy pierwsi stanęli w obronie sprawiedliwości, oddać w niewolę połowę Ojczyzny naszej? Byłoby słusznym w zamiar za ofiarne przelanie krwi — a nie masz przecież głosu na świecie, który by nie przyznał, że Polska najbardziej cierpiela i cierpi — narażenie ponownie miliony Polaków na deportację, z której przecież dotąd jeszcze ponad milion braci naszych nie wróciło? Chyba, że się już kończy oświadczenie od chrześcijaństwa duchowy kapitał Europy a duchowa transfuzja krwi już została przzerwana.

„Precz z taką myślą. „Nie wierzymy też w to, bo wierzyć nie chcemy, by miano Rejtana nazywać zdradą, jego zaś przeciwników patriotami”.

„Naszym zaś programem pokojowym... jest „opus iustitias pax”, „pokój jako dzieło sprawiedliwości”.

W trzeciej części zwraca się Autor do Papieża Piusa XII. Przypomina dwa jego

najważniejsze oświadczenia z ostatnich czasów o tym, że „prawo nasze jest tak pewne, iż (Pius XII) ufa, że wszystkie narody uświadamia sobie swój dług wobec Polski i... dążąc będą do odzyskania dla niej całego miejsca, jakie się jej należy” (28.VIII.1944) i o jego sercu „krwawiącym się nad ruinami Warszawy” z wezwaniem narodów do „respektowania naszych praw” (15.IX.1944). Następnie wspomina Ks. Biskupa z wdzięcznością oświadczenia episkopatu szkockiego i amerykańskiego, Prymasów Kanady i Irlandii oraz arcybiskupa Westminsteru, dziękując Ojcu św. i wymienionym ordynariuszom za świadectwo wydane prawdzie o solidarności Kościoła.

Część czwarta, najważniejsza zarówno pod względem doktryny w niej zawartej jak i aktualności, stanowi wezwanie i przestroga dla świata. Ks. Biskup zaczyna od stwierdzenia, że „aczkołwiek... sumienie i bardzo uporeczywie... znamion i przymotów naszej narodowości, jako świętej spuścizny bronie będziemy, czujemy się niemniej częścią... rodziny narodów”. Autor przemawia tutaj będzie już nie do swoich wiernych tylko, ale do całego chrześcijaństwa i świata z przypomnieniem zasad moralnych, proklamowanych przez „ponad-narodowy autorytet moralny, niezależny od jakiejkolwiek kontroli politycznej — Papieża”. Zacytowałszy wezwanie papieskie do wszystkich ludzi dobrej woli „w tej godzinie nieodwołalnych może decyzji, żeby liczyli się z niezwykłą powagą obecnej chwili, i aby rozważali, jak... wierność dla dziedzictwa cywilizacji chrześcijańskiej i jej dzieł na obrona przeciwko prądom bezbożnym i antychrześcijańskim jest podstawą, którą nie można poświęcić dla żadnej przejs. swej korzyści, dla żadnej zmiennej kombinacji” (I. IX. 1944 r.). Ks. Biskup Połowy przypomina, że 1) „pokój jest niepodzielny” i „zasada solidarności ludzkiej jest zasadą konieczną”, 2) nie państwo jest ostatecznym źródłem prawa, ale prawo natury i jej Stwórca Bóg, 3) „prawo narodów jest jako takim prawem moralnym” — i podnosi, że jak stwierdzono w dyskusji w brytyjskim parlamencie, „nie wzy-

stkie państwa postępują się tym samym kodeksem moralnym”.

Summe hasła, ani bań o wrodzonej dobroci człowieka i państwie „dostawcy materialnego dobrobytu”, nie wystarczy. Ludzkość musi znaleźć „zagubione sprężyny Chrześcijaństwa i umocnić się za jednym bezpiecznym szacem, poza którym broni się wolność ludzka”.

Do tych zasad przywołuje Autor jako biskup polski i zwraca się do ludów chrześcijańskich całego świata z następującym dramatycznym apelem:

„Właśnie jako Polacy, jako naród, który „w więzieniach nazbyt często w bicieś nad miarę” na własnym ciele doznał plag i nazizmu i komunizmu, jako naród, który zna obraz nie propagandowy ani literacki, lecz „rzeczywistość rzeczywistą”, mamy... obowiązek wołać do ludzi na całym świecie: „Bracia wiedzcie, że wielkie niebezpieczeństwo wam grozi. To nie o nas samych chodzi. Rozumiecie nas. Lawina pędzi z rozmachem. Nie tylko encyklika „Mit brennender Sorge” ale „Divini Redemptoris” sygnalizują burzę, którą może dopierć nadchodzi”.

„Jak wiadomo, encykliki te, wydane równocześnie, zawierają potępienie, pierwsze narodowego socjalizmu, drugie „bezbożnego komunizmu”.

Zakończony swoje orędzie do świata chrześcijańskiego Ks. Biskup Połowy zwraca się do nas samych w równie mocnej formie, dziękując za trwanie w walce ze złem i niedopuszczenie do kompromisów z nim:

„Wam zaś Najdrożsi Bracia nasi, tak wojskowy jak i cywilni, dziękuję z całego serca, żeście nigdy nie poszli na kompromisy ze złem; żeście, „ducha nie dali”. Twardo stanęliście przy linii obranej. I jako wasz pasterz błagam was: Nie dajcie zmarować się krwi ofiarnej”.

Autor nie ma obaw o zwycięski wynik podjętej i prowadzonej przez nas walki i kończy tę część swojego listu wezwaniem do otuchy: „Aczkołwiek wypadki najbardziej kapryśna koleją się toczą, idąc w nieczytelne zygaki, załamania i zawroty — nic to! Bóg i na krzywych liniach prosto pisać umie... Gdy skończy się mądrosć ludzka, wybieje godzina Boża. I ta nowa „Nieboska Komedia” skończy się wykrzykiem „Galilee vicisti”. Za przyczyną Matki Boskiej, Królowej Korony naszej wstanie Ojczyzna nasza „jakby z odemętów nie skazona”.

Wreszcie w piątej części przechodzi Ks. Biskup Połowy ponownie do myśli o Polakach. Nie może być, „byśmy poza ofiarami kampanii wrześniowej, francuskiej, norweskiej, hiszpańskiej, poza lotnikami i marynarzami, ofiarami z pod Monteassini i Ankony, nie pamiętali o tych, co zginęli w Katyniu i polgłych w Warszawie. O nich wszystkich, a także o zabitych dzieciach mówi Autor w najpiękniejszej części tego listu w religijnej formie, pełnej wzruszenia i wiary.

Zakończenie stanowi ponowne wezwanie do żołnierzy polskich:

„My zaś, Bracia Najdrożsi, co się darem i łaską życia cieszymy, pozostaniemy wierni powołaniu naszemu i przysiędze naszej żołnierskiej”.

„Jam jest hetman nie tylko polski ale i chrześcijański, bo na straży Krzyża stoję” powiedział niegdyś w podobnej do dzisiejszej sytuacji nasz wielki Sobieski. Nie inaczej myślał nasz Naród, gdy teraz, jako pierwszy się przeciwstawił Anty-Christusowi. Coży się stało z cywilizacją chrześcijańską, gdybyśmy się wówczas byli zawahali, gdyby potem nasi alianci nie byli dokonali owych gigantycznych wysiłków, których jesteśmy świadkami?”

„Obecnie w boleściach rodzi się świat nowy. Jak owa niewiasta ewangeliczna, „co już nie pamięta uciśnienia i smutku z powodu radości, że człowiek na świat się narodził, tak i wy teraz wprawdzie smutek macie, lecz wkrótce będzie się radowało serce wasze. A radości nikt od was nie odbierze”.

Bitwa o linię „Gotów”

(Dokończenie ze str. 2)

go, kapitan. Gdy biorą go do niewoli, izer stają mu w oczach. „Ja tym ładkiem — mówi — kazałem strzelać, ale żaden z nich nie chciał wykonać mego rozkazu”. A są to spadochronienci, wyborowe wojsko, elita armii niemieckiej.

Tymczasem nadciągają dalszy baon Karpatczyków, mjrta J. Dowódca ugrupowania, ppłk R., zostawia oddziały, ażeby zamknąć drogę odwrótu Niemcom, a równocześnie nawiązuje łączność z Kanadyjczykami, którzy nacierają na nadmorskiemu miastu CATOLICA.

Noc zapada. Oddziały zmęczone, sycie chwały, zapadają w teren. Nagle przy boku zachodzącego słońca uderza oczy ciekawy widok. Gdzieś spod skał nadmorskich odbija w morze jakaś łód. Pędzona motorkiem posuwa się wolno w pełne morze. Kto to może być? O tej porze, w czasie walk? Po chwili wylatująco się rozwiewają. Nad łodzią krąży niemiecki Messerschmitt, wyraźnie osłaniając jej drogę. Widocznie jakaś ważna osobistość niemiecka ucieka tą łodzią. Nadciął Spitfire i po krótkiej walce strąca Niemca do wody. Ale w zapale boju nie dojrzał strzelca i lecł dalej. Nasi więc zaczynają strzelać. Dalekie strzały moździerza ostrzegają łódź, kaemy dają jej sygnał powrotu do brzozy. Ale uparta żłoga ani myśli o poddaniu się. Zaczyna się więc wyścig między moździerzem a kaemiśkami, a ciężowy trafił błąd. Spór rozstrzyga trzeci, czołg, który drugim strzałem swego działa zatapia Niemca.

Zakończył się dzień pełen wrażeń. Złociste rozpalają przybyte chwile, zadowolony z wykonanego dzieła. Treba przyznać, że zadanie swe wykonali w zupełności. Przychwycony rozkaz niemieckiej dywizji spadochronowej nakazywał jej żołnierzom zaciekać obronę pozycji nadmorskiej, tej właśnie, która stała się terenem walk polskiego korpusu. Z innych przychwyconych rozkazów wynika wyraźnie, że spadochroniarze mieli terenu tego bronieć co najmniej przez trzy tygo-

dnie, aby dać czas na przygotowanie następnej linii obrony.

Tymczasem obrona padła już w drugim dniu natarcia. I trudno powiedzieć, kto większe wykonał dzieło, czy ten, kto krwawiąc się wśród ciężkich przeszkód torował drogę, czy też ten, kto tak umiejętnie wykorzystywał wysiłek swych poprzedników. Jedni i drudzy dumni być mogą ze swej pracy. Przeszło półtora setki jenców, w tym kilku oficerów, kilkanaście zdobytych dział, w tym co najmniej połowa potężnych niemieckich 88 mm, kilka czołgów, Nebelwerferów, liczne karabiny maszynowe i sporo innej zdobyczy, oto owoce ciężkiej, żołnierskiej pracy.

Z dumą też cisną się następnego dnia żołnierze dokoła drzewi podziemia, gdzie ślęczni siedzą jechy niemiecy. Jest ich wielu, a ciągle przyprowadzają nowych. Niekiedy w ubraniach cywilnych — wbrew prawu międzynarodowemu — starają się uknąć swemu losowi.

Wśród nich kilku Rosjan. Używani przez Niemców do prac fortyfikacyjnych z radością dostali się w nasze ręce. O traktowaniu ich przez Niemców opowiadają z niemiawą. Ze smutkiem wspominają dom i rodziny, do których już nigdy nie wrócą. Na zapytanie bowiem, czy chcą powrócić do Rosji, odpowiadają energicznie, że nie. „Sami ponimajcie” dodają wymownie.

Patrząc na przynęzione oblęża tak niedawno jeszcze butnych najczd owy, na piętno, jakie świadomości nieuchronnej klęski Niemiec wywarła na fanatycznych ich twarzach, przypominam sobie słowa, ongiś rzuczone w Krakowie przez kanonika Starowolskiego ówczesnemu triumfatorowi, Karłowi Gustawowi: „Fortuna variabilis. Deus mirabilis”.

I nagle — nie wiem dlaczego — wydał mi się, że wiał poniosł te słowa gdzieś z nad Wiły, hen daleko, ku stepom Eu-

Dr Tadeusz Felsztyn

JERZY TRZCIŃSKI

Zwolennikom przeczekania

M. p., w październiku

„Dzieją się rzeczy nieprawdopodobne” — oświadczył mój znajomy ustępujący hymn sowiecki w tzw. polskiej audycji radia londyńskiego. Istotnie, tolerancja, z jaką czyść naszego społeczeństwa traktuje próby wytworzenia wśród nas samych i wśród obcych wrażeń, że Polacy za wszelką cenę i bezwarunkowo chcą rzucić się w objęcia Rosji sowieckiej, graniczy z nieprawdopodobieństwem. Odnosi się ona jednak nie tylko do symbolicznego incydentu w radio londyńskim, ale również do całokształtu toczących się obecnie dyskusji na temat stosunków polsko-rosyjskich.

A jednak mimo tej niezrozumiałej tolerancji żaden prawy Polak nie mógłby uznać i zgodzić się ani na mieszanie się obcych potencji w nasze wewnętrzne sprawy, ani na oddanie bez walki części terytorium polskiego innemu państwu, ani na zamianę Wilna i Lwowa na Szczecin i Wrocław, ani na wprowadzenie zdrajców do legalnego rządu, ani na bezprawną zmianę konstytucji, ani na traktowanie poważnie wyborów przeprowadzanych pod cząstką okupacji. I nie ma w tym nic dziwnego.

Polacy są Europejczykami od wielkich osiadymi na swej ziemi, w którą wsiąki ich pot i ich krew. Wóz Drzymały jest symbolem polskiej nieustępliwości wobec ziemi, która nas wydała, a nie symbolem obojczyzny na kółkach. Polacy nie są plemionami Botokudów, Masaj czy Kikujów, których przetrza się z miejscem na miejsce, aby ich ziemię oddać pod obcą okupację.

Polacy są Europejczykami o starej cywilizacji państwowej. Ich instytucje parlamentarne, sądowe, ich prawodawstwo jest tak samo stare jak angielskie, a w niektórych dziedzinach, zarówno w przeszłości jak i w teraźniejszości, bardziej postępowe. Ale dlatego Polacy nie zgadzają się na narzucanie im obcych ustroju, choćby miały one najbardziej demokratyczną markę „made in Moscow”.

Polacy gorąco pragną szybkiego pokonania Niemiec, wspólnego i zgodnego wysiłku wszystkich sprzymierzonych, dobrych stosunków sąsiedzkich z Rosją, ale nie oznacza to, aby po to bili się przez 5 lat z Niemcami, by wyzwoleń ich ziemię miały przypisać Rosji, by z całości i suwerenności Polski mieli składać ofiarę całopalną dla dobra narodów zjednoczonych, by sami mieli kopać grób swej politycznej egzystencji.

I dlatego żaden prawy Polak nie może zgodzić się na praktyczne przeprowadzenie tego wszystkiego, co p. premier Mikołajczyk zawarł w swym memorandum po pierwszej swej pielgrzymce do Moskwy.

Polacy natomiast w odniesieniu do ostatnich oświadczeń i polityki p. premiera dzielą się na dwie grupy. Jedną z nich domaga się natychmiastowego przerwania procesu kapitulacyjnego, który uprawia on wobec Sowietów, druga, bardziej tolerancyjna względem drugo działająca, zaleca powstrzymanie się od wydawania ostatecznego sądu o jego polityce i poczekanie na dalszy rozwój wypadków.

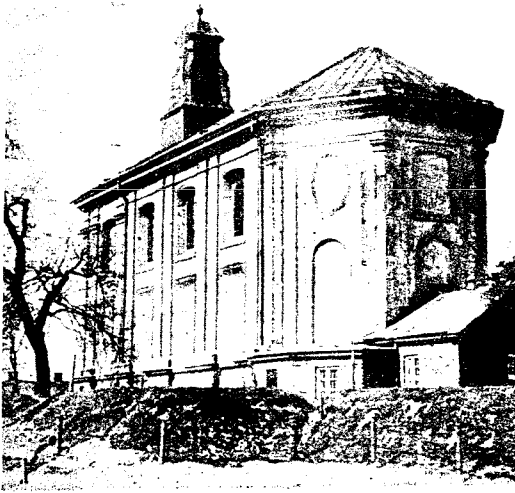
Ci ostatni wierzą, że przed katastrofalnym zakończeniem procesu kapitulacyjnego już to nastąpi od zupełnej zmiany stosunków europejskich, już to p. premier Churchill przez dobre zrozumienie interes i głębokie sympatie narodu brytyjskiego do Polaków powstrzyma nas od wpadnięcia w przepaść. Inni z tej grupy traktują posunięcia p. Mikołajczyka jako misternie pocągnięcia taktyczne, nieco ryzykowne i przypominające taniac na ostrzu brzytwy, niemniej nie widzą w tym nic katastrofalnego.

Zwolennicy przeczekania za każdym takim posunięciem modlą się co prawda, aby Rosja odrzuciła nowe polskie ustępowanie, ale kiedy to następuje, oddychają z ulgą i chętnie wówczas przyznają p. premierowi pewien zasób zręczności, że oto schodząc w dół zatrzymuje się w porę na stopniu, który uważany jest przez rosyjskiego partnera za zbyt wysoki.

Passywiści ci nie dostrzegają widocznie, że marszrutę w dół wyznacza nie p. Mikołajczyk, a p. Stalin, że ten ostatni narzuca taktykę, do której p. premier stara się dostosować. że schodząc w dół za każdym stopniem p. premier pyta się, czy nie dosyć, a otrzymawszy odpowiedź, że jeszcze nie, schodzi znów niżej. Zwolennicy przeczekania sądzą, że tego postowania się w dół jest granica, na której napisano: legalność formalna i której przekroczenie w cudowny, automatyczny sposób rozwią-

zuje wszystko, czyniąc cały marsz od początku do końca nikogo nie obowiązującym, bo bezprawnym.

Passywiści mylą się jednak. Pielgrzymki do Moskwy, portretacje na Kremlu odbywają się nie na jakiejś innej planecie, ale na ziemi, na oczach opinii międzynarodowej, wśród określonych stosunków międzynarodowych, wśród krwią potwierdzonych sojuszków, do których należy również i sojusz polsko-brytyjski.



Kościół św. Wawrzyńca w Warszawie w r. 1831 gen. J. Sowiński
Tutaj poległ w czasie oblężenia Warszawy w r. 1831 gen. J. Sowiński

Jeśli układ Sikorski - Majski wbrew naszej opinii uznany został przez opinię międzynarodową za otwarcie przez nas samych zagadnienia granic, a przez część opinii brytyjskiej jako zwolnienie W. Brytanii od obowiązku obrony naszych granic wschodnich, to tzw. linia demarkacyjna potraktowana została jako próba sprzecyzowania, w jaki sposób ta nowa granica ma przebiegać.

Opinia międzynarodowa przechodzi do porządku dziennego nad zastrzeżeniami naszego rządu, że nie ma on uprawnienia do zmiany granic, do zmiany konstytucji itd. Uważa, że skoro premier polski prowadzi rozmowy na te tematy, uznaje on słuszność niektórych żądań sowieckich, widzi możliwość zaspokojenia ich, ustępuje, które czyni, nie traktuje jako katastrofalne dla swego kraju, a jest jedynie związane względami formalnymi. Tym jednak, tym bardziej, że sam p. premier twierdzi, że z upływem czasu przekona swój naród o konieczności zrobienia tych ustępstw.

Podobnie jak p. Mikołajczyk z każdego oświadczenia kraju wybiera nie całą masę zastrzeżeń i sprzeciwów, które krążyły do jego linii politycznej, ale stwierdzenia, że uznaje on jeszcze rząd poza granicami, tak i opinia międzynarodowa wybiera to, co jej wygodne. Nie zastrzeżenia p. premiera, ale jego koncepcje nowych ustępstw, które „posuwają sprawę naprzód”. I za każdym razem domaga się coraz ściszejszego sprzecyzowania tych ustępstw, co w praktyce oznacza dalsze ustępowanie.

Początkowo tzw. linia demarkacyjna miała biec na wschód od Wilna i Lwowa, a wykręślała się wschodnią polną Rzeczpospolitą miała znajdować się pod przyciosłymi administracji sowiecko-amerykańsko-angielskiej. Nie zadawalo to Sowińskiemu. P. Stańczyk wysunął więc projekt przeprowadzenia na tym terenie plebiscytu. Dostojni i panowie oświadczyli passywiści. Wyłazyły przeprowadzi plebiscyt, aby pokazać światu, że wszyscy mieszczący tych terenów są za Linią. Ale świat co innego przez to zrozumiał. Skoro ministrowie i oświadczyli radą przez głosowanie sprawdzają, czy ich obywateli opowiadają się za Polską, czy za Rosją, pretensje rosyjskie do ter. ten, o których wiadomo, że są niejedno, nie pod względem narodowościowym, nie są najwygodniej nie uzasadnione. A skoro tak, to pó co sięga-

do starych i skompromitowanych środków, jakim są plebiscyty. Lepiej od razu rozgraniczyć mieszane narodowo terytory. Przesiedlenie ludności rozwiąże tę sprawę lepiej. Ustalmy tylko linię rozgraniczenia.

Pan premier zgodził się z tym. Zdecydował p. Stańczyk i podjął się bliższego sprzecyzowania linii demarkacyjnej, wciąż jednak biegnącej jeszcze na wschód od Wilna i Lwowa. W wywiadzie udzielonym „Manchester Guardian” poszedł o-

czas, że komitet lubelski jest konkurencyjnym rządem, ale opinia międzynarodowa rozumie, że jeśli mowa o konkurencyjnych rządach polskich, to tylko o legalnym rządzie w Londynie i o Komitecie Wyzwolenia w Lublinie. Dyskusja bowiem odbywa się nie w abstrakcji, ale w konkretnej sytuacji politycznej.

Zwolennicy przeczekania podkreślają, że w swym memorandum p. premier godził się na przyjęcie do rządu komunistów, a nie wymieniał, że będą to członkowie Komitetu, że dalej w czasie swej drugiej podróży do Moskwy nie rozmawiał (przynajmniej protokółarnie) bezpośrednio z członkami Komitetu. Pan Churchill stwierdził jednak w swej mowie, że rozmowy bezpośrednie miały miejsce w obecności przedstawicieli brytyjskich i rosyjskich.

Passywiści nie dostrzegają, że w ten sposób Komitet Wyzwolenia Narodowego został uznany de facto za partnera p. premiera nie tylko przez niego samego, ale również i przez rząd brytyjski.

W wyniku rozmów moskiewskich p. Wilamowski został mianowany przez Komitet Wyzwolenia Narodowego reprezentantem tej instytucji w Londynie i fakt ten został podany do wiadomości oficjalnie przez moskiewskiego korespondenta O. W. I. Zwolennicy przeczekania podkreślają, że p. Wilamowski od dawna mieszkał w Londynie i nie oznacza to, że został uznany przez rząd brytyjski. Wszystko to prawda, ale nikt w świecie nie przypuszcza, że fakt ten był całkowitą niespodzianką, skoro nie wywołał w Londynie protestu, jak również nikt nie sądzi, iż nowy tytuł otrzymał p. mecenas Wilamowski jedynie w tym celu, aby podnieść jego walory towarzyskie. Wszyscy natomiast rozumieją, że jest to krok polityczny, mający na celu osłabienie pozycji legalnego rządu polskiego i faktyczne sprowadzenie go w opinię światową do roli reprezentacji jednej z grup polskich, gdy oto p. Wilamowski jest reprezentantem innej grupy, nie uznającej tego rządu, za to uznawanej przez Sowietów.

Pan Stalin domagał się zniesienia „faszystowskiej” instytucji Naczelnego Wodza. Pan Mikołajczyk zgodził się na zastąpienie jej gabinetem wojennym z szefem sztabu. I przyrzeczenie to zostało wprowadzone w czyn. Wprawdzie instytucja Naczelnego Wodza formalnie nie została zniesiona, ale faktycznie z chwilą uwięzienia gen. Bora-Komorowskiego nowy Naczelny Wódz nie został mianowany.

Komitet Wyzwolenia Narodowego zakwestionował konstytucję z 1935 r. i zażądał uznania przez rząd polski konstytucji z 1921 r. Wszyscy rozumieją, że rząd nie może zmieniać konstytucji i że czyniąc to podurwałby legalną podstawę, na której opiera swą egzystencję. Ale p. premier i w tej sprawie poszedł na ustępstwa. Oświadczył, że konstytucja z 1935 r. będzie tak interpretowana, aby jej „faszystowskie” paragrafy nie były w życiu stosowane. Świat zrozumiał, że premier polski, podobnie jak p. Stalin, ma daleko idące zastrzeżenia do obecnej konstytucji. Okazało się, że obaj się zgadzają co do zasady. Pan Osóbka-Morawski pochwalił świat za to p. premiera stwierdzając, jak donosi lubelski Polpress, że „droga jest otwarta dla takich ludzi jak p. Mikołajczyk i jego koleżdy z gabinetu, którzy naprawdę pragną osiągnięcia planów demokratycznych, a nie oparcia się na faszyzmskiej konstytucji z 1935 r.”. Wszyscy rozumieją, że p. Mikołajczyk ma jedynie formalne trudności usunięcia istniejącej przeszłości do porozumienia. Ale skoro zasada jest zgodna, świat w czasie wojny trudności formalne traktuje jako trudności drugorzędnej natury i ich usunięcie pozostawia p. Mikołajczykowski.

I oto w ten sposób p. premier schodząc w dół zbliża się do stopnia, na którym napisano: legalność formalna. Wszyscy Polacy chodzą i stukają w palec: podpisze czy nie podpisze?

Niektórzy twierdzą, że pan premier nie będzie podcinał gałęzi, na której siedzi, że konstytucji nie porzuci. Ale zwolennicy, czekania nie widzą widocznie, że tego rodzaju całoroczna polityka ugruntuje jako najbardziej fałszywe pojęcie o istotnej woli narodu. I tu nie chodzi o Rosję, tu chodzi o świat cały. W świecie ugruntuje się coraz silniej przekonanie, że wszyscy ci, którzy nie chcą kapitulacji Polski wobec Rosji, to są fałszywi, a wszyscy dobrzy demokraci chcą bez zastrzeżeń paść w jej objęcia. W świecie utrwała się sąd, że żądania sowieckie są uzasadnione. (Dokończenie na str. 10)

Coś niecoś o terminologii

„Vera etiam rerum perditimus nomina”
PIUS XI.

Du' o mówi się dziś i pisze o demokracji i totalitaryzmie, o wolności i tyranii, o reakcji i postępie — i nie dziwnego, bo chodzi przecież o istotne cele tych straszliwych zmagaleń, które się toczą od przeszło lat pięćdziesiąt. Polska znalazła się w pierwszym szeregu bojowników o wolność i demokrację, musi jej więc specjalnie zależeć na tym, by pojęcia, o które walczy, utrzymała w całej czystości i by linia podziału dwóch światów przebiegała po linii rzeczywistych i istotnych różnic. Jesteśmy bowiem świadkami pracy mającej na celu zamazanie tej linii, albo wprost doprowadzenie jej w sposób tak kręty i wykrętny, że w rezultacie rzeczywistość nie odpowiada zupełnie używanej terminologii.

Szczęśliwie złożyło się tak, że niedawno leader demokracji brytyjskiej, Winston Churchill, dał nam kilka jasno ujętych wskazówek dla odróżnienia wolności od tyranii, demokracji od totalitaryzmu i reakcji. W swoim apelu, skierowanym do Włochów, ale stosującym w sprawę ogólnie, Winston Churchill zastanawia się nad kryteriami wolności. Wolnym jest — według niego — kraj, gdzie władza należy do narodu, a naród może zmienić rząd, z którego nie jest zadowolony. Państwo, w którym istnieje prawo wyrażania własnej opinii, przeciwdziałania się rządowi, krytykowania go, jest państwem demokratycznym. Obywatel takiego państwa musi być wolny od strachu i przed państwem, i przed rządem.

Oto brytyjskie kryteria państwa demokratycznego, tego państwa, które ma zrealizować ustrojowo wolność jednostki. Jesteśmy zgodni co do tego, że żaden totalitaryzm, faszystowski czy komunistyczny, brunatny czy czerwony, tych ideałów demokracji nie realizuje, ale ma jednak czasem pretensje do nazwy. „Totalitaryzm komunistyczny, zrealizowany w Sowietach, sięga, w przeciwnieństwie do faszystowskie-

go, po nazwę „demokracji”, co prawda sowieckiej, ale jednak demokracji. I to pozwalała mu równocześnie szafować pojęciem reakcji tam, gdzie chodzi o coś odmiennego od tej jego „demokracji”, a więc od ustroju sowieckiego.

Mówimy o rzeczach notorycznych, a jednak nie dostatecznie ustalonych i uświadomionych. I dlatego, zamiast wylizywać piórem „burżua” główne cechy ustroju sowieckiego, proście i lojalnie będzie powołał się na pisarza, który był i jest komunistą, a nie będzie Rosjaninem, z miłością do ideałów realizowanych jakoby w Sowietach rzucił rodziną Amerykę i przeniósł się wraz z żoną i dziećmi na lat kilka do Moskwy. Po tych latach kilku napisał, ożywiwszy wyjechałszy uprzednio z Rosji sowieckiej, książkę, w której tak charakteryzuje demokrację Stalina:

„Wyrzucam Stalinowi koncentrację władzy i wschodni kult dla jednostki — nieomylny, niezastąpiony, nieunikniony, wszechpożyteczny, najwyższej. Ale nie przewidziałem, że jego dążenie do wszechmożności znicię bez śladu to, co było kiedyś u niego samego zachęta dla ruchu w kierunku wolności. Nie zdawałem sobie sprawy, że zniszczy ono moralne wartości narodu, zdeprawuje każdego obywatela, zmiażdży jego zdolność myślenia i przygotuje drogę ustrojowi, który począwszy od 1937 r. był mniej demokratyczny niż wszystko, co znałoby w Rosji za czasów bolszewizmu i czaryzmu. Przedłużanie się rządów Stalina lub jego następców zniszczyć musi całkowicie wszystko, co krajowi dobrego przyniosła rewolucja” *).

Zniszczyć musi, według Fishera, wszystkie zdobycze rewolucji. Ależ to jest przyznanie, nie, raczej oskarżenie o najczarniejszą a właściwie najczarniejszą reakcję! I ta reakcja, którą my tak dobrze znamy w jej dawnych, ale zawsze dojrzałych, wiecznie półzajętych formach.

*) „Men and Politics”, an Autobiography, Louis Fisher, Duell, Sloan and Pearce, New York, 1941, str. 239.

idzie ku Europie z cetykią „demokracji”.

Mundus decipi vult. Europa jest w wielu swych składnikach narodowych w dekadencji, Europa jest zmęczona, Europa jest zresztą gotowa i w 1944 tak jak w 1940 — „scywliżować barbarzyńców”. Volenti non fit iniuria.

Alte przebudzenie niebawem nastąpi. O to postara się sama „demokracja” sowiecka. Tylko niech nam Polakom, nam którzy walczyliśmy o prawdziwą wolność i demokrację, igmoranci i ludzie złej woli nie robią zarzutów reakcyjności. Prawdziwa reakcja stacza się ku Europie od Wschodu. Reakcja narodowa, społeczna i gospodarcza. Ta, pod której rządami nie ma mowy o churchilowskim „wyrażaniu własnej opinii, przeciwdziałaniu się rządowi, krytykowaniu go”. Ta, która rządzi strachem i przynusmem. Ta, która według słów komunisty amerykańskiego „niszczy moralne

wartości narodu, demoralizuje każdego obywatela, miażdży jego zdolność myślenia”. Ta, która „zniszczyć musi wszystkie zdobycze rewolucji”.

Ta reakcja szuka teraz gorączkowo patentu na postępowość, na demokratyczność, na wolność. Te, które wydaje jej z taką usłużnością zachodnio-europejski marksizm, poprzerastrany faszyzmem i o nim marzący, nikogo już nie przekonywują. Ona to sama najlepiej czuje. Gdzie wie można się przechrzeć bez reszty na demokrację? Gdzie szukać tego czynnika bezstronnego, wyższego ponad strony walące? Silniejszego moralnie od najbardziej demokratycznych sprzymierzeńców, bo nie skompromitowanego kolizją ze światem materializmu historycznego, czerwonego totalizmu i komunistycznej tyranii? Czyż patent na szafarza wolności nie najlepiej by było uzyskać tam, gdzie wolność jednostki była zawsze stawiana na pierwszym miejscu, skąd państwo ostrzegano zawsze przed błędami omnipotentci? Czy nie najpewniej byłoby uzyskać naturalizację wśród ludów Europy cywilizowanej od tego, który jeszcze tak niedawno, bo 1 września 1944, postawił, a raczej przypomniał ludzkości jedyny naprawdę demokratyczny program rozwoju i postępu? Program, który bierze w obronę „słabego i uciesionego przeciw tyranii możnych”, który wywala „do stworzenia ustroju gospodarczego i społecznego bardziej zgodnego z odwiecznym prawem Boskim i bardziej odpowiadającego godności ludzkiej”, wreszcie wola o podniesienie proletariatu, o „sprawiedliwość, która bezstronną miarą oddaje wszystkim to, co się każdemu należy”?

Reakcja sowiecka zabiega niewątpliwie o uznanie przez Rzym.

Bo tylko ręką Papieża mogłaby zostać zaliczona pośród ludu naprawdę demokratycznego.

Alte na to trzeba by zmienić więcej jak cetykię.

Na to nie wystarczy zamazywanie terminologii.

P. N. K.



Naczelnik Wódz, gen. K. Sosnkowski dekoruje s. p. pułkownika Z. S. Kiedacza orderem „Virtuti Militari”

Pptk Kiedacz nie żyje

23 października poległ pptk Zbigniew Kiedacz. Żołnierz z krwi i kości, urodzony dowódca, oficer wyjątkowej odwagi osobistej i niezwykłej o swój pułk dbałości, cały młody entuzjazm i energię oddaje służbie. Przed trzema laty, jako rotmistrz, przyjechał ze Szkoły do powstającej w tak ciężkich warunkach Armii Polskiej w Z.S.R.R., by z rozkazu generała Andersa objąć dowództwo batalionu „S”. Jaką drogę daleką odbywa rtm. Kiedacz od owego dnia. Poprzez trm Buzułuku, upał i skwar Iraku, poprzez ćwiczebne sukcesy w wąwozach Galilei, niecierpliwe wyczekiwanie na piaskach egipskich, aż po Cassino (Castellone), Passoorno, szczyt Mte Cairo, San Biaggio, Ancone, Castel d'Emilio, Castel Fidardo, przez brody i pola bitewne tyłu nadadriatyckich rzek: Chienti, Musone, Esino, Cesano, Metauro, Foglia do ostatnich walk.

Taką drogą idzie jego pułk. Przez niedostatek Jangi Jul do ułańskiej świętości Qui-

sil Ribat, przez palestyńskie defilady po chwałę bitewną Monte Cassino. Rotmistrz-Zołnierz kampanii wrześniowej i francuskiej, odznaczony Krzyżem Walecznych, ale młody, nie doświadczony, czy podoba?

Oto odpowiedź wpisana w Montemarciano ręką Naczelnego Wodza do księgi pamiątkowej pułku: „Niezawodnemu pułkowi ułanów, zwycięzcy w wielu bitwach i bojach kampanii włoskiej, z życzeniami dalszej chwały i szczęścia żołnierskiego”.

Żywy i cłonny umysł, wysokie poczucie godności osobistej, męska decyzja przodowania, wierność sprawie i lojalność żołnierska, a nade wszystko owa żywołność nie do wiary, pasja niezmierną pracy, miłość pułku i duma z pułku — oto sylwetka człowieka jak bardzo niepełna. Wymagający tak wiele od siebie i od innych, bezkompromisowy w postępowaniu i w sądach, nie znosił i nie tolerował słabości. Silny człowiek wzbudzał silne uczucia. Jego iście napoleońska karta służby zadziwia postronnych, znajduje pełne uznanie

†
s.p.

Zbigniew Stanisław Kiedacz

Podpułkownik
Pierwszy Dowódca odwzornego na obczyźnie Pułku Ułanów Poznańskich,
Kawaler Orderu Virtuti Militari, odznaczony Krzyżem Walecznych
Urodzony w Poznaniu 15.IX.1911

Poległ na polu chwały 23.X.1944

Żona i rodzina
Oficerowie i ułani
Pułku Ułanów Poznańskich
Redakcja „Orła Białego”

przełożonych i podwładnych. Wiedzą jedni i drudzy, ile w tej karce jest Jego woli, pracy, serca i zasługi. Na drodze niepowrotną i ostatnią pptk Zbigniew Kiedacz

zabiera poległym towarzyszom broni przyrzeczenie żywych na walkę, na wierność, na wytrwanie. Przyrzeczenie, które tak do brzo rozumiał i tak bez reszty wypełnił.

ALESSANDRO POERIO

NA PRZYJAZD CARA *)

Pani Lidia Croce nadesłała nam wiersz A. Poerio, który drukujemy w tłumaczeniu polskim. Szczególnie, że po stu latach nie stracił aktualności.

Po co się zbiegły tłumy? Co za uroczystość? Zawitał z dala okręt i ku nam podpływa. A kto wiyasł? Kto stopę gniecie brzeg kwicisty? To pan pónocy, który na wyspę przybywa, gdzie pali słońce włoskie wśród bogatych pól.

Radujcie się, radujcie, jeśli serce włoskie z tym się zgadza. Co do mnie — jęć sercem mym targa, tak jestem poruszony losem bliskiej Polski i wiersz, który gniewem pieni się na wargach uświęcony zostaje przez dogłębny ból.

Na apel siostry i Francji (co zniósła okowy, lecz, nieszczęsna, Filippa na króla wybrała i znowu ma tyraną i cierpi na nowo), Polonia odpowiada, dumna i wspaniała, wstrząsając kajdanami, krusząc je i rwąc.

Starodawne szlndary na wietrze rozwija, wdziawszy zbroję, do walki porywając sennie, ale świat, jak na scenie, tylko w dłoń bje podziwiając je dziewięć walcząca samotnie... — O wieku, co cheez dobra, a popierasz złe!

Obiąca cię infamia wieku bez sumienia! Ta dziewica wstrzymując barbarzyńców byta oceanem Europy! Lecz — któż to ocenił, skoro padła. Lecz znowu powstałszy walczyła opuszczona przez wszystkich w tych straszliwych dniach.

A ty się cieszysz, srogi cesarzu pónocy; na długo zwyciężyłeś, triumfem się bawisz, śladem twego rydwanu śmierci i zbrodnia kroczy, temu zaś, kogoż zechciał oszczędzić łaskawie, darujesz podłe życie jak zbęrczy łach.

Ongiś lud Izraela nad losem swym bolał, roniąc łzy nad falami babilońskiej rzeki; ty także, okrutniku, narody niewolisz przeganiając je z siedzib kędęś, w kraj daleki, kędy żyją przyrodę ścina srebrny szron.

„Zbud” się, powstań, Europo, nie widzisz, jak pada z oka dumnego władcy cień, co groze wroży? Jak wszędzie swoje wojska gromadzi? Jak włada potężnym swym narzędziem? Patrz, jak oczy mruży pieszcząc bezbożne myśli, aby podbić świat!

Co mówię? Czemu wołam? Bo lud zda się dzieli lawiną z gór Kaukazu na Rosję się zwał i mścił się za Polskę — jest straszliwym krzykiem przeciw światu, który kulturą się chwalił, a kraj Polski losowi powierzył, by zezedł.

Na niebie i na ziemi dziś znaki się mnożą, że ambicjom tyranu niedaleki koniec, że krzyż w Azji zwycięży, że idzie gniew Boży na odsiecz tym narodom, co trwają w obronie pośród krwawego świata, wśród tronu i ież.

Tłum. Bolesław Kobrzyński

*) Wiersz z okazji przyjazdu cesarza Mikołaja I. na Sycylię w roku 1845.

Jerzemu Giedroycowi, biemu kierownikowi Redakcji Czasopism i Wydawnictw Wojskowych — poświęcam.

Nieodparto wrażenie, gdy się patrzy na ródoków zwiędzających Pinakotekę Watykańską lub wystawę arcydzieł w Palazzo Venezia: — jak szarpała jest ilość ludzi, na których dzieło sztuki działa inaczej jak zwykle — poprzec temat, jak mało jest ludzi widzących, na czym polega tajemnica świętoci płócien Rafaela czy Tytjana, albo pełnych wyrazu obrazów Massaccia, Giotta czy Cosmy Tura, jaka przepaść dzieli kade z tych płócien od obrazów, przynajmniej, Matejki czy Siemiradzkiego.

U tamtych mistrzów każda linia, każda barwa współdziała w stworzeniu pewnej harmonii. Ci artyści naprawdę operowali elementami malarstwa, a więc najbardziej wyszukana gra barw, subtelnym, wrażliwym rysunkiem, wielkim ładem kompozycyjnym, wyrażali tymi środkami najgłębsze uczucia, przeżyta ludzkie. W najrozszybszych okach wlotkiej sztuki widzimy ten sam cudowny dar plastyczny. Mało kto widzi, że u Tytjana każdy wyeknic nawet nie skończono obrazu, jak ten portret papieża Pawła III z siostrzeńcami na wystawie w Palazzo Venezia daje nam rozkosz widzenia najsubtelniejszej gry barwnej, jaką chyba widział świat.

A „Madonna z Dzieciątkiem” Fra Filippo Lippi na tejże wystawie! Nasz normalny widz się dzisiaj „gorszy”, że Chrystus, któremu Filippo Lippi chciał dać wyraz naderci, ma twarz nieładną i mało dziecięcą ale niki prawie nie zauważa boskiej harmonii czerwieni i szarości tego płótna, uroczej delikatności każdej linii na jakie ekspresyjnie twardy Madonny; weźmy obraz, freski epok wczesniejszych: uduchowiona twarz św. Franciszka z Assyżu, malowana przez nieznanego mistrza w Subiaco w początkach XIII wieku (będą anatomiczne ręki, nierówności oczu może tutaj wykaże każde dziecko) ma w sobie więcej plastycznego wyrazu, niż tysiące podejrzanych arcydzieł XIX wieku, fotograficznie i anatomicznie bezbłędnych, którymi nas karmiono od dzieciństwa.

Między arcydziełami malarstwa a wrażliwością przeciętnego widza, gustem przeciętnego widza wykopał głęboką przepaść wiek XIX. Po-zukiwana, doświadczenia i odkrycia malarstwa, pogłębienie świadomości malarstwa paru generacji wielkich artystów XIX wieku i początku XX, które jeszcze nie dotarły do pojęć szerszego ogółu, oraz tysiące płócien złych malarzy tej samej epoki? wypaczonej tradycji — to są bezpośrednio i najłatwiej do ustalenia powody tego stanu rzeczy.

XIX wiek był wiekiem zupełnie wyjątkowym dla sztuki. Nigdy przedtem artysta nie był w stanie przetrwać, obejrzeć tak wielkiej ilości dzieł sztuki najrozmaitszych

krajów, epok, dzieł o zupełnie różnych kanonach artystycznych. Nigdy chyba artysta nie był w stanie stwierdzić, jak bogate i różnorodne jest widzenie świata otaczającego. (Pamiętać musimy, że nikt z nas nie widzi wszystkiego, że widzenie polega na wyborze, wybór zaś ten jest zależny od ogromnej ilości elementów psychicznych i fizycznych).

Jednocześnie odkrycie fotografii ustala w masach pewien schemat widzenia sztywne, uznany przez większość za obowiązujący i jedyny rzeczywisty.

Przypomnijmy sobie, że Goethe, że jeszcze Mickiewicz przed wyruszeniem do Włoch, zbal sztukę włoską lub rzeźbę grecką prawie wyłącznie na podstawie marnych odbitek, przeważnie marnych niedziurów. Przy wzrastającej łatwości komunikacji, niezmiernym wzbogaceniu i uduchowieniu wszystkim muzeów i zbiorów, a ostatecznie najbardziej dzięki technice reprodukcji, która od połowy przeszłego wieku robi zdziwiająco postępy, następuje niechybna dotychczas, chociaż przeważnie całkiem powierzchowna popularyzacja dzieł sztuki wszystkich epok. Wrażliwość, nawet nadwrażliwość ceche artystę, jaką pożywką dla wrażliwości był ten nowy stan rzeczy; zmusiło to artystów najbardziej czujnych do zastanowienia się nad wielką ilością obcych dotychczas kształtów piękna.

Różnie wówczas poprzez XIX wiek prze-pa- se oraz głębsza między artystami z prawdziwego zdarzenia, nieraz się błąkającymi, podzielonymi na wiele „sekt” a odbiorcą sztuki. Wybitniejsi artyści pracują w malarstwie wiele zagadnień,

JOZEF CZAPSKI

ŚCIEŻKI:

MOSTY

które nie są bynajmniej tylko zagadnieniami malarstwi, bo mają odpowiedniki równoległe i w innych sztukach, i w filozofii, i w nauce. Po drugiej stronie przepaści jest ogół i tygiężna rzesza malarzy szablonych, wrażliwych, ale mało myślnych, bez odwagi, powtarzających starannie i coraz słabiej już dawno przeżyte formułki. Ci ostatni są naturalnie najbliżsi ogółowi, który się nad sprawami plastycznymi nie zastanawia; podtrzymują przez uznanie tego ogółu, nie zdają oni sobie nieraz nawet sprawy z tych wstrząsów i odkryć, w których rośnie sztuka.

Wielkie malarstwo europejskie dochodzi do coraz głębszej świadomości istoty malarstwa. Koborytka od Delacroix i Michalowskiego poprzez impresjonistów aż uwiesitonia szeregiem nowych arcydzieł, które prowadzą dalej tradycje Weneccjan, wielkich Holendrów, Hiszpanów lub Francuzów XVIII wieku.

Specjalnie zainteresowanie pejzażem, transponowanie świata na kolor (impresjonizm), potem nawet o problemach kompozycyjnych (Cezanne, Kubiści) — odwraca coraz bardziej malarzy nie tylko od tematyki historycznej czy wojennej, ale nawet od portretu psychologicznego. Mamy jeszcze wspaniałe portrety (Renoir, Degas) w końcu XIX wieku, niemniej jednak poza

rzadkimi wyjątkami nie są one na głównej osi zainteresowania wielkich malarzy i stają się przeważnie domeną malarzy zręcznych i pletkich.

Wielkie malarstwo odrywa się od tematyki, nie próbuje również konkurować z fotografią — odwrotnie, stwarza formy wyrazu coraz bardziej odwrane od „fotograficznego” spojrzenia na świat. Jeżeli równoległe muzyka w drugiej połowie XIX wieku wzbogaca niezmiernie iłankę muzyczną, wzbogaca harmonikę do tego stopnia, że od Wagnera i Debussy'ego aż po naszego Szymanowskiego, muzyka ta przez długie lata wydawała się dla nie przyzwyczajonego słuchacza stekiem dysonansów, to w malarstwie sama gra barwna w sobie, sam spłot taki czy inny linii i brzy stwarza obrazy, które budzą śmiech i zgorzniecie w świadomości współczesnych, a bezgranicznie entuzjastycznie wyznawców. Dziś wiele z tych wielkich obrazów stanów; cenny skarb galerii, obok Rembrandtów i Rafałowa.

Każdy współczesny malarz z prawdziwą, do zdarzenia tkwi korzeniami w tym okresie malarstwa drugiej połowy XIX wieku, początku XX, który ponad głowami popularnych malarzy i ich sukcesów, jakże szybko przemijających, po nowemu wykorzystał tradycje przeszłości, przeżył wpływy sztuki Dalekiego Wschodu, Bizancjum, sztuk prymitywnych. Kubitizm, futurizm (początek XX wieku) ostatecznie zrzuca mosty między artystą a „normalnym” odbiorcą.

Zagadnienie „niezrozumiałej sztuki”, tematyce nieaktualnej i nawet w formie swojej obecny temu, do czego przywykliśmy, rozwijał się po wojnie. Pewnego roku ukuto formułę „socjalistycznego realizmu”. Malować w tym duchu było obowiązkiem malarza sowieckiego. Malarze innych szkół zostali uznani za reakcjonistów, wstędników i skazani przez państwo (jako jedynego odbiorcę) — na śmierć głodową. Wynik? Zlikwidowano malarstwo i zalano Sowiety okropnymi płótnami przedstawiającymi portrety wodzów, bitwy i posiadzenia, w których nawet utalentowani artyści się doszczętnie zagubili.

Dziś malarstwo sowieckie na Zachodzie, nawet w oczach kulturalnych sympatyków sowieckiego komunizmu, jest kompromitacją, o której się mówi z zażenowaniem.

W Polsce nie było żadnej groźby, żadnego nacisku na artystów, poza lepiej płatnymi



Budowa mostu Baileya

(Rys. Z. Turkiewicz)

„PRAWDA” ZDENERWOWANA

Czytelnicy nasi zapewne doskonale pamiętają rzeczowy i z ogromną erudycją napisany artykuł b. amb. U.S.A. w Moskwie i Paryżu Williama C. Bullitta, który drukowaliśmy w dwu odcinkach (nr 31 i 32) w „Orle Białym”. Artykuł wykazujący tak wyraźnie i w sposób rysujący się niebezpieczeństwo komunizmu dla Europy i świata, świadczący o doskonałej orientacji w sprawach Europy autora — Amerykanina, co się niezawiesz jego rodakom zdarza — wywiał żywe poruszenie w sowieckich czynnikach propagandowych.

Najwidoczniej oceniono go jako doskonale wymierzony cios w te więzy, jakimi świadoma barbaria stara się pozyskać dla swych celów nieświadomych gróźącego ze wschodu niebezpieczeństwo.

Nie wyszukany argumentami „ad personam” zaatakowało Bullitta radio moskiewskie.

Następnie towarzysze Demidow w moskiewskiej „Prawdzie” 4. IX. wystąpił z druzgocącą krytyką.

Zgodnie z sowieckim zwyczajem, wymagającym np. przy przyjmowaniu delikwentów do partii koniunistycznej, czy nawet do związku zawodowego, publicznej autobiografii, po wysłuchaniu której dana persona okazuje się godną zaszczytu przyjęcia lub „wrogiem ludu”, tow. Demidow atak na p. Bullitta rozpoczął od jego biografii, z której zrasnął nie dowiedzieliśmy się żadnych szczegółów prócz kategoriicznych oświadczeń zaliczających p. Bullitta w szeregi „bankrutów”. Artykuł nosi piękny tytuł:

„ZBANKRUTOWANY SZPIEG”

„Pan Bullitt rozpoczął niegdyś karierę wielkiej politycznej osobistości

w Stanach Zjednoczonych. W przeszłości piastował on wysokie dyplomatyczne funkcje. Później jednak karierę jego ewoluowanie stała się nagle i nieoczekiwanie. Załam się zupełnie wyrażenie bankrutem. W latach wojny kraj jego odwrócił się doń plecami.”

(czy istnieje tłumaczenie, które potrafiłoby oddać czar rosyjskiego oryginału?)

„Nie znalazł on nawet dla siebie skromnego stanowiska w armii amerykańskiej. Wcisnął się przymusowo do szeregu majora do armii francuskiej. Przyczyną bankructwa Bullitta był fakt, że zawsze był on tylko szpiegiem, nigdy nie był poważną polityczną osobistością. Próbował on zrobić karierę w czarnej anty — sowieckiej robocie. Cały swój polityczny kapitał postawił na Hitlera.

„Dodał, były amerykański ambasador w Niemczech, w swych opublikowanych pamiętnikach pisze o sobie Bullitta, że był on zwolennikiem „nieograniczonej agresji przeciwko Rosji sowieckiej zarówno ze wschodu jak i od zachodu”, że on — wybitny dyplomata — podrywał stosunki francusko-sowieckie, by przysłużyć się Berlinowi. Bullitt otwarcie przyznawał się do swych sympatii dla Hitlera i walczył o przymierze pomiędzy Francją i hitlerowskimi Niemcami.

„Stawka Bullitta na Hitlera zbankrutowała. Bullitt znalazł się za burzą i podzielił gorzki los wszystkich bankrutów. Mógł nadal robić karierę pospolitego szpiega, lecz i w tej dziedzinie okazał się bankrutem. Wiodęcnie przyczyną tego jest chorobliwie

zamiłowanie Bullitta do wykrywania faktów. Ma on zamiłowanie do wykrywania, tak jak ktoś inny ma zamiłowanie do upijania się.

„Z tego fatalnego nałogu nie wyleczył się, nawet gdy został pozabawiony urzędu. Dowodem tego jest artykuł ogłoszony w czasopiśmie „Life”. Tytuł artykułu brzmi: „Świat widziany z Rzymu”. Nie wiemy, w jaki sposób ten szpieg, który wykazał swoją bezużyteczność, znalazł się w Rzymie. Jednakowoż widzimy, że i tutaj pozostał wiernym sobie. Wszystkie co pisze, to nic innego jak „Rzymskie ogórki”, wielkości górn!

Okazuje się, że „rzymskim ogórkiem”, który w taką passję wprowadził „Prawdę”, jest przewidywana przez b. amb. w Moskwie „wyprawy krzyżowej” przeciwko Związkowi Sowieckiemu:

„Z robionego okrutu, na którym pływali, Bullitt uratował tylko jedną rzecz — swi anty — sowiecką ideologię. Ten był dyplomata nie ma poza tym niczego. Nigdyś próbował on handlować tą ideologią: być może spadnie mu jakiś ochlap! Wojna przeciwko niemieckim faszystowskim podpalaczom jeszcze nie zakończona, a Bullitt już pociera swe zapalki próbując wnieść nowy pożar. Arogancko prorokuje „wyprawy krzyżowej” przeciwko Związkowi Sowieckiemu, twierdzi, że w Rzymie spotkał pewnych „opłymistów”. Optymiści ci wierzą, że w ciągu 15 lat rozpocznie się nowa wojna światowa pomiędzy Związkiem Sowieckim, a Europą zachodnią, wspieraną przez W. Brytanię i St. Zjednoczone.”

Ostatecznie nie wiadomo, co tow. Demidowa tak zirytowało. Bo, jeśli przewidywanie p. Bullitta jest „arogancją”, to nie warto się irytować. Jeśli fałszywie określa datę rozpoczęcia „wyprawy krzyżowej” przeciwko Z.S.R.R., to przecież nie można żądać od „faszystowskiego bankruta”, by cłdniał dokładnie plany międzynarodowej burżuazji mierzącej do likwidacji milijonów pokój ojezyny proletariatu. A jeżeli w Z.S.R.R. zaszy już tak głębokie przemiany, że umożliwiają one tak ostatnio w prasie popularnej „istnienie siebie systemów kapitalistycznego i komunistycznego”, wbrew przestrogom ojca rewolucji — Lenina, jeżeli świat burżuazyjny w szerszej tych przemian uwierzył, jeżeli urzędowi rzeczoznawcy kapitalistycznych i komunistycznej połą już wszystko i ostatecznie w Teheranie, Moskwie, Dumbarton Oaks uzgodnili, to po co w ogóle się irytować?

Po co nazywać „wisielcami” biednych Rzymian, którzy jak Bullitt wierzą w podobne „brednie”?

Z kolei tow. Demidow przechodzi do „strunowej analizy” wywodów Bullitta, by wykazać, że wszystko, co p. Bullitt pisze, jest wytworem własnej jego imaginacji i kłamstwem, i to w takiej ilości w jednym artykule nagromadzonej, że nawet „Prawda” się na to obraża. Nie wiemy, czy argumentacja „Prawy” ma uspokoić sowieckiego obywatela, by nie lkał się „wyprawy krzyżowej”, czy też upewnić faszystów angielskich, amerykańskich, włoskich, a może nawet polskich, że do wyprawy tej wcale nie zamierzają się przygotować.

Nawet podrodzina ma odpowiedni tytuł i nazywa się:

„KŁAMSTWA”

„Możliwe, że Bullitt spotkał takich wisielców w Rzymie — rybak widać drugiego rybaka z daleka! Oczywiście

BAILEY'A

zamówieniami, czasami stypendiami. Istniała odbiorca prywatny, artyści mogli, w ciężkich co prawda warunkach material-



Głowa św. Franciszki wg obrazu z XIII w. (Klasyk w Subiaco)

nym, rozwijane są tak, jak im nakazywały ich sumienie artystyczne.

Przed wojną Instytut Propagandy Sztuki w Warszawie chcąc zachęcić artystów do tematyki, która wówczas obchodziła wszystkich, zorganizował wystawę batalistyczną. Nazaczył duże nagrody za najlepsze obrazy.

Była to wystawa fatalna, wykazała, do jakiego stopnia cała żywa, utalentowana młodzież malarska była odwrócona od tematyki w ogóle ta specjalnie od tematyki batalistycznej i dzięki temu odwołana również do możliwości działania swoją sztuką na szerszy krąg widzów, tzn. na widzów, którzy na formalne wartości sztuki w odrębnym od tematu reagować nie umieli. Byli na tej wystawie jakiejś koniki i jacyś żołnierze, jakby wykrojony z wzorków. Jedni próbowali malować „pod Matejkę”, drudzy się podsydzali pod obrazy batalistyczne dawniejszych epok, nigdzie ani śladu pasji, przecięcia się tematem. Najlepszy obraz przedstawiał nam jednak w zbroi, był to obraz piękny malarsko Tytusza Czyszczyńskiego, ale temat był wyłącznie pretekstem, zupełnie obojętym dla malarska.

Wojciech Kossak wystawił tam również obraz. Ten niewątpliwie bardzo utalentowa-

wany i chyba najpopularniejszy malarz w Polsce był dla nas zawsze wzorem, jak malować nie wolno. Dzięki niezmiernopowierzliwości, płytkości malarskiej i pojęciowości w malowaniu, do którego pchały go niezliczone zamówienia, przyczynił się do ostatecznego zagubienia u widza polskiego zmysłu plastycznego. Malarsko obrazy Wojciecha Kossaka były z reguły nie dopracowane ani kompozycyjnie, ani barwnie, ani rysunkowo, bez śladu świadomości malarskiej, zupełnie zle.

Otóż na wyżej wspomnianej wystawie w Instytucie Propagandy Sztuki był jeden obraz, który był obrazem batalistycznym. Był nim obraz... tego właśnie Wojciecha Kossaka: pod niebieskim niebem i weniastymi chmurami, w dojrzewającym życiu widzę jeszcze tę parę koni wiozących jeszcze artylerystyki. Obraz był „puszczony”, kolory wypadkowe, kompozycja była jaka, ale obraz miał temperament, pasję tematu, te konie, to były naprawdę konie, które podczas bitwy rwały z jaszczem artylerystycznym. Ruchy żołnierzy, ich twarze coś znaczyły.

Patrzyłem na tę wystawę z smutkiem. Myślałem o przepaści, która dzieli dzisiaj malarstwo od nie-plastyka, od człowieka ulicy i myślałem, że nie należy się wcalez tego cieszyć, że powod główny tego rozdarcia tkwi o wiele głębiej niż w takiej czy innej teorii malarskiej. Nie chodzi o to, by malować „dla tłumy”, ale chodzi o to, by między „władzą” z kości słoniowej, na której siedzą artyści — a człowiekiem, który tej sztuki pragnie, który się na niej nie zna, być pośredniczy inni niż schlebający gustom malarze bez poczucia hierarchii, albo dobrze płatni i pozabawieni jakiegokolwiek kultury spryciarze.

Myślałem o wielkich bitwach malowanych przez Rubensa, Delacroix i Micha-



Rozbrajanie min (Z Turkiewicz)

nie są to „opłymiści”, są to faszystowskie lotry, którzy ukrywają się przed włoską policją, lecz sami wyjawili się Bullittowi. Jeszcze bardziej prawdopodobnie jednak jest, że Bullitt nie spotkał w ogóle takich Włochów, lecz wszystko to skłecił w swej chorobliwej imaginacji... Jest rzeczą trudną odczytać wszystkie jego grunturowane kłamstwa. Trzeba je ponumerować, by nie zgubić się w tym nagromadzeniu kłamstwa na kłamstwie.

„Kłamstwo nr 1. — Bullitt pisze, że w polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego na 15 osób jest 9 komunistów włącznie z p. Osóbką — Morawskim. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w Komitecie jest tylko trzech komunistów, podczas gdy Osóbką — Morawski jest członkiem Polskiej Partii Robotniczej. Równocześnie Bullitt powtarza starą, wiarą, dawno odpartą kalumnie piłsudczykowi przeciwko gen. Rola Żymierskiemu. Czy można wierzyć cokolwiek takiemu szpiegowi, który przekręca powszechnie uznane fakty?”

„Kłamstwo nr 2. — Bullitt pisze, że „Związek Sowiecki opanuje... Estonię, Łotwę, i Litwę”, jakże jednak Związek Sowiecki może „opanaować” republikę sowiecką? Jakąż wartość ma wiedza takiego ignoranckiego szpiega?”

„Kłamstwo nr 3. — Bullitt pisze, że wojska marsz. Tito bronią otrzymaną z Ameryki „zabijają wieśniaków serbskich, którzy są przeciwnikami komunizmu”. Przez to plągać kłamstwo Bullitt zdemaskował sam siebie jako szpiega, który przyswoił sobie instrukcje niemieckiej i faszystowskiej propagandy.

„Kłamstwo nr 4. — Bullitt pisze:

„Włosi byli zdumieni w ostatnich miesiącach, gdy słyszeli jak radio moskiewskie wypowiedało się za powróttem Habsburgów do Austrii”. To już nawet nie jest kłamstwo a bredzenie lunatyka. Kłamstwo tkwi w fakcie, że Bullitt to bredzenie przypisuje Włochom. Co za skromność ze strony takiego zbankrutowanego szpiega! Tak, tylko Bullitt może kłamać z taką zupełną absurdalnością.

„Kłamstwo nr 5. — Bullitt pisze: „Włochów jeszcze bardziej przeraża możliwość podparcia Austrii pod kontrolę Moskwy. Włosi obawiają się, że bolszewizm na Brennerze oznacza szybkie wprowadzenie się stalinizmu do Lombardii”. Intrzygacja jest to kłamstwo w swym obświecie. Zbankrutowany Bullitt jest zdolny jedynie do małych sztuczek. Bierze on program Hitlera, który ciągle jeszcze nie został wyrzucony z Lombardii, ciągle siedzi na Brennerze i przypisuje go bolszewikom. Tanie i głupe.

„Kłamstwo nr 6. — ... Nie daliśmy sobie rady ze wszystkimi numerami! Znaliśmy około trzydziestu w stosunkowo krótkim artykule. Jedno kłamstwo na prawie każde pięć wierszy: to rekord światowy. Bieda Goebbelsa przypuszczalnie patrzy na Bullitt'a ze smutkiem — pobit ich w kłamstwie.

„Równie wyraźnym jest cel całej tej fontanny piczącej się od złości. Bullitt sądzi, że zdola przestraszyć bojaźliwych ludzi zwycięstwami armii czerwonej. Odgrzebuje cały arsenał przestarzałych anty-sowieckich kalumni i wywleka je na rynek politycznej spekulacji. Znaną hasła: „Hand of Moscow” i „Moscow gold” („macki moskiewskie” i „moskiew-

skiego i o tym, dlaczego ani jeden z nas nie zdobył się na to, by taki temat ogarnąć nie wypaczając siebie.

Minego od tego czasu sześć lat, z których 5 lat wojny.

Dział wydawnictw Propagandy 2. Korpusu wydał album szkiców Z. Turkiewicza z walk pod Monte Cassino. Szkice to wszystkie były robione w okresie akcji. To jest jedna z pierwszych prób u nas ujęcia w formę artystyczną scen wojny nowoczesnej na tym poziomie dopracowania i absolutnej rzetelności artystycznej.

Nie czysto jakakolwiek propaganda wydaje rzeczy mające aktualność wojenną a jednocześnie wartość artystyczną, która trwa wtedy, kiedy bezpośredni cel propagandy mija.

Zdaje mi się, że ocena tomu szkiców Turkiewicza w miarę czasu będzie rosła a nie malała, będzie wyrazem nowego ważkiego etapu w sztuce polskiej.

Rysunki, gwasze, akwarele zawarte w tym albumie mają rzetelne podejście do tematu i dużą wartość artystyczną. Czarne-białe można natłok akwarelowe, piórkowe — jeszcze ze statku — oddają nerwową



(Z Turkiewicz)

Droga Caventish idzie zaopatrzenie

kreską przestrzeń i wibrację powietrza. Szkice te, na przykład piękny nr 4, mają przy tym kompozycyjne wartości, zdają się być szkicami do wielkiego obrazu czy fresku. Akwarele nr 2, dają nam najprostszymi środkami efekt migotliwości, blasku, fal i nieba.

Pejzaż 8. „Kolumna” i 9. „We Włoskiej wiosce” mimo woli nasuwa wspomnienia rysunków Van Gogha, który na tyłu z nas zostawił swe szlachetne piędno.

Wzruszył nastrojem, wyrazem pejzaż „Na serpentynie” (11) i „Pancerniacy na rozpoznaniu” (21). Mamy szereg delikatnych, wrażliwą kreską robionych rysunków, jak

ten „Mechanik z Rep'u” (12), albo „Kowal z Rep'u” (13) Żywą kreską jest zrobiony również piękny szkic piórkowy „Yenafro” (27).

Niektóre studia, pomimo że są rysunkami czy gwaszami czarno-białymi, robią wrazenie reprodukcji gęsto i efektywnie malowanych obrazów. Takie robi wrazenie „W Campobasso” (24), albo „Sanitarka przed Szpitalem nr 1” (25).

Wielką jest różnorodność efektów, które kreską i plamą wydobyla artysta. Wzbogacając całość albumu ciemny szkic „Godzina O” (47) i plamkami i delikatnymi liniami robione „Natarcie” (50) i „Na Widmie” (51).

Silne wrazenie wywołuje las szkieletów drzew mających w tle ruinę Monte Cassino (65), lub „widok z Gardzieli na Cavendish i M. Cifalco” (72), dwa studia rannych (74) i (75); postacie ułożone na noszach w półmroku i ten rysunek, gdzie widzimy zaledwie zarys ciała ukrytego kołem. (Szkoda, że tytuły objaśniające nie są pod samymi rysunkami).

Bardzo efektywnie wydobyl Turkiewicz motywy armat. Nareszcie artysta potrafił spojrzeć świętym okiem na armaty (44, 45, 49, 39), na czołgi (21, 20).

Mamy w albumie pełno rysunków żołnierzy — saperów, artylerzystów, czołgistów, piechoty strzelającej na Widmie, idącej do ataku, rozbrajających miny. Jeden chciałbym postawić zarzut tym szkicom: jest jeszcze za mało uwzględniona twarz ludzka, traktowana jeszcze zbyt dekoracyjnie, albo jak „martwa natura”, za wyjątkiem może paru głów: podobnego i dobrego portretu Dowódcy Korpusu i paru innych twarzy żołnierskich (29, 49).

Książka jest wydana z wielką starannością i smakiem, poprzedzona pięknym wstępem Bielatowicza, w którym czytelnik nie znajdzie ani jednego łatwego, urzędowego frazesu o wojnie. Wstęp ten ma wartość specjalną. Napisał ją poeta i żołnierz z pierwszej linii pod Monte Cassino.

Od ilu lat malarz nowoczesny odwracał się od tematyki wojennej, albo malował ją pod przymusem zafaszystowującej siebie i sztukę; dziś, w okresie już sławnej walki o Monte Cassino, Turkiewicz podjął groźny temat wojny nie ułówniwszy nie z ambicji artystycznej.

Był taki Bailey, który wiele lat myślał, aż wymyślił most lekki, przenośny, który z taką szybkością nasi saperzy przetrzucają nad przepaściami i wawozami na miejsce północnych wysadzonych mostów.

Może Polscy artyści właśnie, nie popędzani batem hitlerowskim czy nahałką sowiecką, a z własnej potrzeby wewnętrznej poprowadzą dalej wysiłek w kierunku powiązania ognienie nas wszystkich do dotykających tematów i spraw z nie zafaszystowaną sztuką, może zbudują z czasem „mosty Bailey'a” nad przepaścią, którą stworzył wiek XIX między artystą a szerokim ogółem.

„Włosi (złoty) już się pojawiły... Bullitt stwierdził, że wytrpił wpływ 25 mln. lirów w Banku Neapolitańskim, wplaconych na bieżące konto wlojskiej partii komunistycznej. To kłamstwo zarejestrowaliśmy pod nrem 18.

„Spekulacje Bullitta nie pochodzą z Rzymu. Sława zbankrutowanego szpiega depcze Bullittowi po piętach. Jego własny kraj odwrócił się odeń. Tam już znają wartość kłamstw Bullitta, nie próbował on też sprzedać swej tanizny w Rzymie.

„Lecz jego pełen kalumni artykuł z radością został przyjęty w Berlinie. Radiowy komentator hitlerowski Fritsche pod niebiosa wyśławia artykuł Bullitta. Z tego można wywnioskować komu służy Bullitt...”

Żal nam p. Bullitta. „Prawda” wykażala niezbiec, że nie spotkał on nawet ani jednego Włocha, który by tak myślał jak on.

A wszystko od A do Z p. Bullitt w swej chorej imaginacji wymyślił. „Prawda” tym razem nawet raczyła komplementować włoską policję wyrzucając przekonanie, że wyłapałaby ona natychmiast każdego, kto by osmielił się myśleć podobnie jak p. Bullitt.

Pozostał wprawdzie, ciągle to samo pytanie, po co wymyślał w ogóle tak grubianowicie się przyjmować!

Pozostał również możliwość przypatrzenia się „numerowanym kłamstwom”. Pięknie i przekonywująco brzmi np. dowód, że 25 mln. lirów na konto partii komunistycznej w Neapolu nie wpłynęło, ponieważ... kłamstwo ma nr 18.

Na zakończenie tow Demidow po ojęwsku radzi redakcji „Life”, by nie upadała aż do poziomu P. Bullitt'a (pozostaj „Prawdy” — wot eto uroweń), armii francuskiej radzi zatrudnić p. Bullitt'a w kuchni żołnierskiej (po bla'u) i dochodzi do wniosku, że p. Bullitt powinien zająć się... handlem odzież.

„W świetle tego wszystkiego dziwnym wydaje się wybór redaktora czasopisma „Life”. Czy to czasopismo już tak bardzo zubożało, że musi drukować niekierowne kłamstwa Bullitta? Nie możemy nie wspomnieć armii francuskiej takiej „odżobny” jak mir Bullitt. Być może, że mógłby on być przydatny w kompanii kucharskiej, lecz nie może być odbarony zaufaniem wywiadu. On wszystko obrócił w kłamstwo, przekręcił wszystkie fakty. Jeśli Bullitt koniecznie musi mieć jakąś pracę, powinien sprzedawać stare ubrania na bazarze. To jest w jego stylu i jeżeli, zgodnie z jego zwyczajem, oszuka o klienta, to nie będzie z tego powodu większej szkody. Na każdym innym polu działalności Bullitta jedynie hańbi stanowisko, które piastuje...”

Wzruszająca jest łagodność „Prawdy”. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby wszyscy polityczni przestępcy w Sowietach otrzymali możliwość handlowania starzyzną, lub zostali odesłani do kompanii kucharskiej!

Lecz coż wolne żarty, tak łagodne wyroki dla politycznych „bankructw i szpiegów” tow. Demidow może proponować tylko dla przestępców przebywających poza granicami Z.S.R.R. i poza zasięgiem władzy radzieckiej?

Nie uroniłamiś ani jednego słowa z cennego artykułu „Prawdy”. Przedrukowaliśmy go w całości i sądzimy, że ostatecznie znikną wśród naszych czytelników ostatnie wątpliwości co do tego, że przystawie ludu w Z.S.R.R. o „Prawdzie” nie ma żadnego rozumowego uzasadnienia. Przysłówie matulezich w Z.S.R.R. brzmi:

„W „Prawdzie” nie prawdziw, w „Izwiestjach” nie Izwiestnij”.

(Nie masz w „Prawdzie” prawdy, nie masz w „Wiadomościach” wiadomości).

Ku ogólnej wojnie domowej?

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Niemcy w komentarzach do konferencji moskiewskiej zapewniali, że zaimplementowana tam znowu wspólna wola wielkich mocarstw dalszego prowadzenia wojny aż do całkowitego pokonania Rzeszy tym razem już ich nie zaskoczyła. Niemcy stali się trzeźwi... Można oczywiście powątpiewać, czy istotnie nie żywił oni i nie żywią pod tym względem pewnych nadziei, czy znużeni, ale faktem jest, że nikt trzeźwo myślicy nie mógł oczekiwać od konferencji w Moskwie żadnych istotnych zmian w tej dziedzinie.

Ważnym opór niemiecki na różnych frontach, zdeterminowana postawa zarówno rządu jak i żołnierza niemieckiego muszą cementować, a nie rozluźniać współpracę wojenną sojuszników. Niemcy przedstawiają wciąż siłę, która musi być pokonana. Lżyć to w interesie wszystkich sojuszników. Dla tego celu będą musiały być poświęcone różne interesy polityczne tych państw, które na ofiary te będą uprzemnie przystawiały.

Istnienia wszakże wspólnego celu walki alianów nie można utożsamiać z całkowitą harmonią w dziedzinie politycznej.

Sam oficjalny komunikat z konferencji moskiewskiej nie ukrywał, że nie wszędzie i nie we wszystkich sprawach osiągnięto porozumienie, a nawet okazywało się, że tych spraw całkowicie uzgodnionych było stosunkowo niewiele. Komunikat ukniął tym razem banalnych formuł o „całkowitym porozumieniu”, o „jedności sojuszniczej”, a wysuwał inne, bardziej może szczerze określenia.

Okazało się, że uchwały terezańskie trzeba było na nowo badać w „świetle ostatnich wydarzeń”, gdyż widocznie „wydarzenia” te przekroczyły ramy, czy zobowiązania zesioroznaczonej konferencji. W sprawach tych nastąpiła „swoboda i szczerza wymiana poglądów”, a zatem obaj partnerzy powiedzieli sobie może nie wszystko, ale coś niecoś z tego, co mieli na sercu... W sprawie polskiej osiągnięto „pojęty”, „zmniejszono sprężystość” i rozważano „przedzenia” między „rządem polskim a „komitetem” lubelskim. „Zbadano” następnie sprawy Europy południowo-wschodniej i w wyniku tych „badań” „uzgodniono” tylko pozostałe punkty programu z Bułgarią. Był to istotnie jedyny ustęp, w którym komunikat wspominał wyraźnie o „porozumieniu”. Tymczasem jednak za waro to w powietrzu, gdyż Bułgaria „odrzucała” propozycje rozejmowe Churchill a, Stalina. W Jugosławii Rosja schieła i Wielka Brytania postanowiły prowadzić „wspólną politykę”, m. in. w celu rozważania „lamejszych... trudności wewnętrznych”. Wreszcie nie bez znaczenia było zdanie, że p. Harriman, ambasador Stanów Zjednoczonych, uczestniczył w rozmowach jedynie w charakterze „obserwatora”. Nagle odwracanie się St. Zjednoczonych od spraw europejskich i wspólnych narad brytyjsko-sowietkich jest znamienne i wymagałoby specjalnego omówienia.

Premier Churchill nie ukrywał opuszczając Moskwę, że dwunastodniowy (!) pobyt w tym mieście był dość męczący. „Pracowaliśmy bardzo ciężko” — powiedział na lotnisku. — Tworzyliśmy radę żołnierzy i robotników...”

Wreszcie bardzo szybko przedostała się do prasy wiadomość, że należy oczekiwać nowego spotkania Churchilla ze Stalinem, tym razem z udziałem prezydenta Roosevelta, a także dalszej serii konferencji w sprawie bezpieczeństwa ogólnego. Wynika z tego, że konferencja moskiewska jest tylko przerwana i że zbyt wiele spraw — między innymi najistotniejsza dziś dla Angli i Rosji kwestia niemiecka, o której komunikat nie wspominał — czeka wciąż na uzgodnienie.

Jaki sęd wniosek dla nas? Skoro rozmowy są przerwane, a nie zamknięte, skoro istnieją sprzeczne poglądy na podstawowe sprawy, dalsze brnięcia po linii kapitulacyjnej nie ma żadnego sensu, ani najłżejszego uzasadnienia taktycznego. Jeżeli polityka naszych czynników londyńskich nie ma innego zdobycie się nie może, to przynajmniej nie zasługuje się do znanej zasady brytyjskiej „wait and see” — „czekać i patrzeć”. Bierność — w której nie gustujemy zresztą — przyniosłaby w każdym razie mniejsze szkody od aktywności wyrażającej się w ciągłym upokrywaniu i nieprzerwanym, maniakicznym poszukiwaniu. Czas przerwać ten proces kapitulacyjny.

Rewolucjonizowanie wojny

Utworzenie w Niemczech „Volkssturmu” stanowi charakterystyczną odpowiedź na osaczenie Niemiec. Tworzenie „gwardii ludowych” czy „strazy obywatelskich” jest zawsze wskaźnikiem poważnego położenia państwa. Do tego rodzaju środków obronnych rządy uciekają się tylko w ostateczności. Ponadto jednak powstanie „Volkssturmu” świadczy o dalszym radykalizowaniu wojny, o jej totalizowaniu, a nawet rewolucjonizowaniu. „Gwardie ludowe”, to najłżejsze narzędzie rewolucji w rękach czynników zdecydowanych.

Na czele „Volkssturmu” stanął Himmler. Zazwyczaj milczący i nie udzielający się na zewnątrz, wystąpił tym razem z przemówieniem, w którym porównał „Volkssturmu” do reakcji zbrojnej Prusaków przeciw Napoleonowi w r. 1813. Porównanie dość dołowe, gdyż wówczas Prusy były państwem przestawiającym się hegemonii Napoleona, a dziś same chcą ustanowić własną hegemonię. Łatwiej było też zbroić w łamieży czasach ludność cywilną i przeobrażać ją w jakieś takie wojsko, niż ćwiczyć dziś i wypozować mężczyzn od 16 do 60 lat w samoloty, czołgi i w cędy skomplikowany sprzęt wojenny. W wojnie nowoczesnej wartość bojową uzbrojonej w karabiny „gwardii ludowej” będzie słaba, chyba że przynajmniej się jej inne cele: propagandowo-rewolucyjne. A o to może chodzi.

Od dłuższego czasu krążyły pogłoski, że Himmler zamierza stworzyć własną armię partyzancką, która działać będzie na tyłach wojsk alianckich. Jego przemówienie z dn. 18 października potwierdza to przypuszczenia.

„Nasi przeciwnicy — mówił Himmler — muszą wiedzieć, że każdy zajęty przez nich kilometr naszej ziemi będzie kosztował ich masę krwi. Poszczególne biok domów w każdym mieście, każda wieś, każda zagroda, każdy rów, każdy krzak, każdy las będą broniące przez mężczyzn, chłopców i słabosz, a w razie konieczności przez kobiety i dziewczyny. Tam, gdzie przeciwnicy uważać się będą za zdobywców, niemiecka wola oporu znowu zapłonie i dzielnicy ochotnicy aż do utraty życia zadawać będą wrogowi straty i przecinać im jak wilkotaki żyłeczoność kanały”.

Kancelarz Hitler w odczucie swego przypomnił, że „tak jak jesienią 1939 jesteśmy znowu sami, stojąc wobec wspólnego frontu naszych wrogów”. Wówczas jednak Niemcy, zdaniem Hitlera, rozwiązali trudności i dzisiaj muszą również je usunąć.

Geobells zaś w artykule w „Das Reich” wyzwał Niemców do najwyższego fanatycznego poświęcenia dla dobra „dzieci i wnuków”, gdyż „dla naszego pokolenia szczęście jest stracone nie tylko na dziś, ale na wiele nadchodzących lat... Żąda się od nas nie kołeczonych się ofiar i jesteśmy niedoimi uratować nawet tych, których kołechamy najwięcej... Mładsa drugie naszym sercom rozpadły się, lub rozpadną się w grzyby”.

Z tym wszystkim jednak „nie wybieramy czasu, w których urodziliśmy się i naszym obowiązkiem jest brać się za bary z wymaganiami życia, tak jak należy do potrafiamy”.

W audycji są radiowej z dn. 24 października dr Otto Krieg stwierdzał wprost: „Nowym rewolucyjnym czynnikiem w wojnie europejskiej jest fakt, że cały niemiecki naród gotów jest do obrony Rzeszy”.

A zatem nowe metody walki niemieckiej oparte na partyzantce oraz na działaniach na tyłach wroga mają stać się współzincami dalszej rewolucji. Oprócz wojsk regularnych mają wystąpić na scenę oddziały innego typu, posługujące się innymi metodami walki. Obok partyzantki sowieckiej zacznie działać partyzantka niemiecka.

Dzięki tym i zamierzonym nie można lekceważyć. Realizacja bowiem tych planów może do reszty zburzyć porządek społeczny, gospodarczy i polityczny w Europie, co zapewne jest celem nihilistów.

Hiszpania, Francja, Belgia i Macedonia

Pierwszego przykładu dostarczył może Hiszpania. Hiszpańska wojna domowa stanowiła wstęp do wojny europejskiej w r. 1939. Dziś groźba nowego zatargu wewnętrzznego na półwyspie Iberyjskim wiąże się z koleją z zapowiadającym finałem burzy europejskiej.

Czy Hiszpania istotnie stoi w obliczu nowej wojny domowej? Gen. Franco zaprze-

czył, jakoby uzbrojonych 15.000 Niemców znalazło schronienie w Hiszpanii, by szerzyć tam fermenty. Stwierdzał on, że tylko 1200 Niemców przekroczyło granicę Hiszpanii i zostało internowanych. Z drugiej strony Associated Press doniosła o trwającej zorganizowanej akcji hiszpańskich kolkomunistycznych. Utworzone przez nie oddziały „maquis” stacają się formalnie bitwy z regularnymi oddziałami armii podległej gen. Franco.

Niepokój w niektórych częściach kraju jest podobno znaczny. Rząd gen. de Gaulle w obawie zatargu zamknął granicę hiszpańsko-francuski, ale rząd ten, zdaje się, jest bezsilny, gdyż chodzi o strzeżenie tej właśnie granicy.

W samej zresztą Francji sytuacja budzi poważne obawy. Decyzja rządów brytyjskiego i amerykańskiego uznania wreszcie władzy gen. de Gaulle za tymczasowy rząd francuski wywołana została zapewne różnymi względami, ale jednym z nich było pragnienie zmocnienia legalizmu oraz autorytetu władzy państwowej we Francji, wobec amlacji wyrotowej i nieustannych niepokojów w niektórych częściach kraju.

Idmy dalej na zachód. Stwierdziliśmy kiedyś na tym miejscu, że Belgia na tle rostronu europejskiego wygląda dawniej pogodnie, a naród belgijski z niezwykłą dojrzałością rozwiązuje swe trudności wewnętrzne. Atoli obecnie obraz zaczyna się powoli, Belgijscy komuniści, dopuszczeni przez premiera Pierlot do rządu, zaczęli występować coraz wlaźliwiej i bezwzględniej. Zatarg między nimi a Pierlot jest już dość otwarty. Premier odrzucił ostatecznie doręczone mu przez komunistów memorandum z różnymi żądaniami. Widocznie czuł się do tego upoważniony i widocznie miał liczyć na poparcie wojskowych władz brytyjskich i amerykańskich. Pod tym względem ma szczęście. Ale i w Belgii zaczęło się...

We Włoszech mieliśmy krwawe zaburzenia w Palermo, o dość wyraźnej filjozgnomii. Tymczasem zaś Niemcy w północnych Włoszech mają również swoich partyzantów...

I jeszcze jeden przykład: Macedonia. Nie wiemy, czy mówiono na ten temat w Moskwie? Czy istotnie zamierza się ustanowić niezależne państwo macedońskie ze stolicą w greckich Salonikach, włączone do federacji południowej Sławii pod rządami marszałka Tito? W każdym razie w dniu 19 października jeden z regentów bułgarskich Paweł w odpowiedzi na orędzie członków „macedońskiej armii wyzwolenia narodowego” oraz „macedońskiej emigracji rewolucyjnej” w Bułgarii wypowiedział się na rzecz państwa macedońskiego, wprowadzonego na pełnych prawach członka do federacji jugosłowiańskiej, która przede wszystkim opierać będzie swą działalność na „wzajemnej przyjaźni z jej osobowobiciem — wielkim narodem ruskim”. Regent żyjeży „walec” Macedońców pełnego powolenia. A zatem na Bałkanach nowy czynnik rewolucyjny wchodzi na scenę — ruch macedoński o wyprobowanej tradycji partyzantycznej. Ruch ten cieszy się poparciem rządu bułgarskiego, który z kolei powołuje się na przyjaźń i opiekę Rosji. Min. Eden, który w drodze powrotnej z Moskwy zatrzymał się w różnych miejscach, wspiął z koleją do Aten, co nie jest pozabawione wyrazu i smaku.

Tydzień temu wskazywaliśmy na szereg wątków, które wskazywały na niebezpieczeństwo, na próby przekształcenia wojny europejskiej między poszczególnymi narodami w ogólną wojnę domową. Myśli się o tym w Berlinie i nie tylko w Berlinie. Myśli się zapewne o zapobiegnięciu temu w Londynie i w Waszyngtonie. Być może pragnieniem przewrzenia psychoz nihilistycznej w Niemczech dyktowane były zdania wypowiedziane przez prezydenta Roosevelta w dniu 22 października pod adresem Niemiec:

„Nie występujemy z zarzutami przeciw rasie niemieckiej jako takiej, gdyż nie możemy uwierzyć, by Bog potępił wiecznie jakikolwiek rasę ludzką, a wiemy z naszych doświadczeń, ilu dobrych mężczyzn i kobiet niemieckiego pochodzenia okazało się lojalnymi, miłującymi wolność i pokój obywatelami... Niemiecki naród nie pojździe w niewolę, gdyż zjednoczone narody nie handlują żywym towarem... Naród niemiecki musi jedynie zerwać z doktryną wojny. My i nasi sprzymierzeńcy są całkowicie zgodni co do tego, że nie będziemy targować się z konspiratorami nazisto-

wskimi i nie pozostawimy im cienia kontraktów, jawnego lub tajnego, nad narzędziami władzy”.

Jeżeli słowa te mają sprowadzić wojnę z Niemcami do walki z hitleryzmem tylko, to nie rozwiążą one kryzysu europejskiego. Przeciwnie tego nie da się sunąć taktycznymi chwytami, zwłaszcza w stosunku do Niemiec. Nie o Niemcy tu chodzi, ale o całą Europę. Przyczyną głębokiego kryzysu europejskiego jest przeczące fakty, że podstawa Europy są narody. Narodem tym zaś, nawet alianckim, nawet Francji, zaczęto z różnych stron odbierać wiarę w przyszłość i trzeba ich spójnie wewnętrznie. Z tym trzeba skończyć, jeżeli chce się uniknąć zalania świata przez falę nihilizmu. Należy wszystkim narodom europejskim przywrócić wiarę, wolę i zaufanie, należy powołać je do istnienia w sposób odpowiedzialności za losy kontynentu, należy zerwać z metodą rozstrzygania zagadnień europejskich przez potencje poseuropejskie, należy popierać i wspierać czynniki tworzące pozytywne i niepodległościowe. Przede wszystkim zaś nie można bezkarnie rozbić jedności wewnętrznej poszczególnych narodów. Jednym z krajów, który największą bodaj wykazad spójność moralną w obecnym wielkim kryzysie, jest Polska. Tymczasem dalsz pod pozorem jej „jednoczenia” zamierza się jedność te robić, by utworzyć drogę kłującym się falom nihilizmu.

Działania zaczepne

Konferencja moskiewska zbliża się ze wzmocnieniem ofensywy sprzymierzonych na wszystkich frontach. Najbardziej może efektywnym przedsięwzięciem wojennym była w tym okresie wyprawa amerykańska na Filipiny. Po dwóch i pół latach sily zbrojne St. Zjednoczonych powróciły na Archipelag Filipiński zajmując na razie wyspy Leyte i Samar. Okazało się zatem, że przeciwnicy japońskie o zwycięstwie morskim pod Formozą były klamane. Bitwa na wodach Formozy była akcją dywersyjną w stosunku do właściwego uderzenia na Filipiny.

Na wodach filipińskich rozegrała się trzydniowa „największa w tej wojnie bitwa morska”, jak ją określił gen. Mac Arthur donosząc o drugociepnej klęsce Japończyków. Gen. Mac Arthur stwierdzał również, że po tym cisie flota japońska będzie musiała ograniczyć się do działań na zmniejszonoj skali.

Desant na Filipinach może mieć dwa następstwa: 1) otwiera on Amerykanom drogę morską do Chin; 2) odcina Japończyków od surowców w Indiach Holenderskich. Wydaje się, że panowanie Japończyków na morzu jest poważnie zachwiane. Tym bardziej jednak starac się będą oni umocnić się na lądzie w Azji, przez zdobywanie tam pozycji strategicznych, a może i nowych sojuszników...

W Europie naturacie trwa również na wszystkich frontach. We Włoszech toczy się bitwa o Bolonię. Sprzymierzeni zbliżają się do tego miasta zarówno od strony Morza Adriatyckiego, gdzie ucieceniili się wzdłuż rzeki Savio i nacierają w kierunku na Ravennę i Forli pokonywując rozmołki i bariery teren, jak i od południa przez Apeniny. Na tym odcinku stanął znowu obok innych wojsk sojuszniczych 2. Korpus polski. W dniu 21 października komunikaty oficjalne oznajmiły, że w dolinie rzeki Bidene polskie oddziały, o których powrocie do linii VIII Armii doniesiono po raz pierwszy po miesięcznej przerwie, zajęły miasto Civitella di Romagna. Dalsze komunikaty podawały o zdobyciu przez wojska polskie szczytów Monte Grosso i Monte delle Forche, zajęciu Valeneca i Civitella oraz o parciu Polaków w kierunku północnym na Forli wzdłuż doliny rzeki Bidene i okrążeniu przez nich Niemców. Kampania wiosna 2. Korpusu polskiego nowo sukcesy, świadczące o wartości polskiego żołnierza, który nie ustaje w trudach i w walkach, trwających dla niego już przeszło pięć lat.

W Holandii rozwija się zajęty bój o ujęcie Skaldy i otwarcie wolnej drogi morskiej do portu w Antwerpii, który znajdują się w rękach alianów, jest nieuszkodzony, ale na razie nie może być wykorzystany dla zaopatrywania wojsk stojących na froncie. Zdobyte ważne go węzła kolejowego i drogowego w Holandii — Herlogenbosh powinno przyspieszyć wyparcie Niemców z nad Skaldy. Konsekwentnie aliancy zajmując cały Brabant holenderski, zaci wszystkie tereny położone na południe i zachód od luku Mozy. Niemcom trzymającym się morza grozi zatem odcię-

(Dokoncez art. na str. 9)

Perspektywy na rok 1945

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

W numerze bieżącym „Orla Białego” zmuszeni jesteśmy dać dwa przeglądy wydarzeń. Pierwszy, za okres od 19 do 26 października, znajduje się na str. 8. Niniejszy zaś obejmuje tydzień od 27 października do 2 listopada.

Mowa Churchill

Premier Churchill przemawiał ostatnio kilkakrotnie w Izbie Gmin. Między innymi omówił również wyniki konferencji moskiewskiej. Nie sądzimy wszakże — jeżeli pominiemy w tym przemówieniu tak istotne dla nas sprawy polskie — by ta wypowiedź premiera była najważniejsza. Widać było, że premier usiłuje dać możliwie optymistyczny obraz sytuacji między narodowej na tle osiągnięć moskiewskich. W przeciwnieństwie do komunikatu oficjalnego, premier używał dość pogodnych określeń dla wyników narad na Kremlu. Zaznaczał więc że jest „wzrostem zadowolenia” w konferencji moskiewskiej i że „w ojskow o e” wyniki były „bardzo dobre”. Ktoś podejrzliwy mógłby co prawda zażądać, czy polityczne wyniki obrad (skoro premier mówił tylko o wojskowych) były również dobre, zwłazszcza, że na innym miejscu premier Churchill zaznaczył przecież, iż „na ostateczne wyniki trzeba będzie czekać do następnego spotkania szefów rządów: W. Brytanii, Rosji i St. Zjednoczonych”. „Trzeba czekać”, a więc nie wszystko zostało załatwione.

Pozostaje pytanie, co nie zostało załatwione w Moskwie?... A więc sprawy polskie. Premier Churchill poświęcił im dłuższy występ nie ukrywając bynajmniej, że za gadanie stosunków polsko-rosyjskich jest nie tylko otwarte, lecz znajduje się w fazie co najmniej krytycznej. A inne zagadnienia? Premier nie wspominał o sprawie niemieckiej, choć przy innej sposobności stwierdził, że Anglia podtrzymuje zasady „bezwartunkowej kapitulacji”. Stanowisko w tej sprawie Rosji, mającej swoje plany co do Niemiec, jest jak wiadomo, nadal niewyraźne. Natomiast zdaniem premiera sprawy bałkańskie zostały rozwiązane pomysłnie i premier nie sądzi, by istniało bezspornie (immediate) niebezpieczeństwo, że „nasz wysiłek wojenny zostanie osłabiony wskutek sprzecznosci w polityce i w doktrynie... We wszystkich sprawach, a więc Grecji, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, a nawet Węgier, osiągnięto „bardzo dobrze opracowane porozumienie”.

Istotnie Bułgaria zaczęła wreszcie podjąć rozjem, po blisko dwumiesięcznych (i rokowaniach, targach, grymasach i oporach. Trzeba przyznać, że Bułgary — należąby może i to słowo podobnie jak wyrażenie „patriot” pisać obecnie w cudzysłowie — okazali zdawiajmyć upór, przeciwstawiając się bezceremonialnie niektórym wielkim mocarstwom i wykazując na każdym kroku, mimo poniesionej klęski i zgłoszonej kapitulacji niezwykłą pewność siebie, tym bardziej zdawiajmyć, że Bułgaria okupowana jest przez... wojska sowieckie. W każdym razie dopiero po dwumiesięcznych sporach i podróży p. Churchilla do Moskwy rząd brytyjski uzyskał od krnąbrnej „Sofii” zgodę na wycofanie wojsk bułgarskich z Grecji i Jugosławii.

Zobaczymy jak zobowiązania będą wyglądały w praktyce. Okazuje się bowiem, że w Grecji działają nie tylko żołnierze „bułgarscy”, ale i greccy „komuniści... bułgarscy”, którzy sięją tam zamęt niemiary. Korospo ident wojenny P.A.T. w Atenach p. Zdzisław Bau donosić o sytuacji wewnętrznej w Grecji, depreczował m.in. „sytuacja jest paradoksalna, a raczej wydaje się paradoksalna, jeśli się pamięta, że partia komunistyczna w Grecji nie jest grecką partią polityczną, a narządem polityki zagranicznej innego państwa. Grecy bardzo dyplomatycznie twierdzą, że partia komunistyczna w Grecji jest całkowicie pod wpływem komunistów... bułgarskich”.

Wiedząc o tym wszystkim musimy jednak zgodzić się z premierem Churchilliem, że na Bałkanach wszystko obecnie powinno być w porządku, a w takim razie przynajmniej na zewnątrz jedynie sprawy polskie, o których premier mówił tym razem z pewnym zniecierpliwieniem, psują harmonię i pogodny obraz sytuacji. Co prawda, nie zawsze w dyplomacji kłopoty ujawniane są kłopotami prawdziwym i nie zawsze spory istotne są sporami omawianymi publicznie. Odnośmy jednak wrażenie, że premier Churchill posiada tych kłopotów dziś bardzo wiele. Był on na pewno bardzo szczerzy, gdy ukażali się, jak dalece wielkie przestrzenie i czas utrudniają częste zbieranie się wszystkich, „szefów alian-

skich”. „I dlatego — mówił premier nie bez ironii pod swoim adresem — nie wahałem się podejmować podróży od domu do domu, niczym wędrowny bard, śpiewając jednak zawsze tę samą piosenkę, lub też ten sam zbiór kantyczek”.

Zachodzi pytanie, czy inni, „bardowie”, a zwłaszcza ci, którzy nie lubią opuszczać swoich pieleszy, śpiewali zawsze te same piosenki, czy też zaskakiwali p. Churchilla coraz to innymi i coraz to wyższymi tonami, raczej ostrymi i nieprzyjemnymi.

Trwanie wojny

Ale nie to przemówienie p. Churchilla było najważniejsze. Istotne znaczenie, wyjaśniając obecny sytuację międzynarodową, miały dwa inne wystąpienia premiera brytyjskiego, dotyczące dalszego trwania wojny. Pierwszej sposobności dostarczył szefowi rządu wniosek 250 członków Izby Gmin w sprawie ograniczenia żołnierzem angielskim czasu służby na terenach zachodnich do lat trzech. Premier Churchill z oburzeniem odrzucił ten projekt oświadczaając, że „znajdujemy się w najbardziej ponurym (grim) okresie wojny”. Premier stwierdził, że przyjęcie wniosku 250 posłów nie obyło się „bez ryzyka przedłużenia wojny i załamania, względnie osłabienia naszego wysiłku właśnie w chwili, gdy musi być on utrzymany na najwyższym poziomie”.

Oczywiście wniosek upadł.

Z podobną oceną sytuacji wystąpił premier z okazji uchwalenia wniosku o przedłużeniu kadencji Izby Gmin (wybranej r. 1935) na dalszy rok ze względu na trwającą wojnę. Premier wyrażał co prawda nadzieję, że być może kadencja nie będzie trwała tak długo, ale dodawał tajemniczo, że wciąż „istnieją polityczne czynniki niepewności, które działają w sprzecznych kierunkach i z odmiennych punktów widzenia”.

Premier wywozidł dalej, że można snuć przypuszczenia co do szybkiego zakończenia wojny, ale on sam nie spodziewa się we wnętrznego załamania się narodu niemieckiego i reakcji niemieckiej opinii publicznej, która pograżona jest w apatię i żyje pod terrorem. W każdym razie „trudno uwierzyć, by wojna mogła zakończyć się przed Bóżym Narodzeniem, a nawet przed Wielkanocą... — Premier stwierdził, że Niemcy biją się wciąż „z największą zacietochą na wielu punktach, nawet wówczas, gdy zostają odcięci i pozostawieni sami sobie z zadaniem obrony stanowisk skazanych na straconie... Trzeba jeszcze włożyć wiele pracy — mówił premier — by naprawić porty, zgromadzić zaopatrzenie i postawić na wysuniętych stanowiskach stale wzmacniając się oddziały bojowe... Biorąc to pod uwagę nie mogę przepowiedzieć, a jeszcze mniej zapewnić, że zakończenie wojny z Niemcami nastąpi przed końcem wiosny, a nawet przed rozpoczęciem lata”.

Fakt jednak przedłużenia się wojny mieć będzie poważne następstwa, nie tylko strategiczne. Zbyt wiele zagadnień i spraw w b u c h o w y c h gromadzi się w Europie i świecie, by można było z założonymi ryćkami patrzeć na dalszy przebieg wielkiego dramatu dziejowego, który zwłaszcza na terenie Europy — przejawia się w wydarzeniach coraz bardziej jaskrawych. Oto nowa wianka faktów, które należy do rzucić do znanych już objawów.

Gen. de Gaulle i „patriot”

General de Gaulle ma już swoich „patriotów”. W dniu 29 października przyjął on delegację „Narodowej Rady Oporu”, która zawiadomiła, że rząd francuski nie żyje — obie, by poza regularnymi oddziałami armii francuskiej i policji istniały na wyzwolonych terenach inne „siły zbrojne”.

„Gen. de Gaulle oznajmił — głosił urzędowy komunikat — że m. żyżymy, należący do takich organizacji, jak milicja i oddziały patriotów, mogą otrzymać zaprawę wojkową, jaką zechcą, dla obrony ojczyzny, lecz tylko w wojskowych ośrodkach ćwiczebnych”. — Zrozumiałe żądanie gen. de Gaulle, by na terenie Francji istniała tylko jedna armia, poddana jednemu u dowództwu, napotkała wszakże na zdecydowany opór francuskich „patriotów”. W od powiedzi na stanowisko gen. de Gaulle „Narodowa Rada Oporu” wydała oświadczenie, w którym stwierdziła, że w sprawie „oddziałów patriotów i milicji” żadne decyzje nie mogą być wysuwane lub przyjmowane bez jej wiedzy. Słowem, owa „Narodowa Rada Oporu”, czyli po prostu jeszcze jeden k.o.mitet wyzwolenia, rci: sobie pretensje do współrządzenia Francji.

Zmierzta to oczywiście prostą, a nam dobrze znaną drogą do wytworzenia przykrej widoku dwóch rywalizujących z sobą rządów francuskich. Na razie „Narodowa Rada Oporu” gotowa jest pertraktować z francuskim ministrem spraw wewnętrznych w sprawie legalnego utworzenia oddziałów „patriotów”. Francji grozi to istnienie dwóch armii: rządu i „patriotów”.

W komunikacie wydanym do społeczeństwa „Narodowa Rada Oporu” wyraziła „zdumienie i „zaniepokojenie” z powodu decyzji gen. de Gaulle. Stwierdziła, że oddziały „patriotów” mogą być pozostawione jako pomocnicze przy armii regularnej i wreszcie, że zadania „patriotów” nie skończą się. Dlaczego? Dlatego, że zaczyna się „nowy okres” w życiu Francji: „okres rewolucji, która może rozwinąć się spokojnie, o ile rząd będzie współpracował z ludem”. Czyli, jeżeli rząd nie będzie współdziałał z „patriotami” rewolucja zacznie rozwijać się „niespokojnie”. „Okres postępujący — głosił dalej komunikat — zastąpić został okresem rewolucyjnym, w którym patrioti mają swą rolę do odegrania. Jedni chcą rewolucję wprowadzać w życie, inni boją się jej. Ci ostatni chcą „patriotów” zwrócić”. Wynika z tego, że gen. de Gaulle boi się rewolucji, jest więc kontrowolucjonistą. Niedługo dowiemy się zapewne, że jest „faszystą”. Stosunki wo Francji zaczynają rozwijać się... prawidłowo.

Na razie gen. de Gaulle odrzucił żądania „Narodowej Rady Oporu” decydując się, jak stwierdził korespondent Reutersa, na „pierwszą próbę sił”.

Francja i Hiszpania

Gen. de Gaulle ma jeszcze inne trudności. Kontrolowane przez jego rząd radio paryskie wydało oświadczenie, że Francja nie zamierza występować przeciw gen. Franco i mieszac się do wewnętrznych spraw hiszpańskich. Komunikat uzasadniał to stanowisko m. in. tym, że rząd francuski nie zapomniał o zachowaniu się gen. Franco w r. 1940. Nie udzielił on w pley Francji, gdy była ona pokonana przez Niemcy i Włochy. Radiostacja paryska zaznaczyła również, że choć wiele pism francuskich atakuje Hiszpanię; lecz dyplomatyczne wystąpienia nie mogą mieć wpływu na politykę międzynarodową. Dowodem, że rząd francuski pragnie uniknąć wszelkich zadrażnień dyplomatycznych z Hiszpanią, ma być nominacja gen. Collet na wojskowego gubernatora Tuluzy, skąd rzeźchodzą się gwałtowne kampanie przeciw gen. Franco. Kampania ta, wspierana przez hiszpańską republikancką „Najwyższą Juntę Narodowej Jedności”, została obecnie powstrzymana przynajmniej w tułuzkiej radiostacji. Czy zahamuje (o stan wrzenia na tym odcinku? Można mieć co do tego duże wątpliwości.

Dymisja rządu rumuńskiego

Rząd rumuński, opierający się na koalicyi stronniectw antyleniwickich, podał się do dymisji. Zaczęło się od tego, że radio moskiewskie doniosło o demonstracjach, które nastąpiły w wielu miastach rumuńskich przeciw rządowi, oskarżanemu o... niewykonanie warunków rozejmowych. Rezolucje uchwalone przez tych „patriotów” domagały się ustąpienia rządu i utworzenia prawdziwego „narodowo - demokratycznego frontu rządowego”.

Ministrowie komunistyczni i socjalistyczni podali się do dymisji, a jednocześnie w czterech wielkich stronniectwach tworzących koalicję rządową doszło do rozłamów. Przynajmniej takie wiadomości rozpowszechniało radio moskiewskie, które oburzało się, że rząd mimo swej dymisji sprawuje nadal władzę rządczą „przeciw woi sił demokratycznych i mas ludowych”. Radiostacja moskiewska oskarżała również usunięty rząd o stosowanie się do „starych metod faszystowskich” i o nie dość energiczne czystki. Oburzała się ona ponadto, że do nowego rządu chcą wejść ministrowie wspierani przez „reakcyjną klikę, która usiłuje podporządkować króla zamczoniom niebezpiecznym dla kraju”. Zdaje się, że król będzie musiał raczej podporządkować się radiostacji moskiewskiej, która oczywiście daleka jest od myśli mieszania się w wewnętrzne sprawy rumuńskie.

Nafta irańska

Dnia 29 października sowiecki wiekomisarz spraw zagranicznych Kawtaradze oświadczył na konferencji prasowej w Teheranie, że rozmowy sowiecko - perskie w sprawie udzielenia Rosji koncesji naftowych w Iranie róbzy i się ze względu na „niejolejne stanowisko zajęte przez pre-

miera perskiego Saeda w stosunku do Związku Sowieckiego”. Wiekomisarz uzależnił w swym oświadczeniu „dalsze wzmocnienie” stosunków persko - sowieckich od udzielenia Rosji koncesji.

W odpowiedzi na te pretensje i napaści premier irański Saed odpowiedział w przemówieniu radiowym, że cztery były powody odrzucenia żądań sowieckich w sprawie koncesji naftowych: 1) dopóki obce wojska są w Persji, opinia tego kraju uważać będzie, że wszelkie koncesje zostały wymuszone siłą; 2) światowe położenie gospodarcze nie jest „jasne”; 3) konferencja naftowa w Waszyngtonie postawiła wiele punktów niepewnych, 4) wszystkie raporty nadchodzące do Persji nakazują jej powstrzymać się od udzielenia koncesji.

Premier Saed dodał, że układy zawarte w czasie wojny przez Persję i Rosję ani jednym słowem nie wspominały o naftie.

Komunikat ambasady amerykańskiej w Teheranie miał ze swej strony trochę następującą:

„Stany Zjednoczone zgodziły się z postanowieniem rządu perskiego odroczenia rozmów na temat koncesji naftowych. Ambasador amerykański oświadczył, że rząd perski był całkowicie w prawie wydać taką decyzję i że rząd Stanów Zjednoczonych nie wysuwa w związku z tym żadnych zastrzeżeń”.

Na razie zaś, jak doniosła radiostacja moskiewska, wybuchły demonstracje na ulicach Teheranu, gdzie dwudziestotysięczny tłum domagał się ustąpienia rządu. Do zaburzeń, które zmusiły rząd perski nawet do zbrojnej akcji, doszło też w innych miastach perskich. Demonstracje zorganizowały: „Wolnościowy Front Rad Związków Zawodowych”, „Związek Nauczycieli” i inne grupy „demokratyczne”.

Daremny trud

Przytoczyliśmy kilka tych przykładów w gruncie dość monotonych w swym szablonie. Wypadki wszędzie rozwijają się podobnie: w Paryżu, Brukseli, Bukareszcie i Teheranie. W rządach francuskim, belgijskim, rumuńskim siedzą komuniści, Iran ma specjalne umowy z Rosją. Czy to ugody i to kompromisy, dobrowolne lub przymusowe, zabezpieczają owe kraje przed ruchami, wojną domową, gangreną wewnętrzną, naciśkami zewnętrznymi? Nie! Albowiem celem tych ugód nie jest uspokojenie, ale rozłożenie słabszego partnera, jak wynikiem ustępstw nie jest ustąpienie silniejszemu kontrahenta, ale jego rozczuchowanie. To co zaczyna dziać się w Paryżu, Brukseli, Bukareszcie i Teheranie oraz w tylnych stolicach, świadczą o bezcelowości ustępstw i kompromisów wobec partnera, który w gruncie żadnej zgody nie chce, a tylko z nieubagana logiką realizuje swój plan.

W tym czasie wszakże wybuchła nowa sprawa: odwołanie amerykańskiego gen. Stilwella z Chin, gdzie był on dowódcą wojsk sojuszników na chińsko - burmalińsko - indyjskim teatrze wojny. Odwołany został również ambasador St. Zjednoczonych w Czunkungu — Gauss. Prasa amerykańska żywo zajmuje się tymi wypadkami. Nie ukrywa ona, że odwołanie gen. Stilwella nastąpiło na żądanie marsz. Czang - Kai - Szeka. Zaznacza ona również, że jedną z przyczyn nieporozumienia był negatywny stosunek marsz. Czang - Kai - Szeka do chińskich wojsk komunistycznych. Marszałek nie ukrywał, iż nie chce być „zmuszany przez Amerykanów do podejmowania próby zjednoczenia Chin przez układanie się z chińskimi komunistami”.

P. S. W uzupełnieniu oceny strategicznej z poprzedniego tygodnia zaznaczymy tylko, że znajdujemy się w fazie końcowej wielkiej bitwy o owarcie dostępu morskiego do portu w Antwerpii. Na wschodzie Niemcom udaje się nadal postrzymać napór sowiecki na Prusy Wschodnie, natomiast na Węgrzech rozpoczęła się już bitwa o Budapeszt. Uwainianie Grecji rozwija się planowo: wojska brytyjskie stan-ły w Salonicach. Wojska polskie odniosły w tym czasie dwa zwycięstwa: w Holandii zajęły miasto Bredę, we Włoszech Predappio, rodzinne strony Mussoliniego.

D. I.

Ku ogólnej wojnie domowej?

(Ukończenie oś. ze str. 8.)

nie. Akcezwran, a raczej jego ruinę, dostają się w ręce alianów. Niemcy musieli oddać pierwsze swe większe miasto.

Na froncie wschodnim najważniejszym wydarzeniem było wkroczenie wojsk sowieckich do Prus Wschodnich, gdzie dotarli one do Gąbina.

D. I.

PO KONFERENCJI MOSKIEWSKIEJ

I.

Zadna taktyka polska nie może wykazać zęj woli Rosji, ponieważ istota zycząć dobrej woli Sowietów nie tkwi w stosunku Rosji do Polski, tylko w stosunku Rosji do Niemiec. Prawdy tej nie zmieniał fakt, że w opinii świata Polska stała się ostatnio problemem wieności wielkich mocarstw dla zasad demokracji etc.

Próbierzem dobrej woli aliantów wobec tzw. mniejszych narodów byliśmy od dawna, a przecież głośną i przekonującą stała się ta sprawa dopiero w chwili, gdy zrozumiano, że istota stosunków aliancko-sowieckich tkwi w zagadnieniu postawy Rosji wobec Niemiec.

Wbrew oficjalnemu komunikatowi z konferencji moskiewskiej — głównym jej tematem politycznym była sprawa niemiecka, a nie polska. Potwierdza to londyński „Daily Herald” z 21 października br., który pisze: „Na czele listy spraw politycznych stało zagadnienie przyszłości Niemiec bezpośrednio po zawieszeniu broni i na dłuższą metę”. Do tej pory nie znajdujemy w prasie nawet domysłów, w jakim kierunku sły propozycje stron w tej sprawie. Komunikat oficjalny pomija całe to zagadnienie. Natomiast uderzająco optymistycznie wypowiada się komunikat na temat osiągnięć w zakresie likwidacji sporu polsko-sowieckiego. Komentarze prasowe omawiają tę sprawę co prawda w terminach „nadziej” zaledwie, ale nacisk położony jest tak wyraźnie na osobę p. Mikołajczyka, kryptowana już tylko wola czterech stronniczych rządowych i Kraju, że nie ma chyba wątpliwości, kto ponosić winę za ew. rozbieżnie się rokowań polsko-sowieckich. Jeszcze niedawno mówiło się o konieczności ustępstw „z obu stron” — dziś stwarza się pozory, jakoby ustępstwa należało oczekiwać tylko od Polaków.

Ten nowy etap rozprawy o Polskę został dobrze przygotowany. Prasa londyńska podkreśla już nie tylko „dobre wzajemne zrozumienie”, jakie panowało w rozmowach Mikołajczyk-Stalin, ale wyraźnie mówi, że Mikołajczyk i Stalin zostali się jak „najlepsi przyjaciele”. P. Mikołajczyk ma więc zapewnione honorowe miejsce w dalszym przebiegu sprawy. On i Stalin reprezentują czynnik „dobrej woli”. Złą wola mogą okazać już tylko polskie stronniczość rządowe, Kraj i elementy z komitetu lubelskiego.

Nie więc dziwne, że komitet zaczął — ku zgorszeniu prasy londyńskiej — atakować p. Mikołajczyka jeszcze w czasie jego pobytu w Moskwie. Na innym miejscu przytoczamy wyjątek z artykułu lubelskiej „Rzeczypospolitej”, która obarczy p. Mikołajczyka winą nie tylko za wybuch powstania warszawskiego (które wykazało słabość wpływów PPR, Armii Ludowej i komitetu lubelskiego pod okupacją niemiecką), ale także za szybką i niespodziewaną likwidację świątecznych zdrajców przy niedopięgłości. Ataki te same przez się nie są wcale drwiny, natomiast godne najwyższej

uwagi jest, że zostały one zacytowane przez oficjalny organ sowiecki, moskiewską „Prawdę”, która odgrzała się Mikołajczykowski, że „będzie musiał ponieść konsekwencje swoich czynów”, jeżeli nie zmieni „swego postępowania”. Artykuł moskiewskiej urzędowości ma na celu za pobiec, by premierowi polskiemu przypadła obok Stalina rola rozjemcy w sporze „między Polakami”. A widzieliśmy, że taką tendencję istotnie można zauważyć w prasie londyńskiej. Teraz też nie będzie już dla nas niejasne, dla czego „zamanowany” został przedstawiciel komitetu lubelskiego w Londynie. P. Wilamowski w Londynie ma być przeciwwagą do p. Mikołajczyka w Moskwie. W miarę, jak rola Mikołajczyka w Moskwie będzie wyolbrzymiana przez Londyn — Moskwa będzie wyolbrzymiała rolę p. Wilamowskiego w Londynie. Tak można sobie wyobrazić fortelpan, na którym zamierza grać ten, w obecnej sytuacji istotnie uprawia taktykę.

Przewidywamy nasze, że spór polsko-rosyjski zostanie zastąpiony spór „między Polakami” potwierdza radio moskiewskie, które w tych dniach zacytowało artykuł jednego z pism amerykańskich, w którym stwierdza się rzekomo, że sprawa polska została w rozmowach Churchill-Stalin załatwiona, a obecnie chodzi już tylko o to, by uzgodnić stanowisko rządu polskiego w Londynie ze stanowiskiem komitetu lubelskiego.

II.

Komunikat oficjalny, wydany po konferencji moskiewskiej, mówi o rewizji postanowień, jakie zapadły na poprzedniej konferencji aliancko-sowieckiej w Teheranie. Jeżeli sobie przypomnimy, co premier Churchill już w maju powiedział o Teheranie — że powzięte tam uchwały pozostały daleko za rozwojem wypadków — i jeżeli sobie uzmysłujemy, jakie zmiany zasły od czasu Teheranu w sytuacji politycznej i strategicznej aliantów — zrozumiemy, że rewizja uchwał teherańskich istotnie musiała być zagadnieniem palącym i musiała stanowić główny temat rozmów w Moskwie. Nowy stan faktyczny, stworzony przez regularne i nieregularne armie sowieckie na Bałkanach, musiał — zwłaszcza wobec znanego „realistycznego” nastawienia Sowietów, które rzeczywistość cenią sobie wyżej od papierków, uczynić z całosci uchwał teherańskich na powrót zagadnieniem otwarte.

Alc działania armii czerwonej nie były jedynym źródłem innowacji i nieprzewidywanych ewolucji, jakie zasły po Teheranie. Na ten — dziesięciomiesięczny zaledwie — okres przypada bowiem nie tylko słynna mowa Smutsa, nie tylko wtrącenie wojsk alianckich i sowieckich na teren Rzeczy — ale także cztery wielkie innowacje polityczne Churchilla.

Największe wrażenie wywarła pogożdzina pochwała dla polityki obecnego rządu hiszpańskiego, wygłoszona przez

Churchilla w czasie jego przemówienia sierpniowego. W tej mowie Churchill ustanowił nową zasadę „wojny coraz mniej ideologicznej” — charakteryzując tym terminem pełną tendencję polityki brytyjskiej, która zmierza do wyeliminowania raczej agresorów, niż takich czy innych ustrójów politycznych. Minęło od tej mowy zaledwie pięć miesięcy, a dzienniki donoszą coraz śmielej o... nowej wojnie domowej w Hiszpanii. Nie potrzeba chyba dodawać, że zjawisko to nie powstało z inicjatywy zwolenników „wojny coraz mniej ideologicznej”. Równocześnie słyszemy o wzmożonej aktywności komunistów w całej Europie.

Sprawa niemiecka tylko na pozór nie łączy się z tym świeżym a przez mocarstwa zachodnie raczej nie przewidzianym kompletnym zjawiskiem. W „przeglądzie prasy” cytowaliśmy już kilkakrotnie głosy angielskie i amerykańskie w sprawie ewakuacji, jaka — zwłaszcza po lipcowym zwycięstwie nad Hitlera — odbywa się w Niemczech, a w dzisiejszym „przeglądzie prasy” cytujemy opinię Sumner Wellesa, na ten sam temat. Kilkakrotnie „mobilizację totalną” dokonały w Niemczech zmian, które bez fałszywej prudencji można określić jako bolszewizację Niemiec. W Londynie zaczęło wreszcie rozumieć, że... Himmler ma doskonałe warunki na negocjatora w ew. rokowaniach pokojowych niemiecko-angielskich. Zwracaliśmy uwagę na rolę jaką Moskwa sżykuje na taki wypadek dla swego junkiersko-komunistycznej ekipy z „Niemieckiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego” w Moskwie.

Okazało się, niestety, że niemal we wszystkich krajach „wyzwalanych” (z wyjątkiem chyba jednej Polski, gdzie to zjawisko trzeba możnolnie fiogować przed placówkami agentów) — komunistyczny totalizm cieszy się znacznie większym autorytetem, niż demokratyczny liberalizm. Co gorsza, nawet — nie „wyzwalane” wcale, ale pokonywane z całą bezwzględnością — Niemcy szukają ucieczki przed służną kercą za militarnym, agresję i światoburczą plany... w bolszewizm.

III.

Czy w sprawie niemieckiej osiągnięto porozumienie w Moskwie — tego nie wiemy, bo nawet „Daily Herald”, który uczciwie o tym temacie rozmów wspomina, pozostawia nas w niepewności co do rezultatów rozmów w tej sprawie. Dla nas jednak istotnym pozostaje zagadnienie, dla czego o wysunięto tak zgodne i tak manifestacyjnie na plan pierwszy konferencji moskiewskiej właśnie sprawę polską? Czy dzieje się tak rzeczywicie dlatego, że sprawa polska odczuwana jest jako problem dobrej woli wielkich mocarstw wobec tzw. mniejszych narodów? Czy też tylko dlatego, że zarówno Wielkiej Brytanii jak i Sowietom zależy na jej załatwieniu, bo stanowi ona dla obu stron warunek przyszłego załatwienia sprawy niemieckiej?

Tak właśnie zdaje się ujmować sprawę „cytowaną już przez nas artykuł „Wojny coraz mniej ideologicznej” — charakteryzując tym terminem pełną tendencję polityki brytyjskiej, która zmierza do wyeliminowania raczej agresorów, niż takich czy innych ustrójów politycznych. Minęło od tej mowy zaledwie pięć miesięcy, a dzienniki donoszą coraz śmielej o... nowej wojnie domowej w Hiszpanii. Nie potrzeba chyba dodawać, że zjawisko to nie powstało z inicjatywy zwolenników „wojny coraz mniej ideologicznej”. Równocześnie słyszemy o wzmożonej aktywności komunistów w całej Europie.

Najbliższa racja stanu Rosji wymagałaby — jak tego dowodzi choćby doświadczenie ostatnich trzydziestu lat — by między Niemcami a Rosją istniał system polityczny, który by Niemcy od Rosji oddzielał. Sowiecka racja stanu wymaga jednak — jak wolno wnosić z cytowanego artykułu „Prawdy” i nie tylko z niego! — by taki „spółprzekładniczy” („ordon sanitaire”) nie istniał, tj. by Rosja miała bezpośredni kontakt z Niemcami. Stalin zezwolił łaskawie na utrzymanie sojuszu Polski z W. Brytanią i współpracę ze Stanami Zjednoczonymi, ale bardzo wyraźnie na pierwszym miejscu stosunków między narodowych Polski postawił... sojusz z Rosją. Na ostatnią konferencję moskiewską p. Mikołajczyk zaproszony został dopiero po pierwszym rozmowie Churchilla ze Stalinem. W wyniku tej konferencji okazało się, że sprawa polska została (jeżeli wolno wierzyć Moskwie) załatwiona między premierem brytyjskim i samodzielną Rosją — a całe zagadnienie sprowadza się już tylko do „pogodzenia „grupy londyńskiej” z „grupą lubelską”.

My, Polacy, doświadczyliśmy już nieraz, że w społeczeństwach Zachodu podnoszą się nagle fala sympatii dla Polski i oburzenia na „tyranów” w momencie, gdy w wyniku zakulisowej gry dyplomatycznej sprawa polska ulegała definitywnemu „załatwieniu” na przeciąg wielu dziesięcioleci. Dlatego bez szczególnego entuzjazmu słuchamy — tak nagłe liczące — głosów pocieszenia i dramatycznej skargi, jakie dochodzą nas z zaprzeczonych z nami krajów Zachodu. Ale w przeciwnieście do tamtych czasów — my dziś mamy rząd, który jest za politykę „odpowiedzialną”, mamy — choć na emigracji i choć na prawie tylko oparte — naczelne władze państwa, które — jeżeli nie mogą działać — winny przynajmniej protestować.

Jan Ulatowski

ZWOLENNIKOM PRZECZEKANIA

(Dokończenie ze str. 4)

ne, że z tymi żdaniami rząd polski meytorycznie się zgadza, a ma jedynie trudności formalne. Jednym słowem, że my, Polacy, chcemy zgodzić się na oddanie części naszej ziemi, jak gdyby była nie nasza, na narzucenie nam obcych rządów i obcego ustroju, jak gdyby nasz własny był zły, na włączenie Polski do systemu rosyjskiego, bez którego rzekomo żyć nie możemy, na wyzreczenie się wszelkiej samodzielności roli w świecie.

Ta polityka nie tylko fałszuje w świecie opinię walczącego kraju, umniejsza bohaterstwa jego wysiłk, zacierała prawdę Warszawy, ale wyraża nie szkodli, krajowi. Zacierając różnicę w opinii publicznej, jaka istnieje między legalnym rządem polskim a narzucanym w okupacji sowieckiej Komitetem Wyzwolenia rząd nas odbiera sobie możność walki w opinii świata z tymi nie odami, które są stosowane wobec ludności polskiej na terenach zajętych przez wojska sowieckie, akceptuje politykę Komitetu Wyzwolenia i wszystkie zmiany faktyczne, które przeprowadzają na nich Sowiety, ułatwia bolszewizację Polski i eksterminację narodu polskiego.

Podpisze, czy nie podpisze? Passywny uczył, że w ostatniej chwili p. Churchill powstrzyma rękę p. Mikołajczyka. Ale i nie będzie krótkowzroczna. W. Brytanii rozumie, że sprawa Polski i że w jej interesie. Zwolennicy czarna nie widzą, że tego rodzaju ca otrzawa polityka nie tylko

ułatwia zwolnienie się W. Brytanii od zobowiązań wobec Polski, ale i uniemożliwia poważne zainteresowanie się nami. W świetle tej polityki Polska wygląda jako państwo słabe, niezdolne do zorganizowania w świecie swej obrony, państwo gotowe położyć się w ofierze porozumienia angielsko-sowieckiego za każdą cenę. I dlatego „Times” nie ukrywa przed nami, że kiedy wreszcie nastąpi, jak on to nazwa, sojusz polsko-sowiecki, „Rosja tak gwarantować będzie bezpieczeństwo Polsce, jak nigdy w ciągu 5 lat istnienia sojuszu polsko-brytyjskiego nie mogła tego uczynić W. Brytanii”. Rozumiemy, co to znaczy. Znaczy to, że wówczas sojusz polsko-brytyjski nie będzie miał żadnego praktycznego znaczenia.

Zwolennicy czekania sądzą, że zanim podpis zostanie położony, stosunki europejskie ulegną zmianie. Drażnią jest przecież nie tylko sprawa polska. Drażnią ich punktem jest znacznie więcej. Oczekują cuda. Ale zapominają, że szybkość, z jaką postępuje proces kapitulacyjny, jest zaskakująca. Zapominają dalej, że ilość faktów, które polityka p. Mikołajczyka stworzyła lub zaakceptowała, jest tak wielka, że grozi przeprowadzeniem ponad naszymi głowami międzynarodowego ich uznania już dziś, a więc zanim cud nastąpi. Passywni nie chcą widzieć, że gdyby ten cud nawet nastąpił, pozycja Polski dzięki tej polityce będzie osłabiona, a żołnierzy polski może znaleźć się w roli powstańca.

Polityka ustępstw przekreśla cały dor-

bek kraju i emigracji, pozycję moralną Polski, o którą krwawo walczyliśmy w ciągu 5 lat tej wojny, podrywa ciele, za które giną żołnierzy polski. Na ien miejsce stawia memorandum.

Polityka ta świadomie czy nieświadomie stara się równocześnie łamać morale naszego narodu i wojska. Usiłuje osłabić na psychicznie i złamać odporność wobec kapitulacyjnych pomysłów. Dzieje się to codziennie, na każdym kroku w drodze zamiania i niszczenia wszystkich tych czynników i środków, które bezkompromisowo stoją na stanowisku niepodległościowości. Symbolem tego jest m. in. i hymn sowiecki w radio londyńskim. Wywołał on poważne oburzenie. Ale speaker radia londyńskiego i wszyscy, którzy mogli, a nie protestowali przeciw temu niesłychanemu incydentowi, zdają się mówić: „Niezwo, przykniysz”. Tak, to wydaje się nieprawdopodobne.

Czują to dobrze nawet zwolennicy przeczekania. Totcz za każdym powrotem p. Mikołajczyka z Moskwy uważają, że to już ostatnia jego podróż. że p. premier ma doskonałą okazję rozłożyć ręce i powiedzieć nam i światu: nie udało się.

Tak sądzą, że żaden prawy Polak nie chce i nie zgodzi się na przekreślenie całości, niepodległości i suwerenności Polski, bo żaden Polak nie chce pogarszania sytuacji kraju, przekreślenia pozycji międzynarodowej Rzeczypospolitej i rozluźniania zobowiązań traktatu polsko-brytyjskiego.

Alc dlatego ludzie, którzy nie podzielają poglądu, że można dziś spokojnie obserwować, co się dzieje i beczynie czekać —

domagają się natychmiastowego przerwania procesu kapitulacyjnego.

Ci ludzie uważają, że siła polska nie jest po to, by ją wyczerpać za legalność w oczekiwaniu lepszych czasów. Siła polska jest po to, aby bronić całości, legalności i suwerenności państwa. To jest jej sens istotny. Żołnierzy polski nie walczą bowiem jedynie dla nasycenia swego uczucia zemsty lub wyłącznie dla chwały żołnierskiej, żołnierzy walczą dla osiągnięcia określonych celów politycznych.

Od tych celów naród polski nie odstąpi nigdy, w najcięższych nawet warunkach. Każdy z nas rozumie trudności, jakie stanęły dziś przed Polską. Ale każdy Polak ma prawo domagać się, aby w jego imieniu nie zgodzono się na kapitulację Polski. To nie jest sprawa czyjejsi siły i przewagi materialnej i naszej materialnej słabości, to jest sprawa woli.

W najcięższych i najtrudniejszych warunkach istnieje możność gromadzenia koło celów, do których zmierza Polska, innych również jak my zainteresowanych narodów, mobilizowania opinii światowej, mobilizowania opinii tych wszystkich, którzy podobnie jak my, widzą groźbę Europy niebezpieczeństwem. Ale na to trzeba jasnej postawy polityki polskiej, a nie stalego wytrącania broni z ręki tym, którzy za nas i w naszym interesie głos podnoszą.

Alc dlatego żołnierzy polski ma prawo mieć taką reprezentację polityczną, która wyraźnie stawia światu ciele, o jakie on walczy i tych celów umie bronić, która nie pcha go wcale ku sytuacji, w której wreszcie on sam za nią zmuszony będzie działać.

Jerzy Trzcziński

MICHAŁ CIOŁEK

Do przyjaciół Anglików

Związany sojuszem, od pięciu z górą lat walczymy ramię w ramię przeciw wspólnemu wrogowi. Korpus nasz ma już kawał wspólnej historii z Waszą wspaniałą VIII Armią. Inne polskie oddziały cztery lata gościły na brytyjskiej ziemi. Nicktórzy nie dał tam przebywać. Lotnicy nasi mieli szacalne bronie Waszej stolicy, Waszych miast. Skromna nasza marynarka wojenna i handlowa ściśle współdziała z Waszą. U Was znalazły siedzibę nasze władze państwowe. Wszystko to daje okazję do tysiącznych kontaktów, do poznawania się wzajemnego, do wspólnego załatwiania mnożących się spraw.

Czy wynikałoby stąd istotne zbliżenie naszych społeczeństw (po stronie polskiej mam na myśli częstą społeczność poza okupacjami), czy nawiazane zostały nicy trwałej sympatii?

Jednostkowo — tak, w bardzo licznych wypadkach. Zespołowo, masowo — nie. Przynajmniej — nie w tym stopniu, jak byśmy tego pragnęli. Mówię inaczej byłoby obłąd.

Możecie na to wzruszyć ramionami. Imperium i stósunki z całym światem pozostają dobrą sprawą przyjaciół. Bez bliźkości z nami obchodzilibyście się przez wieki i nie odczuwacie potrzeby zmiany. Wskazuję, że w zasadzie dobrze jest mieć jak niewielej przyjaciół, ale po prawdzie, nie bardzo o to dbać. Rozumiem, że odczuwacie presję Polaków (czy are fed up with the Poles?) — uważała za konieczne usprawiedliwić się przed czytelnikami jeden z Waszych redaktorów, a świetny publicysta Harold Nicolson spowiadał się z wyrzutów sumienia, które odczuwa z powodu, że nie lubi Słowian w ogólności, a Polaków w szczególności, „tak jak by na to zasługiwał”.

Nasze położenie jest inne. Po pięciu pokoleniach nieobecności wśród samodzielných narodów świata jesteśmy słyskami żywych, na równości i zaufaniu opartych stosunków z innymi narodami. Wtedy sąsiadzi nie uprawiali nas do przyjaciół. Z mniejszymi — nie wszyscy. Sojusz polsko-brytyjski padł na głębie doskonale podaną i można śmiało twierdzić, że był po naszej stronie tytuł małżeństwa z rozsądkiem, co z miłości. Dlatego wybaczyć — i dać nie umiemy Waszego chłodu odpisać obojętnością. I właśnie dlatego bardzo często, coraz częściej, można usłyszeć rozprzeczone słowa naszych żołnierzy pod Waszym adresem. Czasem słowa ostre. Ale żarzy się pod nim irracjonalna skłonność do zmiany uczuć na dodatnie, gdyby to się stało możliwe...

Ta tkliwość w nas skłonność do uważania Was za przyjaciół wylicza ziołowie uprzedzenia w ocenie Waszego postępowania. Przeciwnie, śmiejąc się słuchając, jak nasi żołnierze przy głośnikach radiowych mówią się nad korzystnym dla Was wytułmaczeniem trudnych czasem do polęcia głosów Waszych między stanów i publicystów. Bierzymy pod uwagę Waszą wyspiarską skłonność do lekceważenia kontynentu, Waszą tradycję izolacjonizmu, z którą tak przykro się rósł, Waszą kupiecką praktyczność.

Jżeli pomimo to nasze braterskość broni nie znajduje pełnego wyrazu uczuciowego — to ma i dla Was znaczenie, bo narodów, które bezskutecznie chciałyby sympatii dla Was zwikszys, jest więcej, a nie sędziwie chyba, że idą czasu, w których Waszą odczynę stać będzie na izolację, która doprowadzi tym razem nie byłaby już „wspaniała”.

Na pytanie, jakie widzę przyczyny stwierdzonego zjawiska, odpowiem krótko: polityka.

Może wyda się to Wasz dziwne, że naród, który uważa za politycznie niedojrzały, tak długo pobawiony własnej polityki, w 60% chłopski, nadaje polityce takie znaczenie. Nicktórzy Was, a częściowej amerykańskiej publiczności szerzą pogląd, że wygłębiona, prześladowana, ustawicznie narażona na śmiere ludność krajów okupowanych ma jedynie o spokoju i dostatku. Zwolennicy tego poglądu dowiadują się, że nasz przeciętny żołnierz wyczuwa i wstrząsa się poświęcenia polityki światowej nie sprząca części Waszych oficerów — przypiszą to zjawisko skłótniowej mami politykierstwa. Nie wiedzą, że naród polski od półtora wieku konsekwentnie odmawia płacenia rezygnacji z woli politycznej za poprawę bytu. Dajęcie, za które pokolenia oddają życie, to już nie kaprys i nie mania. I to jest prawdziwa prawda którą musi sobie przyswoić każdy, kto chce mieć przyjaciół w Europie: traktowanie

ludzi czy narodów w nie wybitnych dążeniach większych i trwałszych jako jedynic zjadaczy chleba — jest obrażą.

Nie ma dwóch narodów o całkowicie wspólnych celach, a wartości geopolityczne czynią ich nadto zróżnicowanymi, że hierarchia celów W. Brytanii i Polski musi być odmienna, chociaż nie ma zasadniczej różnice między naszymi odleglejszymi celami, a spory ich zasięg pokrywa się. To też Polak, który gniewa się, że z naszej tragedii nie robicie ośrodka spraw światowych, okazuje nawiązanie równą tej, z jaką Anglik gorzy się brakiem naszej radości, gdy oddziały niemieckie cofają się na polskiej ziemi przed „nosiącymi uwolnienie” czerwonymi zastępami.

Zrozumienie przedmiotowych przyczyn odmiennie hierarchii celów obu narodów powinno ówładzić do wzajemnej wyrozumiałości. Czy tedy nie grzeszy przeciw logicznej przypisywaniu Waszej polityce rolę narządku odcyphającego nasze i nie tylko nasze sympatie?

Odpowiedź: brzdni! to, co nas różni, nie jest istotą Waszej racji stanu, którą w pełni szanujemy. Każdy Polak, nawet bardzo na Was zagniewany, życzy W. Brytanii polegi i trwałości. Nie tracimy wiary, że macie w tej części świata wielką rolę do odegrania. Może to brzmie paradoksalnie, ale jest prawdą, że wiara ta jest silniejsza wśród Polaków niż wśród angielskich publicystów.

Króci nas taktyka. Wy nam zarzucacie, jak to sformułował wspomniany już Harold Nicolson, a pośrednio także Winston Churchill — brak umiarkowania. My Wam — nadmiar oportunizmu. Rozpatrzmy to i tanto.

Brak umiarkowania widzicie w stosunku naszym wobec Z.S.R.R. i w ocenie Waszego postępowania wobec polsko-rosyjskiego sporu. W rzeczywistości, przed znalezieniem się Rosji, nie z jej inicjatyw, w obozie antyniemieckim, polityka obu naszych narodów nie nasuwała żadnych zastrzeżeń.

Nicktórzy wśród Was sądzą, że brak umiarkowania posuwamy do odrzucania zasady współpracy z Rosją i do wyrzucenia Wam tej współpracy. Nie spotkałem wśród Polaków takiej opinii. Każdy z nas rozumie, że byłoby szaleństwem na zagrożonym statku odrzucenie pomocy nawet notorycznego złoczyńcy, który ma się pompuwać wodę. Rozumiemy także, iż za usługi oddane przy wspólnym ratunku można by nam wybaczyć stałe przewiny, może nawet nagrodzić. Gdyby jednak ów cenny silesz zażądał natchmistej nagrody w postaci przyprowadzenia mu córki i sternika — gotowi jesteśmy w swym nieumiarkowaniu sprzeciwić się takiemu okupowi za ratunek. Raz dlatego, że życie ludzi spodlonych podobnym posępkiem nie byłoby już warte oceniać, po wtóre, że nie sądzimy, by odnowa zaspokojenia kaprysu doprowadziła szantażystę do samobójczej decyzji porzucenia wysiłku, od którego i jego życie zawisło.

Nie obostaję przy ściśłości szczegółów tej analogii. Tłumaczy ona jednak dosadnie, na czym polega rozdz. w. między nami: na ocenie, wagi i ustępow, którymi należyć okupieć pomoc Rosji przeciwko Niemcom. No i chyba nie dziwicie się, że obochdzą nas także, czym im Kosztem te ustępstwa mają być dokonane...

Zaczynamy od ostatniego pytania. Nam się wydaje słuszne, że koszty wojny winni ponieść jej zwycięzcy. Nie będą w stanie pokryć ich w całości, więc byłoby sprawiedliwe, by nadto krajowi zasobniejsze i mniej zniszczone pomogły krajom, które poniosły największe ofiary. Ale wynagradzanie jednego z uczestników i to tego, który bądź co bądź jest i współwinowajcą, kosztem Polski i państw bałtyckich, a więc krajów, które najwięcej ucierpiały, nie da się wytłumaczyć żadną dyalektiką.

Rozumiemy, chor to dla nas jest niekorzystne, że naturalnym następstwem odmienności naszych racji stanu jest, że sprawy Morza Śródziemnego są Wam bliższe niż sprawy Bałtyku, że więcej poświęcicie, dla wolności Aten niż Rygi czy Tallina. Ale co innego jest niemożliwość zapobieżenia czemuś, a co innego współdziałanie, choćby tylko moralne czy dyplomatyczne.

Wyrażając od nas tolerancję dla faktu, że nie wszystkie sprawy dla nas doniosłe, nie musimy podobać wasę dla Was, ponieważ, że przeciętne to, co dla nas jest

ważne musi różnić się od naszej postawie. Ten niedostatek elastyczności w perspektywie jest bodaj główną przyczyną, dla której dziwi Was nasz rzekomy brak umiaru.

Dolęczy o rzeczy dla każdego państwa, na to się chyba zgodzić, podstawowych: ziemi i wolności.

Jak wygląda nasz brak umiaru w zakresie terytorium? Czy żądamy ziem rosyjskich a choćby przywrócenia Polsce granic przedrozbiorowych? Takich żądań nie słyszałem nawet ze strony grup, które uważają za „skrajnie nacjonalistyczne”, a więc chyba najmniej umiarkowane. Cały „brak umiarkowania” sprowadza się do tego, że nie uważamy za możliwe, aby wynikiem zwycięstwa obozu, w ramach którego walczymy szły rok z nie podaną przez Was w wątpliwość ofiarnością, było oddanie połowy Polski nie tylko obcemu państwu, ale obcej nie-europejskiej kulturze, której metody boleśnie wypróbowałyśmy. Zastanawiamy się, czy na naszym miejscu którykolwiek z Was zdobyłby się na więcej „umiaru”.

Nawet nasz rząd, stanowiący najbardziej ugodowe skrzydło narodu, rząd, który zgodził się uznać bez żadnej prawnej podstawy sprawę naszej granicy wschodniej za otwartą i zgodził się wbrew opinii narodu na „linię demarkacyjną” — spotkał się z zarzutem nieumiarkowania, bo niedość skwapliwie podchwycił propozycję oddania wrogowi połowy kraju. Waz. premier oświadcza bowiem w Izbie Gmin: „Gdyby rząd polski zastosował się do rady, którą mu podsuwaliśmy na początku tego roku, nigdy nie powstałaby dodatkowa komplikacja wywołane przez utworzenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie”. Słowa te czyta żołnierz między jedną a drugą bitwą o sprawę, którą chce uważać za wspólną. Żołnierz, który żonę i dzieci zostawił w Osmianie, Pińsku czy Tarnopolu.

Odnosnie granicy zachodniej „umiarkowany” sąsiad ze wschodu radzi nam za branie większej potaci Niemiec niż to w naszym „nieumiarkowaniu” uważamy za właściwe. Chcemy odzyskać Prusy Wschodnie, Śląsk, część Pomorza. Ale kosztom pokonanego najeźdźcy, nie sojusznika.

Brak umiaru widzicie także w odmowie naszej zgody na „demokratyzację” polskich władz państwowych w myśl zaalech Kremla. Czy nie wydaje się Wam dziwne, że premier W. Brytanii, państwa służącego za wzór demokracji, nakłania nas do wyrzeczenia się wolności, podstawi demokracji. Przecież uzależnianie składu rządu od woli obcej jest przekreśleniem woli własnej, na to nie ma rady.

I kiedy w naszym „nieumiarkowaniu” chcemy moc w Polsce zastosować 7 kryteriów wolności, które premier Churchill proponuje krajowi z wyjątkiem, tenże premier Churchill radzi ugodę, uzależniając nas zupełnie od wschodniego typu „demokracji”, który nie ma z wolnością nic wspólnego. Nie na sprawa teorii ustrojowych, ale — życia. Nie dla teorii narzuca się komus na ministrów swoich agentów, ale dla uchwytności władzy. Chodzi o nic innego, jak opanowanie także tej części Polski, która pozornie i do czasu miałyby pozostać niezalana.

Wasz premier żąda więc od nas „umiarkowania” sprowadzającego dla nas owoc zwyciężonej wojny do wyrzeczenia się połowy kraju od razu i poddania drugiej połowy obcej, i to bardzo obcej, władzy. Tak „umiarkowemu” narodowi nie należałoby się istotnie nie więcej, jak obiecać przez P. Churchilla „resting place” w miejscu odpoczynku. Bysmy w tym odpochnięciu nie zgnęśnili — postarabymy się wschodni protektor. Ale to nie jest ważne, bo żaden Polak nie uzna wegetacji za cel życia.

Jak wspominałem, widzimy dużą różnicę między tolerowaniem do czasu zła, któremu nie może się zapobiec, a współdziałaniem. Wiemy, że nie mogąc się obejść bez pomocy sowieckiej nie mieliście materialnej możliwości zapobiec takim czynom, jak jednostronne akty aneksji oparte na łże-głosowaniach. Nie uważamy, byście mogli na czas dłuższy zamknąć na wszystko, co się dzieje w Europie środkowo-wschodniej. Ale co musi budzić nasz sprzeciw i zdumienie, to gdy Wasz mężowie stanu publicznie usprawiedliwiają czyny sprzeczne z przez Was samych głoszonymi zasadami.

To właśnie przypisujemy nadmiarowi oportunizmu.

Wasz premier od 8 miesięcy podkreśla, że nie gwarantujemy nam wschodniej granicy. Ale art. 1 i 2. układu polsko-brytyjskiego z 23 sierpnia 1941 r. zapewnia „wszelką pomoc” stronie, która przeciwstawi się zbrojnie akcji mocarstwa europejskiego zagrażającej „bezoszczędnie lub pośrednio” jej niepodległości, a w art. 3. strony obiecają sobie pomoc na wypadek, gdyby „jakieś mocarstwo europejskie dało do podkopania niepodległości i jedności układających się stron przy pomocy środków penetracji gospodarczej lub wszelkiego innego rodzaju”.

Premier polski gen. Sikorski podpisał 30 lipca 1941 r. układ z Majskim nie formułujący gwarancji Z.S.R.R. dla granicy ustalonej w Rydze, gwarancji formalnie obcej, bo traktat rycki nie stracił mocy prawnej. Gen. Sikorski poprzestął na umiarkowaniu „aktu Ribbentrop-Motowot” o rozbiore Polski zdając sobie sprawę z niedoskonałości tekstu, ale otrzymując w zamian pismo min. Edena, że W. Brytanii nie uznaje i nie uzna zmian terytorialnych dokonanych w czasie wojny bez zgody stron zainteresowanych. To prawda, że takie sformułowanie nie jest gwarancją obrony (zawartą gdzie indziej), ale jego treścią polityczną było zastąpienie luki w układzie podstawie sowieckim i mamy prawo na tej podstawie spodziewać się przynajmniej dyplomatycznego i moralnego poparcia. W rzeczywistości całe poparcie rządu W. Brytanii zostało udzielone tezie — agresora. Ale w zamian premier Churchill uzgodził z Rosją „odbudowę silnej, wolnej, niepodległej suwerennej Polski, lojalnej w stosunku do sprzymierzeńców, a przyjaznej dla Rosji, jej wielkiego sąsiada i oswobodziciela”.

Powtórzenie za Stalinem pięknych przymiotników nie wiele znaczy, skoro istotą suwerenności jest wolność w wyborze przyjaźni, a tej właśnie wolności nie jesteśmy w oczach P. Churchilla godni. Pomimo, że Polska utrzymuje wyciągniętą rękę do sąsiadów, którzy odpłacają jej wzajemnością. Ale jakaż konieczność podkopywała właśnie Waszemu premierowi wytykanie potrzeby lojalności wobec sojuszników — Polsece? Czy tym razem nie my moglibyśmy wskazywać na czysj — brak umiaru?...

Staratem się wykażać, że naród nasz nie jest „swawolnym Dziem”, któremu się ubrały jakieś przesadne wybrki, ale że po prostu — chce żyć. Żyć jako zespół jednostek i rodzin, a także żyć i rozwijać się jako naród. Naród wolny, na własnym terytorium, otoczony równie wolnymi narodami, z którym mógłby współpracować dla wspólnego dobra. Coż za karygodne nieumiarkowanie...

Zaliczacie nas do narodów „małych”, o „ograniczonych interesach”. Nie sądzę, by leżało w interesie W. Brytanii, o zamikającym przytoście naturalnym, utrwalanie się sądu, jakoby naród zaledwie o 20% od niej mniej liczny, aktywny, o starej kulturze, położony w sercu Europy, należało zaliczać do małych. Nie kruszylibyśmy o to kopol że względown preszizjowych, gdyby z tą właśnie cłytką małości nie wiązały się praktyczne następstwa.

Uznawszy Polaków za naród mały patrzyć na nas z tym samym lekceważeniem, z jakim wielki koncern przemysłowy patrzy na skromny warsztat: jesteście zbyt silni. Żeby żyć samodzielnie, zapiekić się o swój koncern X, bo to jest jego dziedzina. Podobnie nam, bo to jesteśmy my. Jesteście zbyt silni, że musimy wejść w „ścięższą przyjaźń” z Rosją, aby nie stać się tupej Niemiec. I „demokratyzację” decyduje się o naszych loach poza nami, bo skądby taki mały naród bez umiaru mógł — nie narobić kłopotu „wielkim”. W zamian można mówić o trosk z czułością i współczuciem pełnym troski. No, i własna tego narodu polityka jest potrzebna dla takich zadań, których wykonanie rękami wielkich mocarstw byłoby zbyt kłopotliwe. Tak np. przynikać ozy na los zobowiązań międzynarodowych — to jeszcze można, ale gdy chodzi o pozycję się tych zobowiązań — lepiej to zrobić rękami P. Mikołajczyka.

Rozumiemy, ale nie lubimy takich metod. Chętniebyśmy mieli być posądzeni o naiwność, usiłujemy zachować wiarę, że

(Dokończenie na str. 12)

DOKUMENTY

Mowa Premiera Churchilla

W piątek 27. X. premier Churchill wygłosi przemówienie poświęcone konferencji moskiewskiej. Podajemy ustępy przemówienia brytyjskiego premiera dotyczące Polski według angielskiego tekstu depeesz PAT'a:

„Najbardziej nagłą i palącą sprawą była oczywiście sprawa Polski i znowu na tym miejscu wypowiedział słowa nadziei i to nadziei popartej przez zaufanie. Wzywał się nadziei w tej sprawie znacząco podać się rozpaczy.

„W tej dziedzinie są dwa zagadnienia, dwa zagadnienia kluczowe. Pierwsze to sprawa wschodniej granicy polsko-rosyjskiej i linii Curzona, jak się ją nazywa, oraz nowych terytoriów, jakie miałyby być dodane Polsce na północy i na zachodzie.

„To jest pierwsze zagadnienie, a drugie zagadnienie to sprawa stosunków pomiędzy rządem polskim i komiteetem lubelskim. Na temat tych dwóch punktów, niezależnie od wielu koniecznych punktów pomocniczych, na temat tych dwóch głównych punktów przeprowadziliśmy szerogą konferencję z obu stronami (parties). Przeprowadziliśmy je wspólnie, z obu stronami razem i oddzielnie oraz pozostawiliśmy oczywiście w stałym kontakcie z szefami rządu sowieckiego.

„Miałem kilka bardzo długich rozmów ze Stalinem, a minister spraw zagranicznych niedługo pracował nad tymi zagadnieniami z Molotowem. Dwa lub trzy razy spotykaliśmy się wszyscy razem w obecności jednemu z nas, Fragnąbym, tym mogli powiedzieć parlamentowi, że osiągnięto pewne porozumienie. Zapewne nie ma dla braku usiłowań. (Pomógłoby mi zdaniami należał doświadczyć się zlamia: „nie mogą tego jednak powiedzieć”). Jedynako więc jestem zupełnie pewny, że uczylniliśmy znaczny krok naprzód.

„Mam nadzieję, że Mikołajczyk wkrótce powróci do Moskwy, a byłoby wielkim rozczarowaniem dla wszystkich szczerych przyjaciół Polski, jeśli by nie można było znaleźć układu, który umożliwiłby mu utworzenie rządu polskiego na polskiej ziemi, rządu uznanego przez wszystkie zainteresowane wielkie mocarstwa i w istocie przez wszystkie te rządy zjednoczonych narodów, które obecnie uznają jedynie rząd polski w Londynie.

„Chciałbym docenić trudności, które pozostały, otucha napawa mnie uczucie, że Wielka Brytania i Rosja Sowiecka, a nie wątpię również i Stany Zjednoczone, zdecydowanie opowiedziały się za odbudową silnej, wolnej, niepodległej i suwerennej Polski, lojalnie w stosunku do aliantów, a przyjaźnie usposobionej dla Rosji, jej wielkiego sąsiada i oswobodziciela.

„Co się tyczy szczególnie rządu Jego Królewskiej Mości, to naszym wytrywałym i stałym celem jest, by naród polski po cierpieniach i ciężkich kolejach losu znalazł w Europie znoszący daleki i spokojnie miejsce, które chociaż może być niezupełnie będzie się pokrywać i odpowiadać Polsce w granicach przedwojennych, tym niemniej będzie dostatecznie dla potrzeb narodu polskiego, a co do swego charakteru i jakości, nie będzie, biorąc rzecz jako całość, gorsze od tego, co Polacy poprzednio posiadali.

„Krytyczne są te dni i byłoby rzeczą powołania godną, gdyby marnowano czas na niedziedzycowanie i przeciągające się negocjacje...

„Gdyby rząd polski był przyjął rady, które przedkładał mi na początku te-

Do przyjaciół Anglików

(Dokończenie art. ze str. 11)

i w polityce można słowosław fair play. Wpęć: że jest to skuteczniejszy warunek umożliwienie współzycia narodów, niż wszystkie uchwalane i zachwalane organizacje światowego bezpieczeństwa, które bez zachowania tego właśnie skromnego warunku, pozbowione zatem cementu zaufania, runą jak domki z kart.

Polska jako kraj mały i słaby, rzeczywistość istnieć trwałe między potęgami agresywnymi Ro i Niemiec nie może. Widzicie stąd jedno tylko wyjście: niech sama padnie w objęcia sąsiada. My jednak skłonności do samobójstwa nie odczuwamy. I dlatego proponujemy Wam rozwiązanie koncepcji, która przed 1941 r. miała w Waszej opinii niezbytzych zwolenników, a która nie jest ani sprzeczna z prawami natury, ani w Wasze rącej stanu: Polska jako kraj silny, współpracyjący z innymi krajami Międzynarodowa, w sojuszu z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, w przyjaźni z krajami łacińskimi, i omydły o tab. Onymi i kontrolowanymi Niemcami i uświadomionym o nieopłacalności agresji Związkiem Sowieckim. Realizacja tej koncepcji w dużej mierze od Was zale. y. Dataly Wam co, co niegdyś ceniliśmy, a czego inaczej ni o niecie: bezpieczeństwo od strony Kontynentu.

go roku (mowa o lutowej propozycji rezygnacji z ziem polskich na wschód od linii Curzona), nigdy by nie były powstały dodatkowe komplikacje wynikłe z utworzenia polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie.

„Cokolwiek w rodzaju przeciągającej się zwłoki w załagodzeniu sporu, może w rezultacie doprowadzić tylko do pogłębienia niezgody pomiędzy Polakami w Londynie i Polakami w Warszawie (?) i może tylko przeszkadzać we wspólnej akcji, która Polacy i Rosjanie, jako też pozostali alianty przedsięwzięli przeciwko Niemcom”.

— Koniec depeesz PAT. —

Zapytanie i odpowiedź

Gdy p. Churchill skończył, poseł konserwatywny major Lloyd zadał mu pytanie, które podajemy z braku tekstu PAT'a za Reuterem:

„Czy nadal pozostaje polityką i pragnieniem, rządu, jak to przedrędo przy wielu okazjach wypowiediano, odłożyć decyzje we wszystkich terytorialnych i granicznych sprawach pomiędzy Rosją a Polską do czasu ustalenia działań wojennych? Czy rząd W. Brytanii podziela dążenie rządu polskiego do osiągnięcia szczególnych i połączonej uwarunkacji ze strony W. Brytanii i innych państw Rosji i Stanów Zjednoczonych. Dla poparcia trwałej niepodległości Polski i pełnej państwowej suwerenności no wojnie?”

Odpowiedź: premiera podajemy według pełnego tekstu depeesz PAT'a sprostowanego jedynie wg. tekstu Reutera wyrażają pomysł w depeesz PAT, w której słowo „lhat” zostało zastąpione przez „we”:

„Chętnie powitalibyśmy porozumienie pomiędzy stronami („parties”) odnośnie spraw terytorialnych i granicznych pomiędzy Rosją i Polską, a to („that”), a nie „we”) wprowadziłoby całą sprawę na konferencję pokojową w formie jak najbardziej pomocnej i korzystnej dla wszystkich zainteresowanych stron”.

„Odnośnie udzielenia gwarancji przez mocarstwa dla poparcia trwałej niepodległości Polski Churchill oświadczył:

„Nierzawodnie należał mieć nadzieję, że trzy wielkie mocarstwa udzieliły gwarancji niepodległej, suwerennej i wolnej Polsce, która powstanie w wyniku każdego układu zawartego obecnie, a ratyfikowanego na konferencji pokojowej. Co się tyczy Związku Sowieckiego, rozumiem, że to będzie jego stałym celem, a nie waham się powiedzieć, że rząd Jego Królewskiej Mo-

ci zapewne zastosuje i dołączy się do takiej gwarancji.

„Churchill następnie dodał: „Nie jest moją rzeczą mówić w imieniu Stanów Zjednoczonych”.

Koniec drugiej depeesz PAT.

Wstępne artykuły prasy angielskiej

Podajemy według depeesz PAT'a treść dwóch artykułów omawiających sprawę polską na 1le konferencji moskiewskiej:

„Observer” z dnia 29. X. 44. w artykule specjalnego korespondenta, umieszczonym na stronie pierwszej, pisze:

„Oświadczenie Churchilla o rosyjsko-polskich stosunkach wywarło duże wrażenie w polskich kołach politycznych w Londynie, w związku z ciężką i nagłą sytuacją.

„Na ogół Polacy interpretują słowa premiera w ten sposób, że w grę wchodzi nie tylko rosyjsko-polskie, ale i anglo-polskie stosunki, które mogą stać się boleśnie napięte. Słusznie, czy nie, ale taka interpretacja obecnie nadaje 10n wszystkim polskim dyskusjom. Należy się spodziewać, że dyskusja w rządzie polskim potrwa około dwóch tygodni. W piątek Mikołajczyk zdawał sprawozdanie z podróży do Moskwy w Radzie Narodowej, gdzie debaty nie zakończyły się szybko. Nie oczekuje się tym razem konsultacji pomiędzy rządem w Londynie, a organami kierowniczymi polskiego ruchu podziemnego. Działalność nieprzyjaciela czasowo przerwała kontakt pomiędzy rządem polskim a ruchem podziemnym. Wobec tego wyłącznie na rząd polski spada konieczność powzięcia decyzji.

„Gabinet polski, jak mogłem upewnić się z szeregu wywiadów przeprowadzonych z jego członkami — nie jest przychylnie usposobiony do przyjęcia moskiewskich warunków. Prawdopodobnie gabinet nie pójdzie dalej niż sam Mikołajczyk w swoich bezpośrednich rozmowach ze Stalinem. W czasie swej poprzedniej wizyty na Kremlu, Mikołajczyk powiedział Stalinowi, że byłby podpisał na miejscu zgodę na linię Curzona, pod warunkiem, że Lwow — ale nie Wilno ma być zwrócony Polsce. Gdyby tego zabrakło — oświadczył on — niechętnie do Rosji w Polsce byłaby tak silna, iż uniemożliwiłoby istnienie przyjazne stosunki pomiędzy tymi dwoma krajami. Mikołajczyk dodał, że chciał wykorzystać wyjątkowe historyczne okoliczności, żeby doprowadzić do gruntownej i prawdziwie

prorosyjskiej reorientacji polityki polskiej, ale jego wysiłki byłyby z góry jawne, gdyby musiał oddać Lwów. Zwrócił się do wodza sowieckiego z apelem, aby przyczynił się do ugody przez zrobienie tego ustępstwa.

„Stalin odpowiedział, że nie mógłby rozważać takiego ustępstwa, ponieważ musiał wynagrodzić Ukrainów za ich wkład w walce Rosji o zwycięstwo.

Jednak były gotów podtrzymać jak najdalej idące polskie roszczenia do kompentasy na zachodzie. Mogłby pomóc Polakom do ustanowienia zachodniej granicy na Odrze i włączyć Szczecin do Polski. Kiedy Mikołajczyk wyraził niepokój co do włączenia tak ogromnej mniejszości niemieckiej do Polski, Stalin odpowiedział, że oczywiście nie może zmuszać Polaków do przesunięcia granicy tak daleko na zachód aż do Odry i jeżeli by woleli jakąś inną granicę z Niemcami, bardziej na wschód, do nich należałoby decyzyja, ale jakakolwiek ona będzie, Rosja ją poprze.

„W polskich kołach wyrażają żal do Churchilla, że podtrzymuje Rosjan w sporze terytorialnym i pewną nieokreśloną (chociaż bezpodstawną) nadzieję na stanowisko Roosevelta, które jakoby ma być inne. Motywy stanowiska różnych członków rządu polskiego nie są te same. Niektórzy ministrowie chcieliby w każdym razie odrzucić linię Curzona: „Zastrzelono by nas w Polsce, gdybyśmy się na nią zgodzili — to były słowa jednego ministra. Inni, mniej obawiający się nacisku opinii nacjonalistów, prawdopodobnie przyjęłyby nową granicę, gdyby mieli gwarancje. Ze odstąi nie będzie wielki wtrącania się do spraw polskich.

„Oświadczenie Churchilla o wspólnej rosyjsko - brytyjskiej gwarancji suwerenności i niepodległości Polski ma ważne znaczenie, ale w wielu polskich kołach panuje olbrzymia nieufność do wypowiedzianych przez Rosję zamiarów pozostawienia niepodległości Polski.

„Ten punkt również był poruszony przez Mikołajczyka w jego ostatniej rozmowie ze Stalinem. Wódz sowiecki zapewnił Mikołajczyka, że nie będzie uważał walki z komunizmem w Polsce za akt wrogi w stosunku do Rosji, z zastrzeżeniem, aby walka ta odbywała się lojalnie (fair play) i że nie będzie przedkładał politycznych komunizmu, tak jak to było praktykowane w Polsce przed wojną.

„Reasumując można powiedzieć, że: „Wydaje się, że dwie obawy rozdzierają politykę polską: 1) obawa całkowitego uzależnienia się od Rosji, jeśli dojdzie do porozumienia przez przyjęcie warunków rosyjskich i 2) obawa, że stosunki ze wszystkimi jej sprzymierzeńcami ulegną pogorszeniu, jeżeli porozumienie nie zostanie osiągnięte”.

Zamieszanie

Do czego doszło zamieszanie w opinii zagranicznej w sprawach Polski, spowodowane pertraktacjami z przedstawicielami lubelskiej Targowicy, świadczy wiadomość podana przez dziennik wojsk kanadyjskich we Wioszech „The Maple Leaf” w numerze z 30 października br., którą podajemy w dosłownym tłumaczeniu:

„POLSKIE GRUPY POWRACAJĄ”
Londyn — Polski premier Mikołajczyk i minister spraw zagranicznych powrócili z konferencji w Moskwie, powrócił z nimi też profesor Grabski, przewodniczący polskiego komitetu wyzwolenia narodowego i inni członkowie komitetu”.

„Oswobodzona Polska otrzyma pomoc UNRRA”

Pod tym tytułem „The Stars and Stripes” w numerze z 3 listopada br. zamieściły następującą wiadomość: „Washington, 2 listopada — Herbert Lehman, generalny dyrektor UNRRA oświadczył wczoraj wieczorem, że delegacja technicznych ekspertów wkrótce rozpocznie prace przygotowawcze dla dostarczenia pomocy oswobodzonej Polsce.

„Reuter donosi, że prace w dziedzinie nieniania pomocy zostały podjęte zgodnie z życzeniem rządu polskiego w Londynie i polskiego komitetu wyzwolenia narodowego w Lublinie”.

Sprostowanie

W artykule „Coś niecoś o terminologii” na str. 5 bieżącego numeru „Orla Białego”, szpalt 4, wieść 17, zamiast „kolejną” winno być „kolejną” tzn. połączeniem, związekiem.

Nowe książki

Wkrótce ukazją się w druku następujące dwa wydawnictwa Oddziału Prop. i Kult. Dłwa A. P. W.

1. J. Wedow — Wracające żagle (poezje).
2. J. Żywina — Rozmowa z księzcym (poezje).

KS. W. MEYSZTOWICZ

„ELISABETH DE POLOGNE REINE DE L'HONGRIE”

Pod takim tytułem Instytut węgierski w Rzymie wydał małą książeczkę, 58 stron, z ilustracjami. Miejsce wydania — Watykan. Data 5 czerwca 1944. Autorem jest niej podpisany.

Tenże autor sam pisze recenzję, na próg b. redakcji. Bo recenzja jest na to, żeby czytelnik coś się dowiedział o książce, której jeszcze nie zna. Dawniej były recenzenci, którzy czytali książki, potem już tylko czytali spis rzeczy i kilka przypisów. A teraz takich recenzentów nie ma. „Tym śmieć mógł pisać” — mówił z nich jeden — „o tym paskudziwie, żm go nigdy nie dotknął”. Więc kiedy autor przynosi wymienzone dzieło do redakcji, to mi dziś mówią: sam wymyśliłeś, sam napisałeś, sam wydałeś, sam napisz recenzję. Autarchia. I po co jeszcze ma kto inny czytać nad twoimi wyczynami. (Domyślnie: grafomańskimi). A zatem piszę.

Więc było tak. Siedziałam w Watykanie i z musu siedziałam w Archiwum. Zaczęłam zbierać wiadomości o tym, jakie są polskie dokumenty w archiwach watykańskich. Okazało się, że jest ich taka masa nieprzebrana, że trzeba się do czegoś ograniczyć. Więc w pewnej chwili ograniczyłam się do zbierania dokumentów jednego papieża, Urbana VI (1375-1389). Chrześcijaństwo, schyzma zachodnia, męczeństwo Jądwi i tym podobne historie. Dlatego właśnie tego papieża wybrałam, że mi się wydawało, że łatwo sobie z nim dam radę. Wziętych go 3 czy 4 tomy registrów, i to dość łatwo czytelnych. Poem się okazało, że mi kapitalnie nabrał. Trzeba było przetworzyć 7 grubo dziesiątki tomów, żeby zebrać coś 100 200 dokumentów. Ale to było i z kim miał on do czynienia.

Tylko, że polując na akta tego papieża, (trzeba było mniej więcej) się zorientowałam, kto on był i z kim miał on do czynienia.

No i tutaj że szpargałów i książek wyjrzałam, to mnie niesłychanie ciekawa i mądra starsza pani, córka Łokietka, siostra Kazimierza Wielkiego, matka Ludwika Węgierskiego, o której mimochoćm dowiedziałam się trochę szczegółów. Udeżyłam mi jej rozprawy z synową, Joanną, królową Neapolu. Ta była znacznie młodsza, miała 4 mężów, z których przynajmniej jednego zładziła i w ogóle nie mało było kogo niej hałusa.

A właśnie wówczas zaczęła mnie gnębić myśl, że prócz zecera, tylko ludzie ostatniej potrzeby przyciśnięci czytają, co kiedykolwiek napisalem. Nie ich to wino, istnieć się to rzeczy niestrawne. A są przeciw autorzy, których czytały wszystkie. Co dzień po obiedzie zasypiałem nad niezrozumianymi dziełami pani Agaty Christie. Ta wielka Angielka stworzyła punktową postać Herkulesa Poiarcu, Belga, detektywa, i jego niesamowite awantury opisywała z pasją w 20 romansach kryminalnych, stale według tego samego szablonu. I dzieła p. Agaty z pasją czytałam profesorem, ministrowie, uczeni, w o. ni. służące na całym świecie, no i ja sam. Więc powiedziałem sobie, że trzeba wreszcie napisać coś takiego, co by ludzie mogli czytać. A że w historii królowej Elbiety jest tajemniczą sprawa obłąkanych pałców u ręki, że jest grzebiący w kości słoniowej, w sam raz nadający się do powieści kryminalnej, więc spróbowałam o tym wszystkim napisać...

Musiłam pisać po francusku, to w najbliższym otoczeniu zaledwie parę osób znają język polski. Zaprowadziłam francuzczyzny i doprowadzenie jej do stanu no ilowego również małe prace kosztowały. W gierski Instytut podjął się wydawnictwa no i jest książeczka, której treści o niowiad nie będę, bo wówczas by jej już nikt nie czytał.

We Włoszech o Moskwie

(Z prasy włoskiej)

Prasa włoska szeroko omawiała wyniki konferencji moskiewskiej nie ukrywając swego sceptycyzmu, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień polskich. W „Il Popolo” p. Gonella zamieścił na ten temat następującą uwagę:

„Fakty, które poprzedziły spor polski, są znane.

„W Lublinie uformował się „Komitet Wyzwolenia”, który przypisuje sobie charakter reprezentacji i pragnął połączyć się z prawowitym rządem polskim w Londynie.

„Pierwsza próba rozpatrzenia tej kwestii nastąpiła w początkach sierpnia b.r., kiedy prezes Mikołajczyk udał się do Moskwy pomimo zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy oboma krajami. W tym okresie „Komitet” nalegał na zniesienie polskiej konstytucji, ponieważ jednak legalność rządu Mikołajczyka opierała się na konstytucji, nie mógł prawowity rząd polski przyjąć propozycji „Komitetu”. Prezes Mikołajczyk postąpił się aż do udzielenia zobowiązania dokonania rewizji konstytucji, nie zaraz co prawda, lecz po wojnie, gdy tylko zbierze się nowy Sejm. „Komitet” nie chciał o tym słyszeć — i układy spełżyły na niczym.

„Tymczasem rywalizację ostraszyły się coraz bardziej. Churchill w ostatniej swej mowie zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji mówiąc o „nieszczęśliwym widoku dwóch rywalizujących ze sobą rządów polskich, jednego uznanego przez Moskwę i drugiego, przy którym mocno stoją mocarstwa zachodnie”.

„Jak rozwiązać ten kryzys: premier angielski nawoływał w tej samej mowie do „godnego podziwu porozumienia” pomiędzy partiami, które powinny doprowadzić do stworzenia rządu poważnego, który umiałby wzbudzić zaufanie u mocarstw zaprzyjaźnionych i zapewnić Polsce jej „suwerenność i niepodległość”.

„Pełen swych intencji Churchill udał się do Moskwy razem z prezesem Rady Ministrów Mikołajczykiem, ażeby spróbować nowych kroków.

„Przed odebraniem dzisiejszego ostatecznego komunikatu wiedzieliśmy tylko, że delegacja tzw. „Komitetu Wyzwolenia” poruciła do Lublina przyciągając rozmowy z prezesem Mikołajczykiem, który oznajmił, iż dla dalszego brania udziału w rozmowach musi wrócić do Londynu, celem naradzenia się ze swymi kolegami w rządzie.

„Komitet” ze swej strony ograniczył się do zawiadomienia o mianowaniu u. Stefana Wilamowskiego swym przedstawicielem „w Wielkiej Brytanii”. Przy kim? Przy rządzie Mikołajczyka, przy dworze króla Jerzego, czy też przy rządzie komunistycznej partii angielskiej? Kronikę o tym milczą. „Teraz komunikat ostateczny oficjalnie nas zawiadomiał, że spor został, szczegółowo” omówiony, że zrobiono „poważne postępy”, że różnice zdań „znaczenie się zmniejszyły”, ale mimo to — z zachowaniem wszystkich przynależności i przyszłości — nie doszło się w gruncie rzeczy do żadnego wyniku i pertraktacje na nowo zostały odłożone.

„Wydaje się tedy jasnym, że żądania Mikołajczyka nie znalazły w Moskwie zrozumienia. Nikt jednak nie mógł ukrywać trudności, nasuwających się przy wprowadzeniu do polskiego rządu, złożonego z czterech partii (dułowa, narodowo-demokratyczna, socjalistyczna, chrześcijańsko-demokratyczna) elementów, które nie reprezentują partii polskich, lecz organizm stworzony poza Polską, a zatem nie posiadający żadnych danych, ażeby uosabiać wolę polską. W rzeczywistości bowiem „Komitet Wyzwolenia” w Lublinie składa się w większej części z osób, które nie miały, albo też już nie mają polskiego obywatelstwa. Pozwała to zrozumieć nieuchronnie prawowitych władz polskich i ich niechęć do włączenia do rządu czynników, które nie reprezentują Polski nie dają tym samym żadnej ręką, że będą bronili przed kłopotliwymi polskimi niepodległości.

„Do tych uwag należy zatem sprowadzić obecny zatarg, którego powodem nie jest nic innego jak polska niepodległość.”

„Możemy więc zawrócić razem z dzisiejszym „Times” em, że w Moskwie „osiągnięto mniej, niż się oczekiwało”. Mikołajczyk, dodaje jeszcze „Times”, „wyciągnął szczerze dłoń do zedy i okazał dobrą wolę”. Poważny organ londyński informuje, że polski prezes Rady Ministrów, nie miał żadnej nawet styczności z przedstawicielami „Komitetu” lubelskiego, ponieważ najważniejszą rzeczą było wyjaśnienie punktów widzenia rządu polskiego i rządu sowieckiego na rozstrząsaną kwestię. „Komitet” ograniczył się do czekania na instrukcje.

„Times” dodaje przecież jeszcze jeden szczegół bardzo ciekawy: „Fakt, iż Komitet Wyzwolenia zaatakował osobę Mikołajczyka podczas pobytu tegoż w Moskwie, wywołał niemiłe zdziwienie. Nie widać bowiem, jakie prawo rości sobie ów Komitet, ażeby przemawiać w imieniu polskiego narodu”.

Socjalistyczny „Avanti” wodzi w konferencję moskiewską jeszcze jedno uderzenie w koncepcję federacji Europy środkowo-wschodniej. Oto jego uwagi:

„Z wynalazkiem systemów bezpieczeństwa weszliśmy w drugą fazę różnorodności państw w Europie wschodniej. Pierwszą fazę wypełniły propozycje ob-

skomitetem Wyzwolenia. Podobny dualizm powtarza się niemal wszędzie, w Grecji, Jugosławii, a nawet we Włoszech, gdzie wyrazem jego jest utworzenie rządu Bonomi i przyjęcie królewskiej instytucji — namiestnictwa („Luogotenenza”). Anglię — tak ze względu na zmysł legalności, jak i dla poszanowania swych poprzednich zobowiązań międzynarodowych, czy też dla konwenansów politycznych i wojskowych — sionną są popierać władze już ustanowione, lecz jednocześnie utrwalać im współpracę z siłami politycznymi, powstałymi z wojny podjazdowej i buntu. W Polsce konflikt jest jeszcze ostrzejszy, ponieważ wojsko, zalecając o wygnanie obcego rządu jest liczniejszą, niż gdzie indziej, a poza tym

objawami uwielbienia tak charakterystycznego dla narodów katolickich. Uwielbienie to wyraża się rozmaicie, jednak zawsze dyktowane jest szczerą miłością i synowskim oddaniem. A im cięższe nadchodzą dni i im więcej jest gorczy w ludzkich przeżyciach, tym jaśniejsze płonie owa wierność dla Tego, który jedynie może i potrafi udzielić prawdziwej pomocy i skutecznej pomocy.

„Synowski ten odruch wyrażał również podniosłe uczucie, górujące ponad każdą sprzecznnością, wynikłą z różnicy pochodzenia czy z innych zatargów. Dzięki temu właśnie dokonał Namiestnika Piotrowego, nosi się owo gorące dążenie do wartości wyższych, którymi są sprawiedliwość, miłosierdzie i nieugięta wytrwałość w dziele odrodzenia.

„Należy podkreślić owo uczucie, którego symbolem stał się ten zaimprovizowany krok i próba garstki walecznych. Był to akt oddania, tym miłszy, że bliski życiu oraz sercem wierzących. Był to jasny promień delikatności na tle ponurych szaleństw tej zacieklej wojny. Było to symboliczne nawiązanie do chrześcijańskich przekonań, według których służba Boża jest zadaniem nie ustającej radości, wiąże ją bowiem z potęgą nieśmiertelności”.

W tym samym numerze ukazał się artykuł poświęcony Polsce p.n. „Wspólna sprawa”.

„Sprawa Polski, jak to już zauważono po wielkich dniach Warszawy, powróciła dzięki tej ofercie na pierwszy plan zagadnień międzynarodowych. Spierano się o to, czy gen. Bór nie postąpił zbyt pochopnie, pytano się, czy hekatomba mogła być doprowadzić do jakiegokolwiek, chwilowego choćby powodzenia, skoro niemal odrazu okazała się daremna. Jeśli jednak generał działał jak patriota, to jego waleczność i jego zachwyt, bohaterki opór są godne czci. Potwierdzającą odpowiedź dają nam dzisiaj fakty. Nie dlatego, by sprawa polska wyłoniła się dopiero z tragedii Warszawy i dzięki niej dopiero ukazała się w prawdziwym świetle, ale dlatego, że dramat Warszawy sprawił, iż świat zaczął stawiać pytanie: „Czy chodzi tu tylko o sprawę polską?”

Warszawa zmusza świat, by przemysłał to zagadnienie, zrozumiał jego słusność i wagę, które wydawały się albo pogrzebane, albo odsunięte na bok przez tyle innych spraw ważnych i słusznych, wyłaniających się na horyzoncie wojny niezależnie od konstatacji na firmamencie podczas ponurych godzin współczesnego okresu cywilizacji.

Światowa opinia publiczna wpłynęła — nie powiem sposobem antydemokratycznym — na arbitrow, lecz na ludź od odpowiedzialnych za losy Europy, bo bez jej głosu doszlibyśmy do pokoju, noszącego cechy zawieszenia broni i wyczekiwania na nową wojnę.

„Sprawiedliwość żąda, by sprawę polską uważać za słuszną zarówno ze względu na jej wartość, jak i na przeznaczenie Europy. O Europie chodziło, gdy wojna wybuchła z powodu Polski. I teraz cały świat wie, że zalecenie od tego „czy będzie lub nie będzie zabezpieczony los Polski, będą, albo też nie będą zabezpieczone losy i sprawy Kontynentu. Cechy przeto i podległość, że wojna wybuchła w imię niepodległości i bezpieczeństwa narodów, zagrożonych w swym bycie wskutek uderzenia w bezpieczeństwo i niepodległość Polski. A skoro to było celem wojny, pokój winien bezpieczeństwo to tylko utwierdzić. Inaczej wojna będzie przegrana. Czy przesadzamy? Ani trochę. Wojnę przegraboli się wówczas moralnie. Powiemy nawet więcej i znowu bez przesady: przegraboli się ją również politycznie. Przegraboli się ją moralnie, ponieważ zaprzeczyłoby się, i to w sposób jaskrawy uznanym i słusznym celem wojny, jej racjom cywilizacyjnym jak i autorytetowi prawa. Przegraboli się ją politycznie, ponieważ zaczęto by mówić o tej wojnie tak, jak mówiono o poprzedniej: że ideały służy do wywołania wojny, nie zaś do zachowania pokoju. Pokój słyty tylko interesom. Tylko interesy są konkretne, identy zaś są „falszywym celem” artylerii. Przy ponownym i podobnym założeniu ktoś będzie czuł się bezpieczny i pewny jutra, jak i triumfu prawa, potępienia gwałtu, zaufania do władzy? Kaniemien problemem staje się więc sprawa Polski i jej rozwiązanie. Pierwsze doświadczenie miłośnicy tam, gdzie dziś dymią zniszcza Warszawy. Sprawa Polski jest sprawą wspólną.

„Taki ma charakter podana na tym miejscu w formie syntetycznej bezpodstępnie, czy też prześnione myśli dzisiejszych komentatorów. Myśl ta rodzi się z dymiących gruzów miasta, które się za nią poświęciło”.



Proceja

Rys. M. Kościelkowski

szernie roztrząsane w prasie anglosaskiej i wspomniane nawet w deklaracjach oficjalnych, propozycje, które zaczynały wchodzić w życie na podstawie niektórych już zawartych ugod.

„Chodziło mianowicie o możliwość stworzenia „Middle Zone”, jak pisarze angielscy nazywają strefę rozciągającą się pomiędzy Niemcami i Sowieciami, jednej czy więcej federacji, do których weszłyby państwa zajmujące terytorium od Bałtyku po morze Egejskie. Biegunem tego systemu miała być Wielka Polska, która posiadając wpływ na kierunek polityczny bloku państw wschodniej Europy. Związek ten, czy związki operowałyby się na dwóch ugodach, zawartych w Londynie 18 i 21 stycznia 1942 r. pomiędzy rządami emigracyjnymi Grecji i Jugosławii oraz Polski i Czechosłowacji.

„Zasopismo sowieckie p.t. „Wojna i klasa robotnicza” skrytykowało ostro ów projekt, który istotnie mówił o wzmoczeniu słynnego kordonu sanitarnego, mającego na celu osobowienie Sowieci. Konferencja trzech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, w październiku 1943 r. położyła koniec wszystkim dalszym dyskusjom, ponieważ, jak nas poinformowały w swoim czasie „Izwestia”, delegacja sowiecka wyraziła bez ogródek swój punkt widzenia skrajnie przeciwny podobnym związkom.

„Z nowymi rozmowami w Moskwie znalazł się na dobre w drugiej fazie. I chociaż dotąd nie wiemy, czy doszło do całkowitej zgody co do linii rozgraniczających oba systemy obronne, wydaje nam się, że wystarczy śledzić na mapie geograficznej kierunku marszu wojsk czerwonych i oddziałów brytyjskich, by móc owe linie w przybliżeniu wykreślić.

„Do systemu sowieckiego weszły Rumunia i Bułgaria, a może także Węgry i Jugosławia. W strefie zaś północnej można by uzupełnić pakt czesko-rosyjski układem z Polską, nad którym wilec dyskutował Stalin i Churchill, jak to oznajmił komunikat wydany po zakończeniu konferencji moskiewskiej. Do systemu obronnego brytyjskiego weszły Grecja i Turcja.

„Jeżeli główną troską Sowieci jest zabezpieczenie granic zachodnich, troską ustarżoną Wielkiej Brytanii jest bezpieczeństwo jej komunikacji morskich. Grecja zaś i Turcja osłaniają ostatni odcinek śródziemnomorski angielskiej drogi z Indii”.

Uwagi „Risorgimento Liberale” zawierają obok punktów całkowicie mylnych kilka wniosków słusznych. Oto głos tego pisma.

„Zagadnienie polskie rozwiązać można jedynie (?) przy pomocy kompromisu pomiędzy wygnanym rządem w Londynie

tradycyjny charakter niezależności każę Polakom odnosić się nieufnie do nacisków z zewnątrz. Kontrast między Rosją i Polską pogarsza i utrudnia załagodzenie sprzeczności między rządem legalnym a Komitetem Wyzwolenia. Churchill na pewne bronit w Moskwie tezy pierwszych towarzyszy broni zachodnich demokracji; i osiągnął tyle, że z rozpoczęciem różnym bezpośrednich zrobiono pierwszy krok naprzód”. (?)

„Nie potrzeba zaznaczać, że „zatarg” między rządem polskim a Komitetem Wyzwolenia nie stanowi istoty zagadnienia. Znaczenie tego „zatargu” wynika tylko stąd, że za Komitetem stoi Rosja. „Zatarg” z Komitetem służy wyłącznie za parawan dla zatargu polsko-rosyjskiego. „Risorgimento Liberale” słusznie natomiast wskazuje na stanowisko wojska polskiego, zapominając tylko dodać, że postawa Armii Krajowej pokrywa się z poglądami polskimi na emigracji. I pod tym względem nie można uosmiać stonków w Polsce ze stosunkami w Grecji, Jugosławii, czy nawet we Włoszech. Komitet Wyzwolenia nie ma posłuchu, Polska i sowiecka „Armia Ludowa” nie ma żadnego znaczenia, jak wykazało powstanie w Warszawie.

„Zgadamy się natomiast z „Risorgimento Liberale” w ocenie, że uchwały moskiewskie „nie mogą być ostateczne. Są to postanowienia między wojną a pokojem, lecz raczej bliższe wojnie niż pokojowi”.

„L'Observatore Romano” z dnia 25 października podało na naczelnym miejscu następujący artykuł:

„Pod koniec jednej z audiencji zbiorowych, udzielanych codziennie przez Ojca Świętego wojsku zatrzymującemu się w Rzymie, wydarzył się wzoraj niezwykły wypadek, który podkreślił jeszcze bardziej bezustanne dowody wdzięczności ludzkiej wobec Chrystusowego wiktariusza. Kiedy Ojciec Święty, po skierowaniu dobrych słów powitania i życzeń do żołnierzom, którzy zjechali się z różnych stron świata i po dopuszczeniu wlechu do uchwycenia ręki, zamierzał uściśle na „sedia gestatoria”, niektórzy oficerowie policyj przysili o zaszczyt zastąpienia masłatercy papieskiego dworu. Przez całą drogę, towarzysząc, poprzez Aulę Błogosławieństwa, Salę Królewską i Salę Księżącą nieśli oni na tryton, z którego Jego Świątobliwość ponawiał obecnym poogólnale po drzwiska.

„Ow ryś spontanicznego i gorącego zapalu, mimo że tak odrębny w swojej nieoczekiwanej inicjatywie, łączył się przecież z

STANISŁAW JANIKOWSKI

Kopernik w Bolonii^(II)

Harmonia nie trwała jednak zbyt długo. Sądząc po wydatkach walna rozprawa nastąpiła w roku 1310. Powodem był „jakis Wegler”, który według zapisu w „Annales” — fałszem i podstępem, „versuticis et dolis”, dostał się na urząd rektora, przy pomocy Burgundów, Polaków, Czechów i Basków, „Nacio Germanorum” skupia w ciele sobie inne zreszczenia narodowe. Na czele całej stanął, jako „capitanus sive prepositus constitutus”, niejaki Dominus Walterus prepositus in Poslove. (Walter prepozyt z Posłowa). Jakimi środkami wależy ów capitanus, „Annales” milczą, niewątpliwie jednak pieniędzy nie żałował. Władzą własną „proprinatw” domino auditori causerum in clecurario VIII libros”. (Własnygnowu! audytowaru! 8 liwrow). Mniejsze sumy otrzymał scolarus (sekretarz) auditora, odweterin, służba. Kosztowali też adwokaci, którzy bronił spraw przed audytorem, oraz „palacio coram vicario polerastis”, (w pałacu przed zastępcą księcia). Nowe wspaniałe ubranie otrzymał Bidelus generalis, starszy pedel, który m.żnicie, virihiter, stanął po stronie niemieckiej. — Odejtm wydano „XXXVIII libro minus duobus solidis”. (38 liwrow bez dwóch solidów).

W 15 wieku spory przycychają i w polowie stulecia stosunki polsko - niemieckie są jak najgorsze. W r. 1450 wyboru prokuratora dokonano w obecności honorowych gości polskich — „presbitibus domino Stenslavo de Polonia et Domino Johanne de Polonia”. W r. 1496 (rok przystąpienia Kopernika do „Nacji”) zanotowano w wydatkach: „Item Domino Paulo Polono in die epiphania pro offeritorio 2 bolognino”. (Prócz tego panu Pawłowi Polakowi w dzień 3 Król na ofiarę 2 bologniny).

W drugiej połowie 15 w. spotykamy na liście członków duzo nazwisk z Warmii, Gdańska i Prus. Między innymi w r. 1470 wstąpił do „Nacji” magister Lukasz Waselrod, później woj i opiekun Kopernika oraz biskup warmiński. Grat on dużą rolę w „Nacji” germańskiej i w r. 1472 był jej prokuratorem. W roku szkolnym 1473-74 otrzymał nadzwyczajny lektorat dekretów Gracjana, co było formą pomocy dla wybitnego a niezamożnego słuchacza. Doktoryzował się w dn. 18 grudnia 1473 r., nie był jednak w stanie opłacić promocji doktorskiej i zobowiązał się uczynić to w ciągu czterech miesięcy. Przed przybyciem do Bolonii Lukasz Watzelrode studiował m. in. w Krakowie.

W roku 1490 do „Nacji” wstąpił Albert Bischoff, kanonik warmiński oraz Fabian von Lossainen (Luzjański), później biskup warmiński od 1513. Obydwaj wnieśli wysokie wpisywe — po reńskim florence. Fabian Tetinger von Lossainen był szlachcicem, o wytwornych manierach i słabym charakterze. Matką jego była Kościeliska i dzięki niej Fabian był przesiąknięty kulturą polską. Podobno to przyczyniło się do jego wyboru na biskupa, gdyż kapituła warmińska pragnęła, by król zatwierdził jej kandydata. W Bolonii Fabian zdał prawny doktorat dopiero po 10 latach, a nawet wówczas musiał otrzymać specjalną dispensę, wobec luk w studiach. Doktorat miał miejsce 23 maja 1500 r. przy końcu pobytu Kopernika w Bolonii. Przez cztery lata przeżywał on tam równocześnie ze swoim przyszłym biskupem.

Kopernik wstąpił do „Nacji” w roku 1496. W „Annales” zapisano: „A domino Nicolao Kopperlingk de Thorn IX grossetos” (Od pana Mikołaja Kopernika z Torunia groszy 9). Była to składka niemieckie skromna, choć nie najmniejsza w tym roku. Dwa inni nowo wstępujący zapłacili 5 i 7 groszy. Hojniejszy był Gdańszczanin, Albert Long, który zapłacił w tym roku pół florensa reńskiego. Z czasem Kopernik musiał się zbliżyć do Longa, który występuje jako świadek przy spisaniu aktu notarialnego dla Kopernika w r. 1499.

W czasie pobytu Kopernika w Bolonii do „Nacji” wstąpiło tylko paru jego współziomków. Natomiast w r. 1499 zapisali się do niej rodziny jego brat Andrzej: „A domino Andrea Koppernick... bolognino XXXII” — więcej niż pół reńskiego. Andrzej był bardziej szlachetny od Mikołaja, co zresztą było w zgodzie z ich charakterami.

Nie mamy danych, czy Mikołaj Kopernik brał czynny udział w życiu „Nacji”. Niewątpliwie jednak musiał znać wszystkich jej członków, stosunkowo nielicznych. Przybysz z północy, nie znający miejscowego języka — znajdował w niej środowisko, w którym mógł się porozumieć nie tylko po łacinie, spotykał współziomków i znających. W wyborze „Nacji” główną rolę grała niewątpliwie tradycja

diecezjalna — w spisach jest szereg nazwisk, zwłaszcza duchownych warmińskich, którzy studiując w Bolonii zwykli byli należeć do „Nacji” germańskiej. Kopernikami mogły prócz tego kierować pobudki praktyczne, ale na pewno nie względy polityczne. Jak wspominaliśmy, Kopernik należał równocześnie w Padwie do związku studiujących tam Polaków. Niewątpliwie Polak, przyjaciel Kopernika, Bernard Wapowski, nieco później, w Rzymie, wstąpił do teutońskiego bractwa przy kościele in Anima, czego znów Mikołaj Kopernik nie uczynił. Wynusowanie z tych spraw wniosków narodowościowych jest nienaukowym anachronizmem.

IV.

„Gdy pan mój nauczyciel w Bolonii nie jako uczeń, ale jako pracownik i świadek postrzeżeń czynionych przez uczonego męza Dominika Marię, a w Rzymie około roku 1500, mając lat około 27, jako profesor matematyki, przy licznych udziałach słuchaczów i w kole wielkich mężów i mistrzów tej nauki, następnie tu w Warmii oddany swej nauce odbywał postrzeżenia jak najstaranniejsze...”.

Tak pisał w „Narratio prima” w r. 1542 J.J. Retyk, młody wielbiciel Kopernika, opierając się niewątpliwie na jego osobiste opowiadaniach. W innej swej pracy Retyk zaznaczył, że Kopernik dokładnie znał rozumowania Dominika Marii i że mu pomagał w obserwacjach. Sam zresztą Kopernik w rękopisie „De Revolutionibus” pozostawił własnoręczną notatkę, w której powołuje się na obserwacje Dominika Marii z r. 1491, a więc sprzed czasu ich współpracy.

Mikołaj Kopernik przybył do Bolonii ku końcowi 1496 r. i przebywał tam do wiosny 1500 r. Przechodząc lat 23; Dominik Maria Novara urodził się w roku 1454, był więc od Kopernika o 19 lat starszy. Był lekarzem, astrologiem i matematykiem. Astronomia uchodziła podówczas za teoretyczny dział astrologii, astrologię teoretyczną, w przeciwieństwie do astrologii praktycznej, czyli układania przepowiedni. Zwyczajem ówczesnych uczonych, którzy często zmieniali miejsca pobytu, Dominik Maria wykładał po trosze w rodzinnej Ferrarze, później w Perugii i w Rzymie. Wreszcie w r. 1483 mając lat 29 został powołany na katedrę astrologii w Bolonii, gdzie osiadł na stałe. Zmarł tam w roku 1504, którą to datę niedawno ostatecznie stwierdzono.

Dominik Maria był doskonałym obserwatorem. Oznaczył on między innymi kąt pochylecia ekliptyki w stosunku do równika — i właśnie o tym przekazuje nam wiadomość zapiska Kopernika. Nie lękał się też śmiałych pomysłów naukowych i pomógł uczonymi szukał sobie uznania jako „vir divino ingenio praeclitus” (mąż boskim natchnieniem obdarzony), przez wysunięcie teorii o zmianach szerokości geograficznych. Różnice między szerokościami, podanymi dla niektórych miejscowości przez Ptolomeusza w „Kosmografii”, a współczesnymi, tłumaczył ruchem biegunów sfery gwiazdowej, które — według niego — zataczają w ciągu 395.000 lat pełny krąg południowy, przechodząc nad Włochami. Biograf Kopernika Gassendi, który opierał się na nie znanych materiałach, pisał, że Dominik Maria „radował się wielce, gdy Kopernik nie zganił jego pomysłów”. Później jednak Kopernik jego teorii nie przyjął i w „De Revolutionibus” II, 6 stwierdził, że szerokości geograficzne są niezmiennie.

Teoria Dominika Marii polegała na ruchu biegunów wzdłuż północnika i związanej z tym przesuwaniem się osi niebieskiej. To samo zjawisko rzekomych zmian geograficznych można by otrzymać, gdyby przypuścić, że to ziemia ruchem bardzo powolnym obraca się dokoła osi, która przechodziłaby przez równik i centrum ziemi. Kto wie, czy bystry umysł Kopernika tego nie zauważył...

W domu Novary panowała w każdym razie atmosfera sprzyjająca krytyce najwyższego podówczas autorytetu astronomicznego — Ptolomeusza. Kopernik musiał już wówczas zdawać sobie sprawę z uderzającej sztuczności i zawężonej obowiązującego podówczas systemu oraz z jego wewnętrznych sprzeczności. „Przyjętą pierwszych wątpliwości Kopernika — pisze profesor Marc'ın Ern — był” zauważa — przez niego w systemie Ptolomeusza sprzeczność: pomiędzy nacelną zasadą astronomiczną starożytności, według której ruchy ciał niebieskich tylko po kołach ze s'ęcią prędkością odbywały się mogą, a faktycznym uznaniem istnienia ruchów niejednostajnych, uatajonym jedynie przez wprowa-

dzenie pewnych kół fikcyjnych, tzw. ekwantów, z których środków niejednostajnie ruchy, jednostajnymi się tylko wy-dawały”.

Jak to wykazał prof. Z. Birkenmajer, wiara w system Ptolomeusza została w Koperniku podważona jeszcze w Krakowie. We Włoszech proces ten musiał dobiec końca. Obserwacje księżycy w Bolonii i w Rzymie obalaly ptolomeuszowską teorię jego ruchów. Obserwował też gwiazdy stałe, zwłaszcza „Kłos Panny” — co świadczy, że badał już wówczas ruchy osmei, gwiazdzistej sfery. Według prof. Birkenmajera, myślał już wtedy o określeniu pochylecia ekliptyki, o oznaczeniu długości roku gwiazdowego oraz o objaśnieniu zjawiska tzw. precesji.

W umyśle Kopernika dawny system świata wałł się w gruzy. Negatywna część jego trudu była na ukończeniu. Pozytywna próba nowej konstrukcji dała pierwsze rezultaty o kilka lat później, zapewne między 1507 a 1512 r. Kopernik nie wierzył, by twórcą mechanizmu świata zbudował go tak zawile, jak chciał Ptolomeusz. To też formułując w „Commentariolus” swój pierwszy pomysł systemu słonecznego (różny od ostatecznego) Kopernik pisał z odzieniem dumy: „Tak więc wystarczają razem 34 koła, którymi cała machina świata i wszystkie gwiazdy korowody dają się wytłumaczyć”.

V.

Rozwój myśli astronomicznej Kopernika jest już dziś dokładnie zbadany. Niewiele wiemy natomiast o jego stosunku do tego działu ówczesnej nauki, który dziś nazywamy astrologią, a w tej dziedzinie dzieło bolonjskie też miał mieć wpływ na jego poglądy.

Kopernika już w Krakowie interesowała „astrologia iudicialia”. Posiadał on na własność traktat astrologiczny Albohazena Haly'ego i słuchał wykładów o nim Alberta Krypty z Szamotuł, który następnie roku wykładał „Cztery ksiąg” Ptolomeusza. Zapewne wówczas na marginesach traktatu Albohazena Haly'ego Kopernik porobił notatki astrologiczne, zaczerpnięte z „Czworoksięgu”. Z zapisek tych widać, że Kopernik interesował się zwłaszcza wpływem ciał niebieskich na losy rodziny — rodziców, dzieci, na harmonię wśród braci i t.d. Praktycznie Kopernik nigdy wścielbarstwu się nie zajmował, choć podobno w Krakowie układał własny horoskop, podówczas zwany „thema nativitatis”. Jako astronom użyłi astrolog, musiał się znać na przepowiedniach. Gdy w r. 1535 Joachim Camerarius ułożył księciu Albrechtowi pruskiemu „thema nativitatis” pisał doń: „Ew. Fuerstl. Gnaden haben wohl jennand, der solches lesen und assiegen kann. So ist auch ein alter Domherr zu Frauenburg, wo sonst fehlen sollte”. (Wasza Księżęca Mość musi mieć przecież kogos takiego, który by mógł to odczytać i wyłożyć. Takim jest pewien stary kanonik z Frauenburga, gdyby nie było goż innego). Owym kanonikiem z Frauenburga, który umiał czytać i wyłożyć horoskopy, mógł być tylko Mikołaj Kopernik.

W Bolonii, Dominik Maria Navara zasiadając na katedrze astrologii był obowiązany corocznie ogłaszać prognozy i oraz udzielał scholazom bezpłatnych porad astrologicznych. Część jego prognozytków zachowała się — niestety, najcięższymi bodaj, w którym mówił o swojej teorii ruchu biegunów zagnął. Natomiast w bibliotece watykańskiej znajduje się niemal nieznany prognozytk Dominika Marii na rok 1502. Jest to druk w 4' złożony z 4 kart, obejmujący 7 stron, dedykowany księciu Bolonii, Janowi Bentivoglia. We wstępie, który zwykle zawierał pomysły teoretyczne, naukowe, Dominik Maria mówi o wpływie ciał niebieskich na duszę ludzką i świat materialny. Daje za Avicennę przykład ptaka, którego można zabić w locie siłą wyobraźni (dział powieźliwizny siły woli). Przytacza też za Arystotelesem przypadek, gdy kobieta urodziła dziecko białe z ojca Etopczyka, lub karia, pomimo że obaj rodzice byli wysokiego wzrostu. W obu wypadkach kobiety te wyobrażały sobie w chwili poczęcia jakie dziecko, jakie się później urodziło. Zdaniem Dominika Marii, wpływ wyobraźni w tych wszystkich przypadkach był tylko pozorny, czy ścisłe — dział „per accidens” (przez przypadki). Istotni przyczyną zjawisk — zdaniem Novary — był wpływ ciał niebieskich; oddziały on zarówno na wyobraźnię jak i na zjawiska, które realnie miało miejsce. W ten sposób dają się również wytłumaczyć prorocy sny oraz przepowiednie; się gwiazd wdechamy wraz z powietrzem, które jest na przepojone. Sny wieszce i przecucia wywołuje la sama

siła (virtus) gwiazd, która przygotowuje wypadki. Przepowiednie przyszłości mogą urodzić pod takim zestawieniem ciał niebieskich, które ułatwia wdrażanie do wyobraźni, bez robienia w niej zamętu, tych wpływów, które w przyszłości mają wywołać skutki. Nie dowiemy się zapewne nigdy, czy w tych teoriach Dominika Marii są jakieś echa rozumu, które przed paru laty prowadził z Kopernikiem. Ciekawe jest w każdym razie, że podaje on przykłady wpływów ciał niebieskich na potomstwo; wiemy, że Kopernik interesował się nieco wcześniej podobnymi zagadnieniami.

Jest może w „Prognozytku” jeden odgłos przyjaźni z Kopernikiem — a mianowicie przepowiednia o Polsce. W rozdziale „De vi conjunctionis Marti et Saturni” (O wpływie koniunkcji Marsa i Saturna) Dominik Maria pisze: „Polonia, que pars sarmaticae europe: video super incolis horum locorum graves factures et repentina mortis accidentia: ac sanguinolentas hominum caedes. Et maxima propter insidias”. (Polska, która jest częścią Sarmacji europejskiej — widzę nad mitszkami, tamtejsze miejsce ciężkie doświadczenia i powtarzające się ciężłe wypadki wojenne i krwawe ludzkie zgony. Głównie zaś z powodu przewrotności).

„Prognozytku” zawiera wskazówkę co do tego, jakie poglądy miał Dominik Maria o kometach. Według niego, komety powstawały pod wpływami meteorycznymi w najwyższych warstwach powietrza. Kopernik w „De revolutionibus” 1.8 nazwał komety „szybkimi gwiazdami”, ale umieścił je w atmosferze, zgodnie z poglądami Dominika Marii i w wszystkich niemal współczesnych. Zapewne pod wpływem obserwacji komet z lat 1531, 1532 1533 to przekonanie Kopernika zachwiało się, jak o tym świadczy list Retyka z Frauenburga, w którym jest mowa, iż komety znajdują się raczej poza sferą księżycy. Oficjalnego poglądu Kopernik nie zmienił, skoro rękopisu „De revolutionibus” nie poprawił przed drukiem (1542). Kopernik napisał rozprawę, zagnioną niestety, o komete z r. 1532 o jej domniemanym wpływie na wypadki.

Kopernik, jak się zdaje, nie odrzucał wpływów astralnych na wielkie wypadki dziejowe.

Pisze o nich Retyk w „Narratio prima” — a trudno przypuścić, by zamieszczał tam cokolwiek bez woli swego „Pana Nauczyciela”, jak nazwa Kopernika. Retyk, po raz pierwszy pisząc o ogólnych zryskach systemu Kopernika, podaje m.in. iż według niego środek kół ma mimosrodowego słońca obiega po małym kole w pobliżu centrum świata. W ustępie „Opowiadania” zatykułowym „Wrz z ruchem mimosrodu zmniejszają się monarchie świata”, pisze: „Dodam i pewną przepowiednię. Widzimy, że wszystkie monarchie zaczęły swe istnienie wtedy, gdy środek kół mimosrodowego znajdują się w jakimś odznaczającym się miejscu tego małego koła. Tak, gdy mimosrod słońca był największy, państwo rzymskie przeschylło się ku monarchii, a skoro zmniejszy się, jakoby stacając się, zmalało i na koniec znikło. Gdy doszedł do wieści okręgu i średniej granicy, ustanowione zostało prawo Mahometa; tak więc wzięło początek inne wielkie państwo i wzrosło gwałtownie w miarę ruchu, aż za sto lat, gdy mimosrod będzie mniejszy i to także państwo dokona swego kresu... Kiedy zaś środek kół mimosrodowego dojdzie do drugiej granicy pośredniej, spodziewamy się przyjsię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Albowiem w tym miejscu znajdował się około stworzenia świata... Tak okazuje się, że to małe kole jest najprawdziwiejowym Kolem Losu, przez którego obrót monarchie świata powstają i ulegają przemianom”. (Tłumaczenie Z. Wasyluskiej)

Kopernik, jak wiadomo z przedmowy do ostatniej jego rozprawy o monecie, interesował się przyczynami upadku państw. Ostrożny z natury, odrzucał z tradycji tylko to, co było dlań sprzeczne z dowiedzioną prawdą. Znal niewątpliwie sławną krytykę astrologii wieszabłarskiej, ogłoszoną przez Pico della Mirandola. Musiał też wiedzieć o naducycaich i oszustwach astrologów. Ale do tego jeszcze daleko do przekreślenia całej dziedziny wiedzy ówczesnej — a taką była „astrologia iudicialia”. Co najwyżej — ta „współczesna wartości dziejniczej” mał się zajmował. W Bolonii w towarzysztwie Dominika Marii musiał się z nią spotkać z konieczności. Novara bowiem miał wśród współczesnych większą wiarę, jako astrolog, niż jako astronom w dzisiejszym znaczeniu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ci, o których się milczy...

Z kół naszych lotewskich przyjaciół otrzymaliśmy poniższy artykuł. Chodzi tu przecież o co najmniej 6 mil. mieszkańców kontynentu europejskiego, o trzy narody bałtyckie: Estończyków, Łotyszów i Litwinów. Narody te już od chwili agonii pierwszej wojny światowej umiały i zdążyły ze swąpaniem rozmachem nie tylko podjąć dzieło odbudowy gospodarczej, ale również dokonać utrwalaenia swój politycznej niepodległości. To ostatnie dzieło było tym bardziej godne podziwu, że traktat wersalski, który tyle chciał przewidzieć i stworzyć, nie przewidywał niczego w sprawie politycznego istnienia tych państw. Gospodarce zaś poparcie zagranicy — rzecz zrozumiała z punktu widzenia wierzycieli — nadeszła dopiero wówczas, gdy początkowe trudności, największe i najniebezpieczniejsze, zostały ostatecznie pokonane.

Od tego dopiero czasu kraje bałtyckie są w świecie znane i powstała o nich w różnych językach międzynarodowa literatura tworząca poważny dział w każdej zasobniejszej bibliotece. Ich rozwój polityczny, jeśli sędzić np. według protokołów Ligi Narodów, została w ciągu 20-letnia między wojenną i drugą wojną światową dobrze ujętowa. Do tego nawet stopnia, że według informacji z bardzo poważnych źródeł, jedną z głównych przyczyn, a zdaniem niektórych, przyczyną główną zerwania rokowań anglo-francuskich z Rosjanami w Moskwie latem 1939 r., rozmów, które skończyły się wyroczeniem kociołka politycznego i zawarciem układu rosyjsko-niemieckiego z 23 sierpnia — było właśnie nieprzyjęcie i niezgodzenie się przez sojuszników na żądanie Rosjan — wcielenia państw bałtyckich do ZSRR. Dowodziło to nie tylko istnienia rozległych planów politycznych po stronie sojuszników, ale również całkowitego i trwałego zaufania politycznego, opartego na dobrej już ufundowanej tradycji narodów bałtyckich w obrębie nowego systemu równowagi europejskiej.

W tych krytycznych i pełnych niebezpieczeństw chwilach, państwa bałtyckie starały się, jak mogły najlepiej, trzymać się na uboczu od zarysowywanych się konfliktów między wielkimi mocarstwami, pozostając wiernymi podstawowym zasadom Ligi Narodów. Dlatego też ich polityka zażyła sobie na przynajmniej „uczciwy” i to w ustach osobistości bardzo eksponowanych. Ale wszystko to nie mogło zdać się na nic, jeśli cały system miał się wkrótce zawalić. Lepiej nie czynić wyrzutów krajom bałtyckim z powodu wadliwego funkcjonowania porozumienia między nimi. W tym bowiem wypadku należałoby zacząć od malej ostentacji, od porozumienia bałkańskiego, a może nawet cofnąć się aż do ówczesnej polityki sojuszu wielkich mocarstw.

Dzień 23 sierpnia 1939 r. zdecydował o losie krajów bałtyckich: stawały się strażniczkami przemówienia i oświadczenia Motolowa, Ribbentropa, Rosenberga itd. nie mówiąc już o „mniejszych bogach”.

Nikomiu nie uchylbiając, wystarczy dla jasnego zdania sobie sprawy z sytuacji — przeczytać przemówienia i oświadczenia Motolowa, Ribbentropa, Rosenberga itd. nie mówiąc już o „mniejszych bogach”.

Na jesieni 1939 r. Rosjanie zajęli przecznicę — był to dopiero początek wielkiego konfliktu i nie było wiadomo, jaki obrót przybiorą sprawy — bazy strategiczne w państwach bałtyckich. Mijał pewien czas. Ale gdy latem 1940 r. pada Francja, ZSRR zrzuca maskę, zajmuje w całości kraje bałtyckie zmieniając za jednym zamachem całą ich strukturę gospodarczą i społeczną. Czyniąc to Rosjanie zmierzają także do wzmocnienia swoich pozycji na pierwszych liniach przeciwko przyszłej inwazji niemieckiej, przewidzianej, jak się zdaje, już od dawna przez kierowników polityki Kremla.

Wszystko to są racje i argumenty obecne, nie są racje i argumenty tych 6 milionów mieszkańców krajów bałtyckich, gniebionych i maltretowanych. I jak się to czuło zdarza na tym pięknym świecie, nie oświeca się nawet opinii moralnej polconego nieszczęślika. Przeprowadzone zostają — wciąż podhasła lata 1940 r. — „wybory”. Wybory, jakich, rzecz można, nie widziano dotąd nigdy w krajach cywilizowanych, a w każdym razie — bardzo odrębne w swoim rodzaju. Oficjalnie, to znaczy według dzienników bolszewickich, Estończycy, Łotysze i Litwini — ci sami, którzy w swoim czasie posyłali na śmierć swoją młodzież dla zdobycia niepodległości i którzy dokonywali rzeczy wręcz nieprawdopodobnych dla odbudowy swoich zniszczonych krajów — biegają jak szaleni do urn wyborczych, aby pozbyć się swej wolności

(ponad 97 proc. głosujących, nigdy mniej — wciąż według tej samej prasy sowieckiej) i wzywają z radości w chwili, gdy ich oczyszczone zostały oddane pod obce panowanie. Szczelność, która w to uwierzyła, ale nie ma zbyt wielu takich szczęśliwców na świecie. I gdy, przed kilku miesiącami jeden z głównych dzienników moskiewskich określał te „wybory”, jako wybory demokratyczne, czyste i piękne — na to można uczciwie odpowiedzieć, że sposób wiązania rąk i knebłowania ust jakiejś osobie, a potem przemawiania w jej imieniu nie należy do demokratycznej tradycji politycznej. Zbędnym jest dodawać, iż według informa-

cji, których teraz nie można skontrolować, większość kartek wyborczych była uszkodzona, jak zbudnym jest kazać wygłaszać przemówienia polityczne zakładnikom.

A oto obecne położenie państw bałtyckich. Rosjanie dokonali ich zabioru, Niemcy je okupowali, Rosjanie je odborali, Były je oczywiście ponownie wcielone do ZSRR, dzienniki zaś na szerokim świecie mówią o operacjach wojskowych, o postępkach Rosjan, o rozpaczliwej sytuacji Niemców, mówią o zdobytych miastach, o zajętych prowincjach...

Dziwnym jednak trafem, prawie nigdy nie mówi się o tych 6 mln. dusz, wśród

których w czasach całkowitej wolności wyborów — było co najwyżej 5 proc. do 6 proc. ludności sympatyzującej bezpośrednio z dogmatami propagowanymi z Kremla.

Państwa, lub kraje bałtyckie istnieją, o tym wiadomo z komunikatów wojennych. Ale co do samych narodów, to raczej unika się poruszania tej kwestii, pomija się ten temat, zmienia się przedmiot rozmów. Odczuwa się wówczas oczywiste zaniechanie. Jeśli wszakże przypadkiem człowiek urodził się na tym nieszczęśliwym wybrzeżu między Narwą i Kłajpedą, to wie, co oznacza rok panowania rosyjskiego (1940 — 1941), trzy lata jarzma niemieckiego (1941 — 1944 r.) i znowu wielkie bitwy i nowa okupacja. Sytuacja jest zupełnie różna aniżeli w Europie zachodniej, gdzie jutrenka swobody wszędzie nawet ponad ruinami. I w chwilach melancholijnych ma się ochotę myśleć o dzieciach psutych przez los i o sierotach. Otóż jest to rzeczka zaprawdę smutną dla mieszkańców krajów bałtyckich, że muszą ginąć po walkach toczonych przez kilka pokoleń, i to właśnie w tej chwili, gdy głosi się, iż ich ideal — Karta Atlantycka — ma znowu zatrumfować nad światem.

Alé w naszych czasach, gdy każdy musi dźwigać własny krzyż o mniejszym lub większym ciężarze, zwroty retoryczne są zbędne. Pomówmy raz jeszcze trochę o faktach i zasadach o znaczeniu ogólnym.

Okupacja rosyjska, podobnie jak to miało miejsce w roku 1940 — 41, oznacza dla trzech ciężko doświadczonych krajów nie tylko nieszczęścia, jakie niosą za sobą operacje wojskowe w przedmiotu północnej ziemi, nie tylko uciążliwe jarzmo obcego panowania. Oznacza również i przede wszystkim — poważną groźbę dla całego systemu struktury społecznej tych krajów, struktury przez wieloletnią tradycję opartej solidnie na psychologii i na charakterach tamtejszych ludzi. Rosjanie byli zawsze ludźmi — masy, tłum, a ich słynny „mir” (wspólnota rolna) nosi w sobie mniej lub bardziej widoczne ziarna psychologiczne sordowich lub koczowniczych państw bałtyckich były natomiast zawsze indywidualistami, również w życiu, jak i w pracy, w samej różnorodnej strukturze agrarnej kraju, opartej o odosobnione gospodarstwo i niemal zupełnie brak wsi. Ponadto Bałtowie jako mieszkańcy wybrzeża nadmorskiego byli zawsze ludźmi o znacznej inicjatywie i przedsiębiorczości osobistej. Dzięki temu zawsze górowali nad Rosjanami, gdy przed r. 1914 musieli emigrować w głąb Rosji, aby tam szukać bytu.

W tych czasach, dziś już odległych, wielu Bałtów znajdowało się w Rosji, ponieważ silna presja polityczna i narodowa w ich oczywiste zmuszała do jej prorywicznego opuszczenia. Była wśród nich pewna ilość rzemieślników, ogrodników, wykwalifikowanych robotników, urzędników, techników, nawet przedstawicieli nauk. Zarówno, że prawie każdy wielki właściciel ziemski w Rosji w tych czasach miał administratora pochodzącego z krajów bałtyckich. Ale nie spotykano niemal nigdy prostych robotników lub prostych chłopów. Dumni ze swego pochodzenia, byli do niego przywiązani i nie traciłi nigdy łączności z ojczyzną; zwłaszcza za poziom życia tych ludzi, podobnie jak później w wolnej już i niezależnej ojczyźnie, był znacznie wyższy od przeciętnego poziomu życia Rosjan.

Dla geografii ludzkiej czasów współczesnych jest faktem potocznie znanym, że mieszkańcy wybrzeży nadmorskich wyróżniają się zręcznością i duchem inicjatywy wśród ludzi z głębi kontynentu. Dzieje morza Czarnego, Egejskiego, Adriatyckiego dają nam na to dowolną liczbę dowodów. Na ogół podobne narody, o silnej klasie średniej i niższej, dumne ze swej narodowości, kiepsko trawia komunizm państwowy o rozmiarach kontynentalnych. Czują się związane, przycięzione, poniżone, a gdy się przed ich oczyma maluje obrazki olbrzymich „fabryk zboża” typu rosyjskiego, ze wstrętem myślą o systemie, przeciwko któremu walczyły z taką wytrwałością, a niekiedy z wściekłością w ciągu szeregu pokoleń.

Zastanówmy się przeto, jakie będą skutki, jeśli imperializm kontynentalny zapanie nad mieszkańcami wybrzeża? Ten imperializm posiada ostatecznie tylko jeden sposób narzucenia się: terror, tę samą „klasyczną” metodę, którą stosuje się w Rosji od prawie trzech dziesięcioleci lat. A co to nie jest wszystko oznaczać dla tych, o których mówi się jak najniejcień? To można przewidzieć: nawet nie posiadając wybujałej wyobraźni.

The rest is silence. (Reszta pokrywa milczeniem).

K. Randsepp

DOKUMENTY

Audycja radiowa

W audycji radia londyńskiego w języku polskim 23. X. 1944. o g. 23.15 speaker po podaniu rozkazu dziennego Stalina o przełamaniu niemieckich linii obronnych i wkroczeniu armii czerwonej na teren Prus Wschodnich powiedział:

„A teraz odegrane zostaną hymny sowieckiej i polskiej”.

Po odegraniu obydwu hymnów speaker

Odezwą palestyńska

Dnia 31 sierpnia na zebraniu porozumiewawczym zwołanym przez Komitet Uchodźców Polskich i przez 27 organizacji polskich w Jerozolimie zostało przyjęte i podpisane następujące oświadczenie:

„Państwo i Naród Polski znajdują się w momencie przełomu decyzyjnego. Butny i barbarzyński imperializm niemiecki rozpadł się. Polska, jak i wszystkie wolne narody Europy — pragnie po tej wojnie żyć naprawdę wolna, naprawdę niepodległa, na ataki imperializmu nie narazona ani od zachodu ani od wschodu i rządząca się własnym politycznym systemem, ustalonym nieczym nieskrępowaną wolą Narodu Polskiego. Polska w swoim miejscu geopolitycznym, przez tysiąclecia orana sarmackim pługiem wojen, musi być bastionem wolności, aby spełnić swoją rolę w dziele budowy państwa. Pragnie zgodnego współżycia z wolnymi narodami w całej Europie, Polska w takiej chwili, ponosząca od 1 września 1939 roku najwęższe ofiary w obronie swojej niepodległości oraz duchowych i materialnych wartości chrześcijańskiej kultury europejskiej, jest świadoma dobrowolnie przez siebie podjętej misji zapewnienia zwycięstwa zasad moralnych w miejsce obecnie panującego systemu siły i brutalności.

Chylimy czoła przed narodem walcącym bez przerwy od 5 lat i czynimy bezprzykładne bohaterstwo Warszawy, walczącej w osamotnieniu przy tak bardzo niedostatecznej pomocy aliantów. To bezprzykładne bohaterstwo powstanie warszawskie posiada także wymowę polityczną. Dni zwycięstwa Polacy, gdziekolwiek się znajdują, z tym większą nieustępliwością, determinacją i stanowczością bronić muszą, bez względu na dzielące ich poglądy polityczne, pewnych wspólnych wszystkim, zasadniczych tez polityki polskiej, od których utrzymania zależy cały nasz byt i cała przyszłość. Polacy poza granicami kraju iść muszą w tej mierze drogą wskazaną przez Kraj i całą Armię Polską, walczącą w Kraju i poza granicami Państwa.

Podpisane zespoły i organizacje polityczne, społeczne, zawodowe, kulturalne i religijne Polaków na Bliskim Wschodzie, na wspólnym zebraniu porozumiewawczym, odbytym w Jerozolimie dnia 31 sierpnia 1944, stwierdzają i deklarują, że będą bronić nieustępliwie, solidarnie i konsekwentnie:

1. Zasady integralności naszego terytorium państwowego, stojąc na stanowisku niecierulności granicy traktatu ryskiego, a przyłączenia w całości Prus Wschodnich, całego Śląska i całego Pomorza, aby uniknąć okrajania, które odbiera nam rzeczywistość niepodległości.

2. Suwerenność naszego życia narodowego we wszystkich jego dziedzinach oraz konstytucyjności, legalności i ciągłości naszych najwyższych instytucji, władz, organów i urzędów państwowych.

W konsekwencji Polacy zrzeszeni w podpisanych organizacjach stwierdzają, że nie uznają nigdy żadnych paktów, postanowień ani uchwał, które by:

1. naruszyły w jakiegokolwiek mierze integralność terytorium Rzeczypospolitej i suwerenność Państwa Polskiego;
2. naruszyły w jakiegokolwiek mierze niezależny charakter rządu R. P.;

w dalszym ciągu podawał treść komunikatu moskiewskiego.

Od tej chwili słuchamy audycji radia londyńskiego w języku polskim z zwiększoną rezerwą i ostrożnością. Audycja z 23.X.1944 r. boleśnie przypominała nam inne radiostacje znajdujące się na obcym żołdzie, jak sowiecką radiostację im. Tadeusza Kościuszki i niemiecką „Wandę”.

3. naruszyły w jakiegokolwiek mierze obowiązującą konstytucję R. P. tak dugo, dopóki konstytucja ta nie ulegnie zmianom uchwalonym w trybie przez nią przewidzianym.

Bez względu na dzielące ich różnice poglądów na sprawy wewnętrzne, przedstawicieli i członkowie podpisanych grupowań stwierdzają solidarnie, że tego punktu widzenia bronić i dążyć także w przyszłości wszystkim dostępnymi im środkami działania. Sprawa polska oparta o uczciwość zasad sformułowanych w Kartie Atlantyckiej zwyciężyć musi, choćby nawet o wartościach i prawdach tej Karty chciano zapomnieć.

Zadne akty, zrealizowane na ziemiach polskich *via facti* nie mają i nigdy nie mogą mieć dla naszego bytu i naszej przyszłości mocy wiążącej, dopóki nie zostaną przyjęte przez nas samych. Zadna, choćby największa, potęga polityczna i militarna nie jest w stanie zmienić stanu prawnego w naszym kraju, jeżeli nie uzyska na to zgody Polaków. Przemocą i siłą bagnetu realizowane zmiany pozostaną zawsze niebyłe i nie istniejące z punktu widzenia prawa, które choć przylgające chwilowo siał piędzi, nie przestaje być dla nas i dla całego cywilizowanego świata prawem. Panowanie prawa zatrumfować musi nad panowaniem siły.

Wiara niezłomna w wielką przyszłość Wielkiej Polski jest fundamentem naszych poglądów i naszej postawy.

Jerozolimka, 31 sierpnia 1944 r.
Stronniczo Narodowe na Wschodzie
Komitet Uchodźców Polskich w Jerozolimie

Koło przyjaciół Harcerswa
Kolo Cieszyńskóv
Kolo Czterdziestu Sędziów i Prokuratorów z siedzibą w Jerozolimie
Klub Przyjaciół Kultury Brytyjskiej
Kolo Przyrodników im. Kopernika
Liga Polsko-Jugosłowiańska na Bliskim Wschodzie.

„Ognisko” — Stowarzyszenie Kulturalno-Społeczne

Polska Partia Socjalistyczna
Patronat Pań przy Kole P. C. K. w Jerozolimie

Polskie Kolo Przyjaciół Teatru
Sodalizacja Marijańska
Stowarzyszenie Inżynierów i Techników
Stowarzyszenie Prawników
Sekcja Pracowników Absolutów Kursu Handlu Zagranicznego i Administracji Portowej

Stowarzyszenie Krzewienia Nauki i Wiedzy o Morzu
Związek Pracy dla Państwa
Związek Ogólny B. Żołnierzy W. P. — Zarząd Główny

Związek byłych Żołnierzy S.B.S.K. — Zarząd Główny
Związek Ogólny B. Żołnierzy W. P. — Oddział: Jerozolimka, Tel-Aviv, Rehovoth i Betanija

Związek B. Żołnierzy S.B.S.K. — Zarząd Oddziału w Jerozolimie

Związek Rodzin Wojskowych po Poległych i Ginących Żołnierzach

Związek Harcerswa Polskiego na Wschodzie

Związek Ziemi Północno - Wschodnich
Związek Ziemi Północno - Wschodnich — Oddział „Wschod”

PRZEGLĄD PRASY

Co zrobić z Niemcami?

W miarę zajmowania przez wojska alianckie i sowieckie ziem rdzennie Rzeczypospolitej aktualnie staje się zagadnieniem przyszłych form życia politycznego w Niemczech. Prasa przynosi coraz to nowe głosy na ten temat — i to już nie tylko głosy publicystów, ale głosy kierowników polityki wielkich mocarstw. Sowiety formalnie nie zmieniały swego stanowiska w tej sprawie podkreślając, że walczą z systemem hitlerowskim, ale nie z narodem niemieckim. Równocześnie jednak Moskwa utrzymuje „Niemiecki Komitet Wyzwolenia Narodowego”, który ostalnie — częściowo — nadal — daje o sobie znać i rozwija intensywną kampanię propagandową. Znamy skład personalny tego komitetu i wiemy, jak wielką rolę odgrywał w nim ludzie tej samej klasy, którą gdzie indziej określa się jako „reakcjonistów”, „imperialistów” i „faszystów”. Co więcej, w komitecie moskiewskim zasiadają głównie przedstawiciele kasty, która w ostatnich odsłonięciach alianckich określana jest jako nie wysychające źródło pruskiego militarysty — tj. kasty junkierskiej. Alianci wyraźnie podkreślają, że walka toczy się nie tylko z hitlerowcami, ale także z tą właśnie kastą.

Różne wydarzenia ostatnich miesięcy sprawiły, że w obozie alianckim coraz więcej zwoleńców znajduje punkt widzenia lorda Vansittarta, który widzi niebezpieczeństwo nie tylko w niemieckich militarystach i totalistach, ale w naturze niemieckiej. Pod rozmaitymi maskami — nawet pod kłosem militarnej — natury ta szybko i skutecznie regeneruje wrodożny militarizm. Zadanie aliantów jest więc znacznie rozleglejsze, niż tylko rozbrojenie Niemiec i dopilnowanie, by nie mogły odbudować swojej siły militarnej. Polega ono na zmianie warunków, w jakich dotychczas rozwijała się natura niemiecka i to na takiej zmianie, by... natura ta uległa gruntownej przemianie.

Sprawy te stają się obecnie naprawdę aktualne, by nie powiedzieć: palące. Z jednej strony bowiem alianci zajmują kilometr po kilometrze coraz większe terytoria Rzeczypospolitej na zachodzie, armia czerwona zaś posuwa się w głąb Prus Wschodnich. Ponieważ alianci nie rozporządzają żadnym komitetem niemieckim, nie może więc powstać — przynajmniej na razie — sytuacja analogiczna do sytuacji w innych krajach europejskich, gdzie alianci popierali jeden rząd — i to rząd legalny — a Sowiety drugi — jak dotąd zawsze nielegalny i gdzie skutkiem tego powstawała konieczność „godzenia” rządu z sowieckim nowotworem. W wypadku Niemiec tylko Sowiety rozporządzają komitetem, uznanym przez rząd sowiecki i usilnie popieranym w jego działalności politycznej. Komitet ten nie jest uznawany przez aliantów. To może oczywiście nie być przeszkodą do przekazania mu władzy „administracyjnej” na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej przez armię czerwoną. Gdyby tak się stało, polityka aliancka stanęłaby wobec nowych problemów.

Nowojorski tygodnik „Life” przedrukowuje rozdział z nowej książki b. wiceministra spraw zagranicznych USA, Sumnera Wellesa, poświęcony właśnie zagadnieniu przyszłości Niemiec. Autor, nie obciążony większą odpowiedzialnością za politykę oficjalną, ale rozporządzający całą znajomością przedmiotu, jaką nabył w swojej długoletniej karierze dyplomatycznej, jest doskonałym świadkiem ewolucji, jaką amerykańska myśl polityczna przeszła w

swoim stosunku do Niemiec od czasu, gdy właśnie Ameryka finansowała przemysł niemiecki i gdy izolacjonizm — tj. niechęć do występowania przeciwko rosnącej potęgę niemieckiej — wydawał się niemal powszechnym w Stanach Zjednoczonych.

Welles dostrzega istotę niebezpieczeństwa niemieckiego w niemieckim militarystycznym, który jest rodzajem religii Niemców oraz w centralizacji władzy w Rzeszy. Jego zdaniem, nie wystarczy nawet najdłuższa okupacja Niemiec, która miałaby za zadanie zdemokratyzowanie życia i mentalności Niemców, jeżeli nie zostanie zniesiona centralizacja władzy i jeżeli nie zostaną rozbite owe potężne kartele prusowskie, które te centralizację faworyzowały i wzmacniały. Dla tego Welles proponuje rozbitcie Rzeszy na trzy państwa, o mniej więcej równym potencjale gospodarczym, z równoczesnym umiędzynarodowieniem całego systemu komunikacyjnego i całej sieci elektrycznej Niemiec i Europy środkowej. Mniejsza na razie o szczegóły tego planu, który można by dyskutować długo, gdy np. Welles proponuje, by w zamian za Prusy Wschodnie Polska oddała Niemcom część Pomorza zachodniego, tak że granica Niemiec przebiegałaby bliżej Gdyni i Gdańska niż dotychczas. Zresztą, autor nie mówi, jak wyobraża sobie pogodne tendencje anglosaskich i sowieckich w odniesieniu do Niemiec, a przecież taka ugodna byłaby głównym warunkiem skuteczności kontroli międzynarodowej w Niemczech.

Natomiast Welles dotyka bardzo istotnego problemu, gdy zastanawia się nad tym, co przede wszystkim uczyni bezpośrednio po wojnie niemieckie dowództwo wojskowe: „Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pierwszym fortelem, jaki zastosuje niemieckie dowództwo wojskowe, będzie podsyćanie w całej Rzeszy wzrostu komunizmu w jego formie skrajnej, tj. pod hasłem rewolucji światowej. Warunki będą temu sprzyjały. Utrwalenie się w Niemczech komunizmu o typie trockistowskiemu wzgl. światowo-rewolucyjnym dążyłoby niemieckim sztabowi generalnemu dokładnie te korzyści, jakich pragnie. Albowiem, skoro tytuł ustąpił działaniu wojennemu, wszystkie kraje okupowane w Europie i w wielu krajach w innych częściach świata staną się widownią rozruchów społecznych, które wybuchną na tle gospodarczego wyczerpania. Nowy komunizm niemiecki, rozwijający doktrynę rewolucji światowej i kierowany przez zimne i bezwzględnie umysłowości niemieckiego sztabu generalnego, spotkałby się w wielu częściach świata z warunkami sprzyjającymi pan-germanizmowi”.

Jak zapobiec temu niebezpieczeństwu, które Welles uważa za bardzo prawdopodobne? Autor odpowiada na to pytanie, jak następuje: „Rodzaj rządów, na których utworzenie należałoby Niemcom pozwolić, musi być ustalony wspólnie przez narody ujednoczone, przy czym muszą one głęboko rozważyć niebezpieczeństwa, jakie mogą powstać z tajnych planów wojskowych niemieckiego sztabu generalnego”. Lecz Welles nie zapuszcza się już w rozważania nad rodzajem rządów, które należy dopuścić w Niemczech, ani nad sposobem osiągnięcia porozumienia między narodami zjednoczonymi na ten — tak istotny — temat. Zadawała się on uwagą, która — jeżeli nie jest ostrzeżeniem i wołaniem na alarm — musi być uważana raczej za „pium desiderium”, za pobożne życzenie lub nawet za dowód bezradności. Oto ona: „Narody świata są zobowiązane zapewnić dalszą czystość wszystkich tych rzeczy, które uważają za najcenniejsze oraz dopinają, by rasa niemiecka nie mogła ponownie tak boleśnie dotknąć ludzkości”.

Pan Mikołajczyk w Moskwie

Druga podróż p. Mikołajczyka do Moskwy znalazła w prasie światowej znacznie żywsze echo niż podróż pierwsza. Tę „publicyści” zawiązujemy niewątpliwie momentami, w jakim wydarzenie to nastąpiło, a także równoczesnej bytności w Moskwie Churchill'a i Edena, ale przede wszystkim musimy ją przypisać — Warszawa. Premier sojuszniczego kraju, którego stolica została na oczach wojsk sprzymierzonych starta z powierzchni ziemi, może zawsze liczyć co najmniej na ciekawość świata, gdy udaje się do stolicy polnego sąsiada, który tak wyraźnie dał do zrozumienia, co rozumie przez „wyzwalanie” narodów, jeżeli chodzi pod jarzmem hitlerowskim. P. Mikołajczyk wiozł do Moskwy krewniaki i polityków, na znakach których Warszawy obronę niepodległości. Tru-

dno sobie wyobrazić człowieka, dla którego nie byłyby interesujące, co z nią zrobił.

Londyński „Daily Herald” pisze: „W sprawie polskiej rozmowy tylko częściowo uwiecznione były wypowiedziami. Oba rządy, brytyjski i sowiecki pragnęły uzyskać podpis premiera polskiego pod rozważaniem wien doniosłych a nie zatających zagadnień. Jak się zdaje, Mikołajczyk czuł, że nie może podpisać dokumentu, rozstrzygającego o całej przyszłości Polski, bez dalszej osobistej rozmowy ze swoimi kolegami z gabinetu londyńskiego. Szliśmy, iż zrozumieli, że spodziewają się po nim bardziej dalekosiężnych decyzji, niż przypuszczali, a mianowicie: rozstrzygnięcia spornego problemu granicy rosyjsko-polskiej oraz przyszłości konstytucji polskiej. Decyzje w obu tych sprawach odczoły. Moskwa przywiązuje znaczenie do porozumienia z czymś, co jeszcze musi być uważane za legalny rząd polski (with what must still be regarded as legal government of Poland). Pragnie ona uniknąć zażutów, jakoby granica, którą pragnie ustalić na linii Czurzona lub w pobliżu niej, mogła nasuwać prawne wątpliwości lub spowodować międzynarodowe waśnie. Popierany przez Rosjan polski komitet w Lublinie opowiadał się za linią Czurzona, lecz podpis jego nie byłby wystarczający dla uprawomocnienia umowy, która mogłaby być powszechnie uznana za legalną przez ogół narodu polskiego oraz przez inne narody. Może to uczynić tylko rząd polski w Londynie. Mikołajczyk uznał, że z trudem mógłby sam powziąć taką decyzję, wobec czego rozmowy na ten temat musiały być zawieszono”.

Korespondent dyplomatyczny londyński „Times” pisze: „Wśród zagadnień politycznych na czoło wysuwała się sprawa polska. Komunikat oficjalny stwierdza, że poczyniono poważny krok naprzód w kierunku rozwiązania sprawy, że różnice zostały poważnie zwężone i że toczą się nadal rozmowy na temat ważniejszych punktów. Zwrotów tych nie dobiegano lekkomyślnie, należy je też rozumieć jak najbardziej dosłownie. Osiągnięto wszakże mniej, niż się spodziewano”. Tu dziennik powtarza informację o sporze graniczny, dodaje wszakże, iż Rosjanie podtrzymują postulat rekompensat na Zachodzie kosztem Niemiec, co czym pisze: „Los Lwowa okazał się jednym z najbardziej ciemnych problemów, jak się tego zresztą zawsze spodziewano. Rosjanie obstają przy rozwiązaniu problemu granicznego w obecnej chwili, ponieważ są przekonani, że rozwiązanie takie poleży kres tarciom i wyznaczy jasną drogę Polsce silnej i niezależnej, jakiej pragnie Stalin. Mikołajczyk stał, jak sądzę, przez cały czas trwania rozmów — nacechowanych dobrą wolą oraz szczerzym pragnieniem osiągnięcia porozumienia — na stanowisku, że nie jest upoważniony do zaciągania zobowiązań tak zasadniczych, jak drastyczna korekтура granic. Czł się związany mandatem czterech partii politycznych i poglądami ruchu podziemnego w Polsce. Utrzymywał, że rewizja granic powinna być pozostawiona decyzji polskiego parlamentu, który zostanie wybrany po wspólnym zwycięstwie. Nie wykluczył wszakże możliwości kompromisu”.

„Wszystkie docierające do Londynu wiadomości wskazują na to — pisze „Times” — że Mikołajczyk zmierzał szczerze do porozumienia. On i Stalin dobrze się rozumieli i rozstali się jako najlepsi przyjaciele”. Następują wiadomości o powrocie Mikołajczyka do Londynu i planowanych rozmowach. „Mikołajczyk sam jest przygotowany do ponownego wyjazdu do Moskwy o każdym czasie dla osiągnięcia pełnego porozumienia. Kontakt między Mikołajczykiem a przedstawicielami ruchu lubelskiego nie był bardzo ścisły. Odczuwano się konieczność prawdziwych negocjacji między rządami rosyjskim a polskim, przez co porozumienie między Polakami i rdyńskimi a lubelskimi w sposób naturalny zostałyby włączone w szersze ramy. Niespodzianką był fakt, że niektórzy przedstawiciele ruchu lubelskiego skorzystali z okazji, by napisać na Mikołajczyka w słowach najbardziej gwałtownych, podczas gdy jeszcze był w Moskwie. Najbardziej niejasne jest, jakim prawem przemawiają oni w imieniu obywateli wyzwolonej Polski”.

W artykule wstępnym, poświęconym konferencji moskiewskiej, tenże „Times” pisze w konkluzji rozważań na temat rozmów polsko — rosyjskich: „Wszystko to pięknie i ładnie, ale skoro należy uważać, że zwłoka jest niebezpieczna, budzi się powszechnie nadzieja, że rozmowy te będą energicznie i konstruktywnie kontynuowane. Na szczęście, Polska znalazła w Mikołajczyku wodza, który dla już dowod

swoich kwalifikacji na męża stanu i dlatego wolno się wiele spodziewać po jego wpływie i aurytetycie. Klucz do wolności, bezpieczeństwa i dobrobytu Polski nie leży poza zasięgiem cierpliwości i dalekowzroczności. (Dajemy to zdanie w przekładzie dosłownym. Zgodnie z duchem języka polskiego należałoby powiedzieć: Potrzeba tylko cierpliwości i dalekowzroczności, by znaleźć klucz do zapewnienia Polsce wolności etc.). Klucza tego należy szukać w utworzeniu zjednoczonego i pełnoprawnego rządu w Polsce oraz w pełnym i ostatecznym porozumieniu z wielkim wschodnim sąsiadem Polski”.

Tyle wzmieszniejsze głosy londyńskie. Natomiast „Prawda” równocześnie uderzyła w zupełnie inny ton. Ten oficjalny organ rządu sowieckiego napisał m. in.: „Narody Związku Radzieckiego, które prowadzą politykę międzynarodowej przyjaźni i współpracy, nie pozwolą, by Polska była przeszkodą na tej drodze... Narody Związku Radzieckiego dobrze wiedzą, że Polska była korytarzem (i), przez który w ciągu jednego pokolenia dwukrotnie wtargnął agresor i napadł ich kraj. Rząd Sowiecki jest więc żywotnie zainteresowany, aby Polska przestała służyć jako korytarz dla agresora... i aby stała się wolną, silną i demokratyczną Polską, na czele której stałby kierownictwo, który wyzwoleliby Polskę spod jarzma obszarników i dali ziemię chłopom... Tylko taka Polska nie będzie źródłem niepokojów, a stanie się podwalnią pokoju. W tym celu toczyły się rozmowy w Moskwie między przedstawicielami z Londynu (i) i delegatami Polsk. Kom. Wyzw. Narod. Powtarzamy za „Rzeczpospolitą” lubelską, która pisze, że pierwszy przyjazd Mikołajczyka do Moskwy połączony był z powstaniem w Warszawie, drugi zaś zbliżył się z niepożądanymi napadami na członków Komitetu Wyzwolenia w wyzwolonej części kraju. Dla każdego zdrowo myślącego człowieka jest jasne, że rząd polski nie zdoła osiągnąć realizacji swych celów, jeśli nie porzuci podobnych metod postępowania. W przeciwnym wypadku będzie musiał sam ponieść konsekwencje swych czynów”.

Słusznie konkluduje „Yorkshire Post”, który pisze: „Brytyjska opinia publiczna uświadamia sobie, że Wielkiej Brytanii chodzi o zabicie o to, czy zachowa, czy też utraci zaufanie całego narodu polskiego. Wobec tego też zachowanie się Wielkiej Brytanii w obecnej chwili zdecydowanie, czy po wojnie będzie mogła liczyć na współpracę Polski w nieludzkim trudzie odbudowy świata, jak mogła całkowicie liczyć na nią w ciągu tych pięciu lat walki ze wspólnym wrogiem. Zdecydowanie o tym fakty i żadna konferencja nie będzie mogła zmienić postawy narodów europejskich wobec Wielkiej Brytanii”.

Szkodliwa akcja

Z W. Brytanii nadesłano nam ulotkę p.t. „Wola armii”, która drogą fotograficzną reprodukuje wyjątki z nr 23 (113) „Orla Białego”. W podtytuł nazwa i numer naszego pisma są podane w sposób mogący wytworzyć wrażenie, że cały ten przedruk jest naszym wydawnictwem okolicznościowym, zwłaszcza że wydawcy nie podali swoich nazwisk, ani adresu drukarni.

Stwierdzamy, że ulotka wydana została bez porozumienia z nami, albo z naszym przedstawicielem w W. Brytanii.

Kategorycznie przestrzegamy przed takim sposobem „współpracy” ponieważ:

1) Podawanie fragmentów czyjejś ideologii wymaga dużego poczucia odpowiedzialności, aby się nie stało fałszerstwem. Annimowos? wydawnictwa nie zapomniać tej odpowiedzialności.

2) „Orzeł Biały” jest pismem jawnym, organem 2. Polskiego Korpusu. Skład redakcji jest władzą dokładnie znany i za treść pisma odpowiada. Sprawa, o którą walczymy — obrona polskiej racji stanu — jest jasna i nie obawia się światła. W tych warunkach wytwarzanie okroju organu wojska oparu jakichś akcji bezimiennych wymaga potępienia.

Tego rodzaju akcja wyrządza krzywdę Armii, jak i naszemu pismu. **Redakcja**

Nowe wydawnictwa

W sprzedaży znajdują się następujące nowe wydawnictwa: Oddziału Prop. i Kult. Dłwa A.P.W.

1. Monte Cassino - Album rysunków Zygmunta Turkiewiczca. Cena 220 lirów.
2. Azja i Afryka - Antologia poezji polskiej na Środkowym Wschodzie. Cena 100 lirów.
3. Wiktor Szyrzyński - W laboratorium radości życia. (Zarys higieny psychicznej ze szczególnym uwzględnieniem życia wojskowego). Cena 350 lirów.

Oświadczenie

Teraz dopiero wpadł mi w ręce czterdziestostronowy pamflet - notatka p.t.: „Co mówila emigracja zaraz po kłycie wrześniowej 1939 roku”.

W pamflecie tym podany jest wywiad, którego mi rzekomo udzielił marszałek Smiley - Rydz zaraz po kłycie wrześniowej.

Stwierdzam, że nigdy nigdzie żadnego wywiadu ze Smiglym Rydzem nie ogłoszono.

Pamflet jest anonimowo wydany w Anglii, w drukarni H.S.P. Lund, 17. Halboon Viaduct London E.C. 1.

Proszę czytelników „Orla Białego” w Anglii o pomoc w odnalezieniu sprawcy, który był autorem tej ulotki, albo jej wydawcy.

Melchior Wańkoczek